Tom VIII cz. 2
«Nowa cywilizacja»,
Rytuały miłości

SPIS TREŚCI

MIŁOŚĆ JEST KOSMICZNĄ ISTOTĄ …….. 2
CZY NASZE ŻYCIE ZGODNE JEST Z BOSKIM PROGRAMEM? … 7
DLACZEGO MIŁOŚĆ PRZYCHODZI I ODCHODZI…….. 9
CZY TRZEBA SZUKAĆ SWOJEJ DRUGIEJ POŁÓWKI…….. 10
FAŁSZYWY OBRAZ…… 11
OBRZĘDY WESELNE…… 14
W POCZĘCIU BIERZE UDZIAŁ NIE TYLKO CIAŁO……. 16
W GŁĄB HISTORII…….. 20
ARKAIM- AKADEMIA GUŚLARZY…… 20
O CZYM CHCIAŁ POWIEDZIEĆ SUNGIR……... 25
USTRÓJ RODOWY…… 32
ZAGADKOWY MANEWR…….. 34
MIŁOŚĆ A ZDOLNOŚĆ BOJOWA PAŃSTWA…… 41
WYMAZANA ROSJA…….. 42
BŁĄD STARSZYCH…… 45
Z LOKAJÓW NA KNIAZIÓW…… 45
NIE POWIELIĆ BŁĘDU…… 47
WIELKI DAR STWÓRCY…… 49
DZIECIĘCA MIŁOŚĆ…… 49
MIŁOŚĆ TO PEŁNOPRAWNY CZŁONEK RODZINY…….. 52
PRAWDZIWA MIŁOŚĆ WYWALCZY WZAJEMNOŚĆ…… 55
W SZKOLE WEDRUSKIEJ I MIŁOŚCI UCZONO…… 58
ZABAWY PRZEDMAŁŻEŃSKIE…….. 62
„STRUMYK”…… 62
„CZASTUSZKA -GAWROSZKA”…… 62
RYTUAŁ ZAŚLUBIN…….. 64
POCZĘCIE…….. 71
TELEGONIĘ MOŻNA POKONAĆ…… 74
PSYCHOLOGIA POCZĘCIA I PRZYJŚCIA NA ŚWIAT…….. 76
KIEDY MĘŻCZYZNA RODZI DZIECKO……. 79
RYTUAŁ DLA KOBIETY RODZĄCEJ BEZ MĘŻA…….. 83
ZATEM – GDZIE MAMY RODZIĆ DZIECI…… 86
WEDRUSKI PORÓD……. 87
BÓJ NIE OSTATNI RADOMIRA…… 90
ONI WRÓCĄ Z GWIAZD NA ZIEMIĘ…… 94
I W CHAOSIE JEST SENS……. 100
ZJAZDY MAŁŻEŃSKIE…… 101

RYTUAŁ ZAŚLUBIN DLA KOBIET Z DZIEĆMI……. 105
KOBIETY Z WYŻSZYCH SFER……. 108
SPOTKANIE PO TYSIĄCACH LAT……. 113
ZAŚLUBINY ANASTAZJI…….. 117

MIŁOŚĆ JEST KOSMICZNĄ ISTOTĄ

Człowiek ten stanął na drodze jakoś nagle. Stał prawie po środku pasa drogi plecami do zbliżającego się do niego jeepa. Natychmiast zacząłem hamować, żeby ostrożnie objechać dziwnego siwowłosego człowieka. Kiedy do niego pozostało 10 metrów staruszek spokojnie obrócił się w moją stronę i wtedy odruchowo znów wcisnąłem pedał hamulca.

Przede mną na drodze stał dziadek Anastazji. Natychmiast poznałem go. Siwe włosy i broda w żaden sposób nie szły w parze z niezwykle iskrzącymi się młodymi oczami, taka niezgodność natychmiast wyróżniała staruszka wśród ludzi w podeszłym wieku. I długi szary płaszcz z nieznanej tkaniny, nieokreślonego fasonu też był dobrze znajomy. Tym nie mniej nie wierzyłem własnym oczom. No jak mógł trafić ten starzec z syberyjskiej tajgi tu, w centrum Rosji, na drogę, czołową z miasta Władimir do miasta Suzdal. Jak? Jak z lekkością może orientować się syberyjski pustelnik w perypetiach naszych transportowych umowności? Przecież on nie ma absolutnie żadnych dokumentów.

Pieniądze, oczywiście, on zdobyć mógł, sprzedając suszone grzyby, cedrowe orzechy, jak to robiła jego wnuczka Anastazja. Ale bez dokumentów …

Oczywiście, u nas wielu bezdomnych nie ma dokumentów i milicja z tym niczego zrobić nie może. Ale dziadek Anastazji nie wygląda na bezdomnego.

Ubrany w stareńką podniszczoną odzież, jednakże ona jest zawsze czysta i wygląd jego wystarczająco zadbany, twarz jest jasna, na policzkach lekki rumieniec.

Ja struchlałem siedząc i zamierając za kierownicą jeepa. On sam podszedł do samochodu a ja otworzyłem mu drzwi.

- Dzień dobry, Władimirze, jedziesz do Suzdala? Podwieziesz mnie? - Zapytał staruszek.

- Oczywiście, podwiozę, siadajcie. Jak zjawiliście się tu? Jak dotarliście tu z tajgi?

- Jak dotarłem, znaczenia nie ma, ważne po co?

- No, po co?

- Żeby na wycieczkę w prawdziwą historię Rosji z tobą wejść i obrazę twoją na mnie rozproszyć. Tak wnuczka Anastazja kazała. Ona powiedziała: «To ty,

dziadeczku, w obrazie winny». Oto ja i jadę z tobą na wycieczkę. Przecież do Suzdala kierujesz się?

- Chcę zwiedzić muzeum. A obraza rzeczywiście była, tylko już przeszła.

Jechaliśmy jakiś czas w milczeniu. Przypominałem sobie jak zimno rozstaliśmy się z dziadkiem Anastazji w tajdze. Nawet nie pożegnaliśmy się. A zdarzyło się tak.

Dziadek Anastazji poradził mi założyć partię i zaproponował ją nazwać «partia rodzinna».

W ogóle propozycja o stworzeniu partii, założonej na ideach Anastazji, pojawiała się już dawno od różnych ludzi. Liczni twierdzili: Partia jest niezbędna, w tym celu, aby ułatwić ludziom otrzymanie ziemi dla budownictwa rodowych posiadłości i w przyszłości odgrodzić ich od przeróżnych urzędniczych zamachów. Ani jedna z istniejących partii, z żalem trzeba stwierdzić, tymi pytaniami nie zajmuje się.

Obliczając to, co niejakie siły okazują przeciwdziałanie ideom Anastazji, próbują wszelkimi sposobami dyskredytować samą ideę. Ludzi, którzy przyszli kierując się sercem mnie i Anastazji, proponowali stworzyć partię, nie robiąc akcentu w jej regulaminie, w rozdziale «Celu i zadania», na pytania stworzenia sprzyjających warunków dla budownictwa rodowych posiadłości. I w ogóle proponowało się nie wspominać o ideach Anastazji, o książkach serii «Dzwoniące cedry Rosji».

Mnie przekonywano, że w przeciwnym razie partii nie zarejestrują. Ja zdecydowałem się poradzić dziadka Anastazji w tej kwestii, a także poradzić się o przedmiot struktury, najpilniejszych celów i zadań partii. Pomyślałem: Raz on dobrze zna dzieje kapłanów, którzy cały czas tworzyli przeróżne społeczne struktury i religie nie jedno tysiąclecie, to on, prawdopodobnie, wie i o tajnych organizacyjnych zasadach, dzięki którym te formowania okazały się tak żywotne.

Do tego sam nie jest byle jakim kapłanem. Może nawet potężniejszym od tych, którzy teraz rządzą światem. A jeśli tak, to jemu powinny być znane zasady, na których oparta jest organizacja struktury kapłańskiej, która jest bardziej żywotna niż religia.

Faktycznie organizacja kapłańska - nadreligijna struktura, była i jest teraz. Kapłani brali bezpośredni udział w tworzeniu pewnych religii i struktur świeckich. To wiadomo z historii dawnego Egiptu i innych krajów.

Więc, dziadek Anastazji mógłby założyć niejakie zasady partii rodzinnej, zrobiwszy ją najpotężniejszą organizacją.

Szczerze chciałem usłyszeć jego rady, dlatego, znalazłszy moment, kiedy, jak mi wydawało się, on nie był pogrążony w myślach, przemówiłem do niego:

- Oto o partii mówiliście. Czytelnicy też o niej dawno mówią. Ale proponują nie wspominać w jej regulaminie o Anastazji, jej ideach, o książkach. Żeby rejestracja bez zakłócenia przeszła.

Siwy staruszek stał przed mną, opierając się o ojcowski kij i milczał. On nie po prostu milczał, on krytycznie patrzył na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy. Spojrzenie było nie bardzo dobre, szybciej karzące.

I kiedy, wytrzymawszy długą pauzę, on przemówił, w głosie jego zabrzmiały nutki lekceważenia:

- Rejestracja, mówisz. Rady, znaczy, przyszedł pytać? Zdradzać czy nie zdradzać?

- Przy czym tu jest zdrada? Przyszedłem poradzić się, jak postąpić, żeby rejestracja partii przeszła bez zakłócenia.

- Rejestracja przecież nie cel i i partia też nie cel. Bez idei, mówisz, bez wspomnień, a jak że wtedy czytelnicy dowiedzą się, że to ich bliska partia? A nie partia merkantylistycznych zdrajców? Tobie zaproponowali zrobić bezsensowną strukturę bez podstawy, bez idei, bez symboli, przy pomocy których już z góry ustalona pozycja lidera na wieki. I przyszedłeś zapytać mnie, czy nie warto pójść za ich radą. Nie byłeś w stanie zorientować się sam w najprymitywniejszym podstępie?

Rozumiałem, że znalazłem się w trochę głupkowatym położeniu i starając się jakoś wyjść z niego, zadałem inne pytanie:

- Chciałem w ogóle -to poznać, moglibyście wy poradzić jakie założyć zasady przy formowaniu struktury partii, jej celów i zadań?

To, co wydarzyło się dalej po prostu wyprowadziło mnie z równowagi. Jak mi wtedy wydało się, starzec nie zaczął odpowiadać na moje pytania, on zaczął ze mnie wyniośle szydzić. Najpierw zdziwiony popatrzył na mnie, chrząknął jakoś z rozdrażnieniem, odwrócił się. Nawet krok w bok od mnie zrobił. Potem obrócił się i powiedział:

- Czyż nie rozumiesz, Władimirzeze, wszystkie odpowiedzi na zadane przez ciebie pytania w tobie samym powinny rodzić się i w każdym, kto z tobą zdecyduje strukturę budować. Podpowiedzieć ci mogę, oczywiście. A jutro ktoś inny podpowie i śladem trzeci, nie działać będziecie, a tylko słuchać podpowiedzi. Iść w prawo, potem w lewo, naprzód posunąwszy się, wstecz wrócicie znów albo w krąg nagle przestępować będziecie z nogi na nogę od lenistwa rozumu.

Oto to wyrażenie «od lenistwa rozumu» mnie mocno obraziło. Po pierwszym spotkaniu z Anastasją oto już nie jeden rok ja ten rozum swój napinam i dniem i kiedy spać kładę się. Może, on się zaczyna przegrzewać od nieprzerwanej napiętej pracy. Napisałem osiem książek, nad powiedzianym w nich sam się zastanawiam. Czasami po wiele razy sprawdzałem wierność i sens oddzielnych fraz. I staruszkowi wszystko to przecież wiadomo.

Obraza zaczynała rozpalać się, powstrzymawszy się jednak, objaśniłem:

- Tak też pewnie wszyscy myślą, zastanawiają się, różne organizacje powstają: Komunistyczne, demokratyczne, liberalne. Ale jak jeden człowiek powiedział: «Jaką by my partię tworzyli, wszystko jedno w końcowym wyniku KC KOMUNISTYCZNA PARTIA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO staje się».

- Dobrze powiedział. Oto i tobie mówię: W krąg przestępujecie z nogi na nogę od lenistwa umysłowego.

- I gdzie tu jest lenistwo rozumu? Może, informacji po prostu nie wystarcza?

- Znaczy, nie wystarcza informacji i przyszedł do mnie otrzymać ją. A będziesz w stanie uświadomić sobie rozleniwionym rozumem?

Obraza narastała we mnie ale, powstrzymując rozdrażnienie, odpowiedziałem:

- I już spróbuję, wytężę mózg.

- Wtedy słuchaj. Struktura być powinna podobna do wiecu Nowogrodzkiego w jego okresie wczesnym. A resztę uświadomicie sobie potem.

Taka odpowiedź mnie rozzłościła. Staruszek pięknie wiedział: Historycznych dokumentów o Rosji przedchrześcijańskiego okresu nigdzie nie ma, one są zniszczone. Więc, jak pracował ten Nowogrodzki wiec i jeszcze we wczesnym swoim okresie, nikt nigdy nie powie. Znaczy, on ze mnie szydzi. Ale dlaczego? Co zrobiłem takiego, żeby oto tak … Starając się mówić spokojnym tonem z szacunku do niego powiedziałem:

- Wybaczycie, że przeszkodziłem, wy, prawdopodobnie, sprawą jakąś ważną zajmowali się.

Odwróciłem się żeby odejść, a on mi w ślad:

- A celem albo zadaniem «partii rodzinnej» ma być stworzenie warunków dla zwrotu w rodziny energii Miłości. Koniecznie trzeba jest zwrócić obrzędy i święta, zdolne pomóc swoją drugą połowę odszukać.

- Co? - Obróciłem się znów do staruszka. - Miłość? W rodziny? Rozumiem, nie chcecie mówić o najważniejszym ze mną. Ale szydzić-to po co?

- Nie szydzę, Władimirze. To ty zrozumieć nie jesteś w stanie. Jeżeli nie nauczysz się sam zastanawiać to na opamiętanie będą potrzebne lata.

- Jakie opamiętanie się? Czy chociaż mniej więcej wiecie, jakie w swoich regulaminach partie piszą cele i zadania?

- Mniej więcej wiem.

- To proszę powiedzieć, jeśli wiecie, no proszę powiedzieć.

- Oni upewniają, jak dobrobyt wszystkich obowiązkowo podwyższyć, wolności więcej ludziom przynieść.

- Oto właśnie. A konkretnie: Przemysł rozwiną, mieszkania wybudują, inflacji zapobiegną.

- Durnota niestworzona - chrząknął staruszek.

- Durnota? Tak, durnota będzie, jeśli według waszej rady wniosę w regulamin partii w charakterze podstawowego zadania punkt: «Partia będzie decydować jak odszukać swoją połowę każdemu człowiekowi».

- I jeszcze dodaj: «Partia zwróci narodowi sposób życia i obrzędy, zdolnye na zawsze w rodzinach zachowywać miłość».

- I wy co?! Wy … Chcecie na pośmiewisko mnie przed narodem wystawić? Tymi pytaniami, poszukiwaniami połówek zajmują się różne małżeńskie agencje na komercyjnej podstawie. I nie partia wyjdzie z takimi celami i zadaniami, a małżeńska agencja. A miłość w rodzinach - osobiste sprawy rodziny i nikt w rodzinne sprawy mieszać się nie ma prawa, żadna partia. Nie państwowa ta sprawa.

- A państwo twoje czy nie z rodzin się składa? Czy rodziny nie są podstawą każdego państwa?

- Są, są, oto państwo i należy podnosić dobrobyt rodzin i oddzielnych obywateli.

- I co że, dobrobyt w kraju podniesiecie, miłość zwrócicie mnóstwu rodzin?

- Nie wiem. Ale przecież przyjęte jest, że troszczyć się winny wszystkie państwa o dobrobyt swoich obywateli.

- Włodzimierz, zastanów się nad sensem słowa «dobrobyt». Spokojnie wniknij w sens jego. Teraz powiem to słowo troszeczkę inaczej: Dobry stan. Albo: Stan błogości. Pomyśl i zrozum: Jedna miłość zdolna podnieść do najwyższego punktu błogości każdego człowieka. Nie pieniądze, nie pałace, a tylko Twórcą podarowane człowiekowi uczucie - stan miłości.

Miłość jest kosmiczną istotą. Żywa, myśląca, z wysokim intelektem. Ona jest potężna i nie darmo Bóg zachwycał się nią, człowiekowi jej energię wielką w darze wręczył. Miłość zrozumieć koniecznie trzeba, nie wstydzić się jej i na państwowym poziomie zajmować się Nią.

Państwo, składające się z mnóstwa rodzin i w miłości rodzących dzieci, Miłość jest przestrzenią tworzących, nie będzie od inflacji cierpieć i bandytyzmu. Jemu, takiemu państwu, nie godzi się z wadami walczyć - znikną w społeczeństwie one. I wszyscy prorocy, że mędrkują chytrze, zamilkną. Niedomyślni o głównym nie wspominali albo nie wiedzieli, ale oni ludzi od głównego uprowadzali tam, gdzie nie ma miłości.

Kapłani o tym wiedzieli i dlatego prorokom pobłażali.

Wieki całe ludzkość obrzędy pomocne życiu i miłości tworzyła. Przez twórcę obrzędy były podpowiedziane czy też mądrość ludowa wyniosła je na wyżyny, nieważne. Oni rzeczywiście wieki tworzyli dobry stan i pomagali młodym miłość i radość życia zyskać na zawsze. Każdy obrzęd nie przesądem okultystycznym był. On szkołą najwyższą był, egzaminem Wszechświata.

Obrzęd ślubu wedruskiego z głębokości wieków tobie opowiedziała Anastazja. W książce tylko jednej go opisałeś a on godny w każdej wspomnianym być. Dopóki go nie uświadomią sobie i zrozumieją obecnie żyjący i ty.

Patrz: Ona jeszcze tobie o sposobach najdawniejszych poszukiwań ukochanych opowiedziała. Ale i one uświadomione do końca nie zostały. Powiedziała wnuczka: «Ja, widać, sposoby nie silne stworzyłam». Ona winę całą na siebie bierze, ale powiem, wina w lenistwie twojego albo waszego rozumu.

Niech najlepsi uczeni mężowie obrzęd ślubu wedruskiego według każdej litery rozbiorą. I nie znajdą, uwierz, Władimirzeze, nie znajdą w nim ani jedynego okultyzmu albo przesądnego działania. Racjonalistyczny i precyzyjny dla miłości tworzenia. Na jego tle zobaczysz absurdalność, okultyzm i przesądy nowoczesnych uroczystości. Powinieneś rozumieć: Anastazja więcej wie niż mówi ci. Jej działania, logikę jej czynów nie natychmiast rozumieją i kapłani, następnie tylko dziwiąc się stworzonym jej myślą zmianom.

Zapytaj ją i natchnij pytaniem. Zapytaj: Obrzęd jaki wedrus miał przy urodzeniu dzieci?

Ona sama tobie o tym nie opowie. Liczy, mówić o tym tylko ogranicza się do tego co jesteś w stanie pojąć. Ale nie wiesz, jaka mądrość największa ukryta jest w obrzędach pradawnych. Są one aktem kosmicznych światów tworzenia.

Przykrość może przeżyć naród, który zapomniał mądrość wiekowych praojców swoich. Przy czym nie z powagą, sam każdego zapominał albo pod oddziaływaniem kapłanów, okultystycznymi naukami władających.

Zapytaj i natchnij pytaniem wnuczkę. I partię zdołaj wezwać do miłości tworzenia. A tymczasem ty mało mnie interesujesz. Zbyt długo musiałbym objaśniać zupełnie oczywiste rzeczy. Ty staruszkowi wybacz. Idź. O nieprzyjemnym mówić i myśleć nie mam ochoty.

Starzec obrócił się i zaczynał powoli oddalać się. Stałem sam w tajdze, jak opluty. Uraza, która powstała na samym początku rozmowy z nim, nie dała możliwości uświadomić wszystkiego co zostało powiedziane. Ale potem już wróciwszy do domu, często w myśli wracałem do rozmowy w tajdze, zastanawiałem się i analizowałem. Bardzo chciało się udowodnić i może być nie tyle dziadkowi Anastazji, ile samemu sobie, że nie zupełnie rozleniwił się mój rozum.

Chciało się w sobie samym obalić powiedziane albo potwierdzić.

Starzec w tajdze mówił, że tymczasem ludzie będą słuchać tylko podpowiadania póki każdy sam nie zacznie zastanawiać się nad istotą życia. Nie wyjdzie społeczeństwo z szeregu społecznych kataklizmów. I człowiek nie będzie szczęśliwy.

Możliwe że to tak i jest.

Jeszcze on mówił o istnieniu niejakiego programu Boga. Co to takiego? Na ile życie dzisiejszego człowieka odpowiada temu programowi?

CZY NASZE ŻYCIE ZGODNE JEST Z BOSKIM PROGRAMEM?

Człowiek urodził się na pierwszym piętrze w sali porodowej położniczego oddziału. Ku zdziwieniu lekarzy, niemowlę okazało się absolutnie zdrowym.

Sekundami przemknęły dni i miesiące, maluch poszedł do przedszkola, szkoły, instytutu. W niego «mądrzy» wychowawcy, pedagodzy i profesorowie włożyli niejaki program życia.

Człowiek zdecydował: Główne w życiu - mieć wiele pieniędzy, które pozwolą mu dobrze odżywiać się, mieć mieszkanie, samochód, odzież. I on starał się dużo pracować, czasami nawet na dwie zmiany.

Tym czasem sekundy odliczyły lata i przepracowawszy do emerytury, on był w stanie zarobić pieniądze na zakup dwupokojowego mieszkania i używanego samochodu.

Jeszcze przed emeryturą on zakochał się, ożenił się, rozwiódł się, jeszcze raz ożenił się. Od pierwszej żony urodził się syn, ale przy rozwodzie został z matką. Od drugiej żony urodziło się dziecko, ale odjechało daleko na Północ, dzwonią do jego jeden-dwa razy w roku. Sekundy odmierzały lata starości. Człowiek chorował i umarł. Taki smutny los większości żyjących na Ziemi ludzi.

Istnieje mniejszość, którym udaje się zostać znanymi artystami, politykami, prezydentami, milionerami. Życie tej kategorii ludzi liczy się szczęśliwszej, ale to iluzja. Trosk i u nich nie mniej, niż przy pozostałych i absolutnie jednakowy koniec:

Старость, choroby i śmierć. Czyż taka dola dla żyjących na Ziemi ludzi jest założona w boskim programie? Nie!

Nie mógł Twórca zaplanować dla swoich dzieci podobnej okrutnej i smutnej doli. To ludzka społeczność pod oddziaływaniem niejakich sił ignorowała boski program i wstąpiła na drogę samozagłady i samoudręczenia.

Ktoś może wątpić w istnienie boskiego programu życia. Przecież o niej nie mówią uczeni ani politycy. Religie interpretują zamiar boży, ale zawsze przez pośredników i często różnie. One przekazują jedynie tylko to, że Bóg istnieje.

W istnienie najwyższej, najrozumniejszej, najbardziej intelektualnej istoty, stwarzającej widziany przez nas świat i ziemskie życie, wierzą filozofi i liczni naukowcy. I w to nie można nie wierzyć. Zbyt rozumnie wzajemnie powiązane wszystko istotne w naszym świecie. Wysokorozumna istota mogła tworzyć tylko z sensem, tylko wieczne, z góry ustalając radosną perspektywę wszystkim i w pierwszej kolejności, swojemu ukochanemu, sobie podobnemu człowiekowi. Innymi słowami, człowiekowi zaproponowano określony sposób życia na Ziemi, pozwalający poznać siebie i caly wszechświat. Poznać i realizować Boski program, wnosić weń swoje wspaniałe dzieła. Bóg chce od syna-człowieka wspólnego tworzenia i daje radość wszystkim, którzy go dostrzegają i obserwują.

Program Boga, niewątpliwie, istnieje i zapoznać się z tym programem mogą nie tylko wybrani ludzie, a każdy chętny. Przedstawiony Boski program nie literami albo hieroglifami na papirusowych liściach, a właściwymi tylko samemu Bogu żywymi znakami stworzonej przyrody.

Rozum i intelekt ludzi staroruskiego okresu jeszcze pozwalał czytać tę wielką Boską książkę. Obecni ludzie w swojej większości z miliardów tych znaków-liter znają tylko niektóre i musimy od nowa zaczynać studiować Boski alfabet.

Książka, którą teraz piszę, nie religijnej tematyki. Ona nie jest próbą filozofowania. Ta książka jest powołaniem do badania, do poznania Boskiego programu.

Nie mam zamiaru nikogo uczyć ani prawić kazań. Chcę tylko zapoznać swoich czytelników z informacją o kulturze naszych praojców, za pośrednictwem obrzędów obliczonych przez guślarzy mających na celu utrzymanie w rodzinach miłości. Wezwać wszystkich do skorygowania albo potwierdzenia wniosków.

Do publikacji danego materiału mnie popchnęły wypowiedzi i logiczne wnioskowania tajgowych pustelników i w pierwszej kolejności - Anastazji.

Publikacja niezbędna dla tego, żeby odczuć informację na poziomie własnych uczuć i wspólnymi siłami zacząć działać zgodnie z logiką życia. I z nadzieją, że nasze pokolenie zacznie zastanawiać się, przyśpieszy budownictwo nowej cywilizacji dla siebie i swoich dzieci.

Anastazja koncepcyjnie wyłożyła, może tylko pierwszy punkt programu rozwoju ludzkości, polegający w skrócie: «Ludzką społeczność należy nauczyć boskiego programu, używając przedstawiany przez Boga materiał i przekształcić całą planetę we wspaniałą rajską oazę. Stworzyć harmonijnie zespoloną społeczność wszystkich żywych istot. Przy osiągnięciu takiego poziomu życia w człowieku otworzą się zdolności do stworzenia życia na innych planetach i w innych galaktykach».

Мając на względzie tak potężną koncepcję, Anastazja najpierw zaproponowała budować rodowe posiadłości.

Zacznijmy swoje badania od znanych wszystkim problemów.

DLACZEGO PRZYCHODZI I ODCHODZI MIŁOŚĆ?

Ach, jak dużo poświęcone temu uczuciu wierszy i filozoficznych traktatów. Trudno znaleźć literacki utwór, gdzie w takim albo innym stopniu nie istnieje ten temat. Prawie wszystkie religie mówią o miłości. Liczy się, że to wielkie uczucie jest podarowane człowiekowi przez Boga. Ale rzeczywistość obecnego ludzkiego bytu pokazuje uczucie miłości jak absrakcyjne zjawisko.

Popatrzmy prawdzie w oczy. Statystyka podaje: 60-70% małżeńskich związków rozpada się. Rozpad poprzedzają lata niedorzecznego życia dwóch byłych zakochanych. Czasami te lata przemijają z wzajemnymi obrazami, skandalami i nawet mordobiciami.

Pierwotne, wspaniałe, natchnione uczucie odchodzi, na zmianę - lata złości, obraz, nienawiści i jaki wynik - nieszczęśliwe dzieci.

Taki smutny rezultat obecnej miłości. Czy można taki rezultat uważać za prezent Boga? Zupełnie nie!

Ale, może, to my sami oddalamy się stopniowo od pewnego modelu życia, właściwego człowiekowi i dlatego odchodzi miłość, dając tym samym nam znak: «Nie mogę żyć w takich warunkach. Wasz sposób życia mnie zabija. Wy sami umieracie».

Wracając w myśli do tajgowej rozmowy przypomniałem sobie, jak niezwykle mówił o miłości siwy pustelnik: «Miłość to ogromna siła - kosmiczna energia. Ona nie bezmyślna. Ona ma myśli i własne uczucia. Miłość to żywa, samowystarczalna istota, żywa istota. Z woli Boga ona posłana na Ziemię i gotowa darować swoją wielką energię każdemu żyjącemu na Ziemi człowiekowi i tworzyć jego życie w miłości wiecznym.

Ona przychodzi do każdego, próbując opowiedzieć językiem uczuć o boskim programie i jeśli nie pojmie jej człowiek, ona musi odejść według woli człowieka».

Miłość! Uczucie zagadkowe i pomimo tego, że doznać go zdarzyło się prawie każdemu kiedykolwiek żyjącemu na Ziemi człowiekowi – to wciąż pozostaje niezbadane.

Z jednej strony, temat miłości znajduje się w literaturze i w większości gatunków sztuki. Z innej strony, cała informacja w nich tylko konstatuje fakt istnienia zjawiska, jak miłość i w najlepszym razie opisuje jego zewnętrzne przejawy i warianty zachowania się różnych ludzi pod oddziaływaniem ukazującego się w nich uczucia.

Wszyscy powinni badać znajome uczucie miłości?

Niezwykła i nigdzie wcześniej nie spotykana informacja, otrzymana w syberyjskiej tajdze, świadczy: Badania są niezbędne. Koniecznie trzeba nauczyć się rozumieć miłość.

Myślę, jedną z najsłuszniejszych odpowiedzi na pytanie, dlaczego odchodzi miłość, będzie prosta odpowiedź: Odchodzi, nie znalazłszy zrozumienia.

A ludzie w przeszłości ją rozumieli.

Rozważcie sami: Ponad dziesięć tysięcy lat temu wedrusy posiadali wiedzę dzięki której wzmacniali miłość i mało tego, robili ją wieczną. Jedno z takich działań jest rytuałem zaślubin. Po jego publikacji w jednej z moich książek liczni uczeni-badacze zaczęli przychylać się do stwierdzeń, że dany obrzęd jest zdolny transformować początkowo zapalające się uczucie w wieczne. Porównując go z obrzędami różnych narodów zeszłego i współczesności, więcej zaczynałem ustalać wszystko w myśli: obrzęd ślubu jest przemyślanym narodową mądrością racjonalistycznym czynem, zdolnym i dzisiaj pomóc licznym rodzinnym parom zyskać wieczną miłość. Jednakże proszę wszystko po kolei.

I zaczniemy z głównego.

CZY TRZEBA SZUKAĆ SWOJEJ POŁOWY

«Moja połówka» - takie wyrażenie funkcjonuje w narodzie. Liczni, myślę, mogą zgodzić się z następnym określeniem: To człowiek, mężczyzna albo kobieta, bliski nam według ducha, spojrzenia na życie, przyjemny w obcowaniu, ciągnący was do siebie, w tym i powierzchownością, zdolny tchnąć w was miłość.

Podąża szukać swojej połowy, czy zgodnie z wolą losu ona powinna znaleźć się sama?

Jak pokazuje wielowiekowe doświadczenie ludzkości określone poszukiwanie jest niezbędne. O tym świadczą liczne legendy, w których dobrzy młodzieńcy udawali się w dalekie marsze na poszukiwania swoich połówek.

Istnieją dawne obrzędy, pomagające w głównym życiowym poszukiwaniu.

Istnieją i najdawniejsze obrzędy, pomagające określić trafny wybór. Nie bez powodu podeszła do ciebie twoja połówka?

Pewne z nich przedstawiłem w poprzednich książkach. Mówiąc o obrzędach, nie wdawałem się w przysłowiowe opisy, przedstawiłem nigdzie wcześniej nie spotykane i nie znane działania. W tej książce główny - obrzęd ślubu i równocześnie obrzęd sprawdzenia prawidłowości wyboru - powtórzę w innym kontekście.

«Tak przedstawiaj natychmiast obrzędy cudotwórcze - pomyśli część czytelników, - po co nam jakieś rozważania?» A rozważania potrzebne! Trzeba rozpatrzyć dzisiejszą rzeczywistość, inaczej nie zrozumiemy wielkiego sensu mądrości narodowej. Wszystko na świecie wymaga niezbędnego porównania.

Oto proszę przyjrzyjmy się jakie życiowe sytuacje nowoczesnego świata mogą sprzyjać spotkaniu a jakie - przeszkadzają.

Właśnie w naszym nowoczesnym, wydawałoby się informacyjnym czasie, sytuacji, sprzyjających spotkaniu dwóch połówek jest dużo trudniej.

Żyjący w dużych blokowiskach i miastach ludzie są jak oddzieleni od siebie niewidocznymi przegrodami.

Człowiek, żyjący w nowoczesnym mieszkaniu wielopiętrowego domu, często nie zna nawet sąsiada z klatki schodowej. Jadących społecznym transportem ciasno przytuliwszy się do siebie, pasażerowie pogrążeni są w swoich problemach.

Idącym ulicą przechodniom także nie po drodze do siebie.

W Ameryce, na przykład, nie wolno oglądać się za kobietą, bo może to być odebrane jak seksualne pretensje.

W ten sposób, siedząc w mieszkaniu albo po drodze do szkoły czy pracy znaleźć swoją połówkę praktycznie nie można.

Załóżmy że wasza praca daje mnóstwo kontaktów. Siedzicie za kasowym aparatem w wielkim supermarkecie. Ale każdy z przechodzących obok nabywców nie dopuszcza znajomości z wami, szybciej jesteście wyceniani jak dodatek do kasowego aparatu.

Instytut albo uniwersytet, gdzie jest wielka ilość młodych ludzi, chociaż i daje możliwość obcować ze sobą i tworzyć pary, nie jest masowym miejscem wyboru, tak jak funkcja szkolnej instytucji.

Teraz najczęściej miejscami dla zawarcia znajomości przyjęte są bary, restauracje, dyskoteki, uzdrowiska. Ale z takich znajomości, nawet zakańczających się małżeństwem, szczęśliwego życia w miłości i zgodzie, zazwyczaj nie ma. W dziewięćdziesięciu wypadkach, według statystyki, takie małżeństwa rozpadają się.

Przyczyna pod wieloma względami kryje się w fałszywym sposobie. Co to takiego? Oto przykład.

FAŁSZYWY OBRAZ

Jeszcze przed znajomością z Anastazją byłem w rejsie po Śródziemnym Morzu.

Za stolikiem restauracyjnym przez czternaście dni siedziałem w towarzystwie dwóch dziewczyn i młodego mężczyzny, pracujących w projektowym instytucie Nowosybirsk. Każdego dnia dziewczyny pojawiały się w restauracji w nowych eleganckich strojach, z interesującymi fryzurami. Obcowanie z nimi było przyjemne. Nadia i Wala, tak ich wołano, były zawsze życzliwe i wesołe. Pewnego razu, znajdując się w kajucie sąsiada po stole, powiedziałem mu:

- Jakie piękne i przyjemne dziewczyny za naszym stołem, może poflirtować z nimi?

Na co on odpowiedział:

- Nie mam życzenia z tymi wydrami flirtować.

- Dlaczego wydrami?
- W jednym instytucie pracujemy i wiem, jakie są tak naprawdę.
- Jakie?
- Po pierwsze, awanturnice. Po drugie, niechlujne i leniwe. To tu one starają się obserwować siebie, dobre i mądre z siebie budują. Pojechały specjalnie, żeby znaleźć sobie bogatego męża. Ty popatrz, jak one mężczyzn z ormiańskiej grupy kokietują.

O ile dziewczyny wyglądają inaczej podczas pracy w instytucie mogłem przekonać się, kiedy po przejażdżce przyszedłem pod koniec dnia do instytutu, żeby ujrzeć swoich znajomych z rejsu.

One rzeczywiście były, delikatnie mówiąc, zewnętrznie nie tak efektowne jak podczas rejsu i wesołość z dobrocią gdzieś zniknęły.

Znaczy, na statku one demonstrowały fałszywy obraz.

Życzenie znaleźć swoją drugą połowę przy pomocy zewnętrznego sposobu, nie odpowiadającego naturalnemu, w nowoczesnym świecie właściwe licznym mężczyznom i kobietom. Może takie zgubne zjawisko i ukazało się na skutek zapomnienia innych sposobów. W wyniku okłamanymi okazują się oboje.

Mężczyzna daruje kwiaty i drogie prezenty, nawet proponuje rękę i serce, a po ślubie nagle widzi realnego człowieka, który zupełnie mu nie odpowiada z charakteru, wzbudza w nim uczucie rozdrażnienia i tęsknoty do kogoś innego.

Kobieta nagle widzi, że niedawny dobry i uważny mężczyzna jej zupełnie nie lubi, nie rozumie. Dlaczego to wydarzyło się? A on nigdy i nie lubił jej, on lubił sposób.

Rażącą różnicę sztucznego sposobu od naturalnego człowieka zwłaszcza dobrze można obserwować na przykładzie estradowych gwiazd, zwłaszcza tym, komu trafiło się zobaczyć ich w życiu.

Nie mniej smutna sytuacja składa się i dlatego, że często kobieta ostro zmienia swój wygląd zewnętrzny po zamążpójściu.

Kiedy mężczyzna zakochuje się w kobiecie, zwłaszcza od pierwszego spojrzenia, trudno powiedzieć, że właśnie w nim obudziło się uczucie miłości. To jego oczy zarejestrowały napięty warkocz i kolor. Przyjęte przypuszczać, że uczucie miłości jest wezwane całym ogółem zewnętrznych i wewnętrznych linii. I kiedy kobieta zmienia swój wygląd ona sprząta część podobającego się, tym samym osłabiając miłość. Nawet wtedy, gdy po radykalnej zmianie strojów, fryzury i makijażu wszyscy dookoła powiedzą: Jaka ty zostałaś piękna, pociągająca i nawet jeśli podobnymi wypowiedziami będą zakłócać rzeczywistość. I nawet jeśli mąż zachwyci się nową powierzchownością żony, po jakimś czasie jego miłość może znacznie osłabnąć albo zniknąć zupełnie.

Ślicznotki widział on efektowniejsze, czym jego teraźniejsza żona, jednakże pokochał właśnie ją i z tym wyglądem jaki ona miała wcześniej. I nagle wszystko się zmieniło. I zgodzicie się, pokochawszy nowy sposób, on zdradza dawny.

Dlaczego w starożytności ludzie bardzo ostrożnie wymieniali swoje stroje? Nie było wystarczającego wyboru tkanin? Był wybór. I jedwabie były przywożone zza

dwudziestu siedmiu morz i sami mogli tkać płótna, grube albo cienkie. Rysunki mogli nanosić przeróżne na tkaninie różnymi barwnikami albo haftować.

Nie wystarczało fantazji czy środków? Fantazje chwytało i z nadmiarem. Co drugi był wspaniałym malarzem i projektantem. Dosyć popatrzeć na starodawne domy: Wszystkie są ozdobione rzeźbą w drzewie.

I każda kobieta umiała haftować. Co do środków, to nie tylko ludzie średniego dobrobytu, ale i dosyć dostatni nie nadużywali zmian strojów i różnorodności fryzur. Oni odnosili się bardzo ostrożnie do zmiany własnej powierzchowności, starając się zachować sposób.

Świat nowoczesnej mody, jak w kalejdoskopie, wymienia sposoby, zwłaszcza kobiet. Dla przemysłu, wypuszczającego odzież, ostra zmiana niezwykle korzystna: Jeszcze solidne rzeczy ludzie wyrzucają na śmietnik, kupując nowe, modne, mając nadzieję, że z nimi przyjdzie coś nowego na szczęście. Ale nie przychodzi. Pojawia się tylko nowy, sztucznie stworzony przez ktoś sposób, który pozbawia człowieka siebie samego. On znajduje się pod oddziaływaniem masowanej propagandy.

Nie znajdowałem w nowoczesnych realiach życia zgrabnego systemu przedsięwzięć, pomagających człowiekowi w poszukiwaniu satelity albo towarzyszki życia. Mało tego, miałem wrażenie, że nowoczesny byt, cały sposób życia kieruje na to, żeby nie spotkały się nigdy te połowy. Może dla kogoś takie położenie jest korzystne. Niezadowolony z życia człowiek, nie mający celu, sensu życia jest wygodny dla tych co robią pieniądze. Korzystny on i władzy poddany.

I odpowiadając na pytanie: Szukamy swojej połowy - myślę, należy powiedzieć - nie, nie szukamy. Nie umiemy szukać. I nie ma warunków do poszukiwania.

Spróbował znaleźć racjonalistyczne ziarna po poszukiwaniu obecnych w obrzędach najbliższych stuleci. Przytoczę tu trochę typowych weselnych obrzędów. Popatrzmy na ile one są racjonalistyczne albo przeciwnie prymitywne. Będę robić w trakcie swoje komentarze, ale jeśli nie zgodzicie się z nimi, to możecie bezpośrednio w książce przekreślić je albo zamalować korektorem, napisawszy swoje.

Wszystko jest myślane: dziadek Anastazji powiedział jasno - jeśli my sami nie zaczniemy myśleć, to będziemy kontynuować przyswajanie każdej bzdury jak mądrość życia.

Nie będę opowiadać o nowoczesnym ślubie. Tam, oprócz popijawy, położenia kolorów do tak zwanego «wiecznego ognia», jazdy samochodami nic więcej nie występuje.

Spróbujemy obejrzeć wcześniejsze weselne obrzędy.

WESELNE OBRZĘDY

Przedstawię typowy dla przedrewolucyjnej Rosji obrzęd, żeby spojrzeć na niego z punktu widzenia degradacji społeczeństwa odnośnie miłości.

Swatanie Komi-Permiaków. Dla Permiaków wesele było skomplikowane z uwagi na złożoność obrzędów poprzedzających: Trzeba uzyskać zezwolenia przy swoich władzach i u parafialnego kapłana, kiedy ojciec szuka swojemu synowi narzeczoną. Podobnego rodzaju ślub zawsze decyduje się bez udziału młodych. Według starodawnego obyczaju i ograniczało się tylko zdaniem krewnych i bliskich znajomych, którzy mogli doradzać. Tu decyduje się los przyszłego dobrobytu najbliższego ich krewnego.

Zdarza się, że narzeczony widzi swoją kobietę tylko na zaręczynach a czasami i w dzień ślubu. Rzadko zdarza się, żeby młody Permiak sam szukał sobie narzeczonej. Ojciec narzeczonego sam szuka synowi dziewczynę z bogatym posagiem, przy czym szuka charakteru i przykładności w proponowanej im dziewicy.

Po ostatecznej decyzji - jaką dziewczynę wybrać - zaczyna się swatowstwo. To dzieło starszego w rodzinie albo chrzestnego ojca, albo jednego ze starszych krewnych i w ogóle człowieka doświadczonego w podobnych sprawach.

Dalej opowiada się, jak i co powinni mówić swaci, ale mi wydaje się: To są już doskonałe bezsensowne działania, tak jak zakłócone pierwotnie główne.

Jak widzimy nie miłość młodych ludzi przy dokonaniu tego obrzędu jest ważna. Smutny także i ten fakt, że przy całym obraźliwym stosunku do energii Miłości mieszają Boga.

Do czasu wyjścia z domu narzeczonego matka albo starsza w domu krewna przynosi na stół, nakryty obrusem, bochen chleba, przeznaczony dla błogosławieństwa narzeczonego, sól, piwo i wino i zapala przed ikonami świece. Nowożeniec modli się, kłania się ojcu i matce, i prosi o błogosławieństwo i przeczytawszy modlitwę, staje za stołem, do którego z taką samą modlitwą podchodzą wszyscy weselnicy i oddają, jeden za drugim narzeczonemu przez stół obu rękami przyniesione prezenty: pieczoną łopatkę albo kawałek wilgotnej wieprzowiny i zawsze jest na chlebie, przy czym każdy mówi: «Przyjmij książę młody, szczodre prezenty» i towarzyszy modlitwa «Panie Jezu Chryste» i pozostałe. Na to narzeczony odpowiada każdemu: «Amen - twojej modlitwie», zatem przyjmuje obu rękami, prezenty, kładzie ich najpierw na głowę, potem na stół i częstuje każdego weselnika piwem lub winem, odpowiadając modlitwą i mówiąc: «Pijcie na zdrowie». Na to, oczywiście, odzywa się każdy gość do którego zwraca się narzeczony, słowami: «Amen - twojej modlitwie» - i przyjąwszy szklankę, kłania się narzeczonemu życząc: «Daj ci długie wieki szczęście wielkie, żyć i być i szczęścia dorobić się, bydła, brzucha, chleba i soli, a z księżniczką do cerkwi jechał, pod złotymi wieńcami stał, prawo Boże przyjmij!» I potem każdy częstowany pije.

A oto jeszcze interesująca informacja.

Komi -Permiaczka rzadko zachowują dziewictwo, ale narzeczeni na to nie zwracają szczególnej uwagi i nie unikają, a naprzeciw, biorą z chęcią nawet ciężarne, obliczając, że szybko pracownik będzie. Opowiadają i takie rzeczy, że ojcowie rodzin postanowili: W rodzinie mając córki niewinne są obrażane swatowstwem, besztają i nawet wypędzają swatów, czasami nawet walą, mówiąc: «Cóż z tego że moja córka winna?», Czy ponosi winę?

Na świat przychodzi nie kontynuator rodzaju, w miłości poczęty, a pracownik w gospodarce.

I liczne typowe elementy weselnych obrzędów charakteryzują naszych przodków jak dzikich barbarzyńców. Jednakże chcę zauważyć, że wszystkie znane nam obrzędy nie są tradycyjnie słowiańskimi, chociaż i nazywają się czasami tradycyjnymi w różnej literaturze. One są z tego czasu, kiedy Cerkiew zabroniła rzeczywiście tradycyjne mądre obrzędy kultywować w zamian niczego rozumnego nie przedstawiając. Tak, na przykład.

Zdejmowanie butów. W rosyjskim rdzennym obyczaju było i teraz miejscami jest, że młoda małżonka powinna rozbierać z butów swojego małżonka. Ten obyczaj był w starożytności - przedstawiał pokorę, niewolniczy stosunek, nawet poniżenie, ponieważ kto ściąga innemu buty, jeśli nie człowiek podporządkowujący się. Z historii wiemy, że ten obyczaj istniał w czasach Władimira, a także i to, że córka Połockiego księcia nie zechciała rozzuć męża. Ten sam w Niemczech w czasach Lutra był obyczajem, żeby w pierwszą noc małżeństwa ściągała młodego małżonka buty i kładła ich u wezgłowia pościeli jako znak panowania małżonka nad żoną, mężczyzny nad kobietą.

Omar i Herbensztein mówią o tym, że w czasie ich pobytu w Moskwie nawet na książęcych i bojarskich ślubach zdarzał się obyczaj rozzuwania i trzykrotnego akcentu biczem, który razem z prezentem kładziono w skrzynkę. Obrzęd ten trwał na Litwie do Jagiellona i dotąd zachowuje się w chłopskim stanie.

Jak widzimy, zdejmowanie butów i traktowanie narzeczonej za niewolnicę błędnie jest włączany jako tradycyjnie rosyjski obrzęd. W ogóle w dokniaziowskiej Rusi niewolnictwo nie istniało. Więc, ten obrzęd nie jest tradycyjnym dla naszego narodu, tylko narzucony a nie przyjęty przez lud.

Ale jeszcze głupsza, okrutniejsza i bardziej niemoralna mi jest następna sytuacja, typowa dla weselnych obrzędów nawet w XVIII-XIX wieku przy licznych narodach.

Jak tylko podają na stół ostatnią potrawę, czyli gorące, to drużba, owinąwszy potrawę z pieczenią, a także kołacz i solniczkę obrusem, odnosił go w siennik do pościeli, dokąd w ślad za nimi odprowadzali młodych. W drzwiach ojciec, przekazawszy z rąk na ręce młodą małżonkę mężowi, robił jej przyzwoite moralizowanie i dawał rady, jak żyć w małżeństwie. Po przybyciu młodych do łóżka żona swata, ubrana w dwa futra, jedno założone jak należy, drugie odwrotnie - obsypywała ich ziarnem, pieniędzmi i chmielem, karmiła młodych na pościeli.

Na drugi dzień z rana wszyscy uczestnicy ślubu sprawdzali siennik, strzałą wznosili kołdrę nowożeńców i określali po znanych oznakach niewinność młodej małżonki.

Tę część obrzędu można uważać za potworną i spaczoną nawet jeśli nowożeńcy się kochają. Na oczach wszystkich gości młodzi, napici i najedzeni, winni iść do pokoju, żeby na pewno dokonać intymnego zbliżenia. Lubieżnymi spojrzeniami, jak zboczeńcy, goście odprowadzają i zwracają się z pożegnalnym słowem do nich.

Po pierwsze, po wszystkich przedślubnych i weselnych perypetiach, uczt spirytusowych i obfitego jedzenia najlepiej w ogóle na jakiś czas wstrzymać się od bliskości dla uniknięcia poczęcia dziecka w takim stanie.

Po drugie, dlaczego w ogóle nowożeńcy powinni wstępować w bliskość na pewno w ten dzień, a potem jeszcze i zdawać sprawozdanie przed zebranymi za swoje działania? A jeśli u dziewczyny właśnie ten dzień jest po kobiecemu niekorzystnym? W ogóle wszystko to podobne do kopulacji zwierzęcych a nawet gorzej.

Nikomu do głowy nie przyjdzie poprowadzić do psa suki, krowy do byka albo owcy do barana jeśli one nie mają cieczki. A tu „parz się" inaczej zniesławiona będziesz.

Oto jaką historię, poznawszy - studiuję różne obrzędy, opowiedział mi jeden siedemdziesięcioletni staruszek:

- Na wsi żyłem, kiedy się żeniłem. Wyswatano mi narzeczoną według miłości, cicha taka, dobra ona była, Ksjusza ją wołali. Miała 19 lat a ja 20. Pół roku przyglądaliśmy się sobie, prawdopodobnie pokochali.

Pierwszy dzień ślubu kończył się i nas wysłali w oddzielny pokój spać. Przy drzwiach stróża postawili, a z poranka powinni byli zgodnie ze zwyczajem przyjść, żeby wszystkim pokazać we krwi ono panieńskiej albo nie. Odpowiedzialny moment dla nas z Ksjuszą nastał. I ja, może, od wzruszeń weselnych, a może, zjadł czego niepotrzebnego tylko czuję: Niczego z Ksjuszą nie zrobię. Ona i tak i siak i pierś nieumiejętnie pokazywać zaczynała i pocałowała mnie, a potem cała się rozebrała.

Ale nic we mnie nie reagowało na jej pieszczoty i rozbieranie. Od tego jeszcze więcej niepokoju przeżyłłem. Siadłem na łóżko, do ściany głowę odkręciłem. Słyszę, przylgnęła Ksjusza liczkiem do moich pleców, drży, a po plecach mojej łzy płyną. Tu ja i sam od biedy zapłakał. Tak oto siedzimy na pościeli i płaczemy. Potem mówię jej:

- Ty, Ksjusza, nie bój się, przyznam się przy wszystkich, to ja winny.

A ona w odpowiedź:

- Nie trzeba, śmiać się z ciebie będą.

A przed świtem ona palcem sama sobie podarła i krew poszła. Prześcieradło potem pokazano rano gościom, na poprawiny przychodzącym. Oni nas półpijani wzywają, żartują i «gorzko» krzyczą przed kolejnym kieliszkiem.

Pół roku przeżyliśmy z Ksjuszą na wsi, potem do miasta poszli, rozwiedli się. Tak u mnie przez pół roku nic nie wyszło. Z inną kobietą ożenił się, czworo dzieci teraz u mnie, trzej synowie i córeczka, wnuki są. Ale tego obrzydliwego ślubu w życiu nie zapomnę. A Ksjuszę dotychczas pamiętam.

W POCZĘCIU CZŁOWIEKA UCZESTNICZY NIE TYLKO CIAŁO

Ci, co czytali «Rodową książkę», powinni pamiętać: wedruski weselny obrzęd kończył się poczęciem zakochanych Lubomiły i Radomira dziecka.

Ale wtedy nie pytałem Anastazji czy w Wedruskiej cywilizacji ma jakieś szczególne znaczenie poczęcie dzieci i czy poświęcać temu szczególną uwagę? Ale ona sama powiedziała:

- Wedrusi mieli wielkie zrozumienie istoty poczęcia swoich dzieci. Ale tymczasem nie wiem, jak zrozumiałym językiem powiedzieć o tym.

Następnie, już po rozmowie z dziadkiem Anastazji i poszukiwaniach obrzędów przy różnych narodach, zdolnych zachowywać w rodzinach miłość, otrzymałem informację o poczęciu i zrozumiałem: Nie Anastazja, to ja nie byłem gotowy zrozumieć jej a teraz problem ten nie jest dostatecznie zbadany przez naszą nowoczesną naukę.

Uczeni próbują klonować człowieka, ale otrzymują – istotę tylko zewnętrznie podobną do człowieka. Tak jak w momencie poczęcia uczestniczy nie tylko plemnik i jajeczko, ale i coś niewidoczne, nienamacalne jak materia.

Najdalsze wyłożenie tej informacji kogoś może szokować. Ja sam rozmyślałem z pół roku, dzielić się z czytelnikami nią czy nie. W końcu zdecydowałem - tak. A oto w czym rzecz.

Obecnie mnóstwo żyjących na Ziemi rodzin, sami tego nie wiedząc, wychowują nie zupełnie swoje dzieci. Na to są niezbite dowody.

W naukowym świecie jest termin «telegonia». W medycynie on nazywa się «zjawiskiem pierwszego samca». O zjawisku telegonii starają się mówić jak można mało. Co to takiego?

Odkrycie zaczęło się od faktu, mniej więcej 150 lat temu w Anglii lord Marton zdecydował wyhodować rasę najwytrzymalszych koni. Dla tego skrzyżował rasową angielską kobyłę z ogierem zebry. Ale potomstwa nie było z powodu niezgodności genetycznej. Po jakimś czasie tę że rasową angielską kobyłę skrzyżowali z rasowym angielskim ogierem. W wyniku kobyła urodziła źrebaka, ale … z jawnie wyrażonymi śladami pasów, jak u zebry.

Lord Marton nazwał to zjawisko telegonią.

W praktyce swojej działalności specjaliści genetyki z tym zjawiskiem spotykają się często. Na przykład, każdy kynologiczny klub brakuje wcześniej rasową sukę, jeśli ona wstąpiła w związek z kundlem. Od takiej suki już nigdy nie będzie rasowych szczeniąt, nawet jeśli parzyć ją z najbardziej rasowymi psami.

Gołębie natychmiast zabijają nawet najdroższą gołębicę jeśli ją zapłodnił nie rasowy samiec. Praktyka pokazuje: Ona już nigdy nie będzie miała rasowych piskląt.

Uczeni różnych krajów przeprowadzają mnóstwo badań, pokazujących, że to zjawisko także rozpowszechnia się i na ludzi.

Znane są wypadki urodzenia u białych małżonków dzieci z czarnym kolorem skóry. Bywają wypadki, kiedy na świat przychodzi czarnoskóry maluch na skutek związku z czarnoskórym mężczyzną babci albo matki położnicy. Zawsze przyczyną takiego zjawiska okazuje się przedślubny związek dziewczyny albo jej prostych przodków, jeśli ich pierwszy mężczyzna był czarnoskórym.

Ale to są jawnie wyrażone fakty. A ile ich nie jawnie wyrażonych? Jest tego mnóstwo. Przecież dzisiaj przedślubne związki na porządku dziennym. A raz tak, to nie wolno winić kobietę, jeśli ona wychodzi za mąż nie dziewicą. Nasze społeczeństwo, straszna propaganda seksu, wręcz imperium seksu, uczyniły ją taką.

Na zachodzie rodzice zaopatrują swoje dzieci-uczniów w prezerwatywy, wiedząc, że oni już nie prawiczki. Ale oni nie wiedzą, że żadna prezerwatywa nie ratuje od

«zjawiska pierwszego samca». O tym mówią konkretne wypadki z życia ludzi i zwierząt.

Liczne dawne nauczania i religie też mówią o zjawisku przeniesienia, nazywając go innymi słowami. Ale to w żaden sposób istoty nie zmienia. I uczeni i dawni mędrcy twierdzą: Pierwszy mężczyzna w życiu dziewicy zostawia jej swój sposób ducha i krwi. Psychiczny i fizyczny portret dzieci, które ona urodzi. Wszyscy inni mężczyźni, którzy będą wstępować w intymny związek z tą kobietą celem poczęcia dziecka, dają jej tylko nasienie i zmysłowe choroby.

Czyż nie tu kryje się masowe niezrozumienie ojców i dzieci? I degradacja całej nowoczesnej ludzkiej społeczności?

Masa konkretnych przykładów mówi o udziale w poczęciu niejakiej energii. Ale jeśli to tak, to nie tylko nauka, ale i wszyscy ludzie winni o niej wiedzieć. Nasi niedawni przodkowie to, prawdopodobnie, przypuszczali. Oni starali się surowo pilnować, żeby wstępująca w małżeństwo dziewczyna na pewno była dziewicą. Może właśnie z tego powodu przy licznych narodach była tradycja podczas ślubu zamykać w oddzielnym pokoju nowożeńców, potem wynosić z pokoju i pokazywać obecnym prześcieradło z plamami krwi, która potwierdzała dziewictwo młodej małżonki. Jednakże dawniejsi nasi przodkowie uważali dziewictwo niewystarczającym czynnikiem dla urodzenia kontynuatora rodu. Oni stwierdzali, że jeśli kobieta podczas intymnej bliskości z jednym mężczyzną będzie myśleć o innym, to urodzi się dziecko, podobne do tego o którym ona myślała.

Takie stwierdzenia mówią o tym, że dawni ludzie przypuszczali, a może być wiedzieli: **Główna w poczęciu jest myśl. Dokładniej, energia myśli**.

Zjawisko telegonii także mówi o tym. Kobieta na podświadomym poziomie, przechowuje w swojej pamięci wiadomości o swoim pierwszym mężczyźnie, w wyniku rodzi się dziecko, całkowicie albo częściowo podobne do niego.

Początkowo przypuszczałem: Pisać na ten temat czy nie , żeby nie wzbudzić u dzieci, ich rodziców i małżonków nieprzyjemnych pytań. Niech będą szczęśliwe w swojej niewiedzy. Jednakże szczęścia to nie przynosi. Nie występuje z powodu niewiedzy o kulturze poczęcia.

Już dawno stawia się pytanie o seksualnym wychowaniu dzieci w szkołach: Sprzeczają się, trzeba go wprowadzać albo nie. Jeśli ten kurs dopuszcza tylko naukę dzieci korzystania z prezerwatyw, to nie wprowadzać go - nie ma potrzeby. Jeśli dzieciom będą opowiadać o głównym przeznaczeniu kobiety, o poprawnym podejściu do poczęcia dzieci - taki przedmiot życiowo niezbędny. Ale dla tego wykładowcy powinni znać samą istotę pytania, mieć odpowiednią literaturę. Koniecznie trzeba o tym mówić, a w środkach masowej informacji, niestety, obecnie widzimy tylko propagandę seksu.

W tak zwanych demokratycznych krajach dużo mówi się o wolności człowieka. Ale jak można być wolnym człowiekiem jeżeli ukrywa się przed nim życiowo ważne pytania bytu, a w zamian podsuwa za pomocą niby wolnej propagandy zboczenie, ukazywane jako dobro? W takiej sytuacji człowiek jest wolny ale wolny od prawdziwego, szczęśliwego ludzkiego życia.

Mimo wszystko nie zaczynałbym pisać o telegonii, gdybym nie poznał od Anastazji jak można naprawić sytuację, nawet jeśli wychodząca za mąż kobieta już miała związek z innym mężczyzną.

I co więcej, okazało się, że wedrus miał wstrząsający obrzęd, z którego pomocą można zrobić «nie swoje dzieci» bliskimi po krwi i według ducha.

O zjawisku, które w nowoczesnej medycynie nazywają «zjawiskiem pierwszego samca», nasi przodkowie-poganie i tym więcej wedrusy dobrze wiedzieli. I przy pomocy specjalnych obrzędów strzegli od niego młodzież.

Guślarze także przy pomocy pewnych obrzędów mogli wytrzeć genetyczny kod «pierwszego samca» i robili nawet zgwałcone podczas najazdów wrogów dziewczynki absolutnie czystymi. W dowód oni nie bali się żenić z nimi swoich synów.

Ale jest jedno «ale». Pogańskie i tym bardziej wedruskie obrzędy nie można zrozumieć i powtórzyć tylko przy pomocy znajomości ich zewnętrznej strony. Je koniecznie trzeba odczuć.

Koniecznie trzeba je lubić, koniecznie trzeba przygotowywać się do pojawienia się dziecka, koniecznie trzeba rodzić w domu, w tym miejscu, gdzie on był poczęty.

«Dla zachowania miłości w rodzinie na zawsze koniecznie trzeba razem złączyć trzy punkty, trzech uczuć, trzy plany bytu». Po prostu rozumem zrozumieć to za mało, to koniecznie trzeba jest czuć. Czuć filozofię przodków.

I pierwszym niezbędnym działaniem może być tylko skrucha przed swoimi przodkami, których teraz nazywają poganami, których zniesławiono, których wydaliśmy. Wydano tradycyjną słowiańską kulturę naszych ojców i matek. Kultura, która istniała dziesiątki tysiącleci.

Nazwaliśmy tradycyjnym dla Rusi chrześcijaństwo. A ono tylko jeden tysiąc lat istnieje na Rusi i w żaden sposób nie podpada pod termin «tradycyjne».

Dlaczego koniecznie trzeba skruchy? I z tego prostego powodu, że jeśli będziemy uważać naszych przodków za dzikich, tępych barbarzyńców jak to nam usilnie wpajano, a przy tym weźmiemy ich obrzędy, one nie będą skuteczne. Przecież wszystkie ich obrzędy oparte na znajomości kosmosu, przeznaczenia planet, na znajomości siły psychicznej energii, siły myśli.

Przy pomocy ich obrzędów spróbujemy włączyć kolosalną energię naszej myśli, ale pozytywnego rezultatu nie otrzymamy, bo przeciwstawi się inna nasza myśl: Oni byli głupi.

Paradoks. Jesteś głupim durniem, ale działania twoje wspaniałe. Jedno wyłącza inne albo jedno przeciwstawia się innemu.

Być może, nie przypadkowo ukrywają przed nami kulturę naszych praojców? Niewykształconymi i zmieszanymi, oderwanymi od swoich korzeni ludźmi łatwiej kierować. Być może, to kara Boża naszej cywilizacji? Narodowa mądrość głosi: «Co posiejesz, to i zbierzesz». Rozerwaliśmy związek ze swoimi przodkami, w rezultacie rwą się nici łączące z nami nasze dzieci.

Wnioskować o wyższej kulturze naszych przodków-pogan w kwestii poczęcia dzieci można jeszcze na podstawie zachowanych tradycji w nowoczesnych Chinach i zwłaszcza Japonii, gdzie mężczyzna i kobieta przed wstąpieniem w intymną

bliskość do poczęcia dziecka przechodzą specjalny obrzęd oczyszczenia. Wierzenia Dawnych Chin, Japonii, Indii, Dawnej Grecji, a to tradycyjnie staropogańskie kraje, poświęcają ogromną uwagę kwestii poczęcia.

Co ma robić człowiek chcący pozyskać dobre potomstwo? Koniecznie trzeba najpierw poświęcić dużo czasu na przestudiowanie mnóstwa traktatów na ten temat? A jeszcze koniecznie trzeba stracić dużo czasu na traktaty, pomagające w wyborze żony, wychowaniu dzieci?

Powiem natychmiast: nie ma potrzeby tracić na ich naukę własnego życia. Trochę lat poświęciłem nie na naukę, a tylko na zapoznanie się z nimi i nagle zrozumiałem: Wszystkie ogromne prace wedrusy po prostu skomasowali w system prostych, wesołych i racjonalistycznych obrzędów na wszystkie wypadki życia. Powstaje wrażenie, jakby w formowaniu tych obrzędów pomagał im sam Bóg, jak i w rozumieniu istoty bytu ludzkiego.

Zanim zaczniemy próbować używać doświadczenia naszych przodków, koniecznie trzeba określić - jakich.

Mam na myśli ustalenie - Ile lat temu i jakie terytorium obecnej Rosji zaludniali nasi praojcowie?

Jak wiadomo, historyczna literatura, w tym i rosyjskojęzyczna opowiada o życiu ludzi w Egipcie i Rzymie przed pięcioma tysiącami lat. W tych krajach odbywały się i odbywają archeologiczne wykopaliska, do niego kierują się ogromne potoki turystów. O Rusi nawet w bliskiej historycznej literaturze poświęca się zaledwie tysiącletni okres.

Jakieś ubóstwo jest na terenie naszego państwa, powiadają, było albo w ogóle niczego nie było. Ale czy tak właśnie jest? Czy ktoś umyślnie ukrywa przed nami naszą historię? Tak, ukrywa. Już pisałem o tym, ale teraz przedstawię archeologiczną informację.

Opowiem o Arkaimie, miejscu, które ma bezpośredni związek z kwestją telegonii. Według dziadka Anastazji, właśnie tam przed trzema i pół tysiącami lat dokonano największego odkrycia.

W GŁĄB HISTORII

ARKAIM - AKADEMIA GUŚLARZY

W 1952 roku satelity przekazały na Ziemię fotografię kilku niezwykłych kręgów, wyraźnie wydzielających się na powierzchni stepu południowouralskiego. U nikogo sztuczne pochodzenie tych kręgów nie wzbudzało wątpliwości. Ale nikt istotnie nie mógł powiedzieć cóż to takiego.

Wtedy w naukowych i okultystycznych kręgach rozpalał się spór o tym, gdzie szukać ojczyzny europejczyków. Uczeni przypuszczali, że przy licznych europejskich narodach, a także narodów Indii, Persji i części Azji kiedyś było jedyne źródło - zagadkowy naród - praindoeuropejczycy.

Liczni badacze marzyli znaleźć resztkę kraju, gdzie szukać ojczyzny indoeuropejczyków. Badacze starali się dotrzeć do pierwotnej cywilizacji – starożytnych aryjczyków.

Kiedy zaczęli rozkopy w arkaimskiej dolinie, archeolodzy zakomunikowali uczonemu światu, że odkryli najdawniejsze miasto, liczące powyżej czterdzieści wieków i to w nim zamieszkiwali ludzie najdawniejszej indoeuropejskiej cywilizacji. Badacze zaczęli nazywać Arkaim miastem, świątynią i obserwatorium równocześnie.

Kogo interesują hipotezy uczonych, może zapoznać się z nimi w specjalnej literaturze.

Przekażę to, co opowiedział mi o Arkaimie dziadek Anastazji. Logika jego myślenia jest znacznie dokładniejsza i w bardziej interesująca niż logika naukowych hipotez.

On natychmiast powiedział:

- Arkaim - to nie miasto i nie świątynia. Stosunkowo obserwatorium słusznie, ale nie to jest nienajważniejsze. Arkaim - to akademia, tak można nazwać jego dzisiejszym terminem. W Arkaimie żyli i pracowali nauczyciele guślarzy. Tu oni zajmowali się badaniami Wszechświata, określano związek wzajemny kosmicznych ciał, ich wpływ na człowieka. Swoich odkryć oni nie zapisywali i nie występowali z długimi mowami. Z wieloletnich badań oni opracowywali obrzędy, wręczali ich narodowi, obserwując potem na ile są skuteczne. Przy konieczności wnosili korekty. Długotrwałe badania oni mogli w końcu nazwać jednym albo dwoma krótkimi słowami, za którymi stała istota odkrycia.

Na przykład, są bardzo dawne obrzędy: Miodowy Spas, on jest świętowany 14 sierpnia, a 19 sierpnia - Jabłkowy Zbawiciel.

Do Jabłkowego Zbawiciela ludzie nie używali do jedzenia jabłek nowego urodzaju, do Miodowego - miodu z nowych zbiorów.

Podczas długotrwałych badań i obserwacji guślarze określili: Do określonej daty jabłko nie przynosi znaczącego pożytku człowiekowi, nawet jeśli ono dojrzało. I nie chodziło tu tylko o samo jabłko. Do Jabłkowego Spasa dojrzewają liczne pożyteczne dla człowieka jagody i jadalne trawy oraz rośliny okopowe. Jeśli człowiek zaczyna jeść jabłka, to nie zostawia miejsca dla pożyteczniejszego w tym momencie produktu.

Właśnie guślarze określili, że w przyrodzie nie na próżno istnieje pewna kolejność dojrzewania płodów. Właśnie ta kolejność jest tą Boską dietą dla człowieka, którego następnie po latach próżno będzie szukać nauka.

O tym, jak są przeprowadzane te badania, można opracować wielotomowe traktaty.

Ale guślarze nie spisywali ich, ludzi nie zamęczali nimi: Oni ludziom wręczali gotowy wniosek w kilku słowach. A ludzie wierzyli guślarzom. Rady ich zawsze życie potwierdzało.

Istniały niezaprzeczalne różnice pomiędzy guślarzami wedruskimi a mędrcami Grecji, kapłanami Egiptu i obecnymi naukowcami, uznającymi się wielkimi. Guślarz nie otrzymywał za swoje ważne odkrycia żadnych tytułów i nagród, nie mógł oszczędzać bogactwa i władzy żadnej nie miał jak, na przykład, kapłani Egiptu. I nigdy nikt nie czcił guślarza, jak czczą dzisiaj licznych tak zwanych duchowych

hierarchów. Jedyne co otrzymywał guślarz, przyszedłszy do jakiegoś osiedla to odzież, obuwie, jeśli na nim zniszczona była i miejsce, gdzie mógł odpocząć, ale czasami odmawiał guślarz dachu i spał pod otwartym niebem.

Jeszcze on otrzymywał szczery, autentyczny ludzki szacunek.

Ten status pozwalał wybrać najlepszych z myślicieli narodowych i nauczycieli.

Według projektu guślarzy, ludzie im wdzięczni budowali budowle podobne do Arkaimu, dokąd i przychodzili dla namysłów guślarze, gdzie myślami z sobą mogli się wymieniać. Gdzie opowiadali, jak na najwyższej uczonej radzie, o swoich odkryciach, opisywali wyliczone na ich podstawie obrzędy.

Ludzie często nawet nie wiedzieli, kto stoi za tym albo innym obrzędem, komu dziękować za mądry, skuteczny obrzęd.

Na przykład, jeden guślarz, wielki filozof, astronom i psycholog dziewięćdziesiąt lat poświęcił badaniom, jak można pokonać zjawisko, dzisiaj nazywanego telegonią.

On znalazł ten sposób i wręczył ludziom skuteczny obrzęd, trwający minut piętnaście. Prawda, przygotowanie do niego jest znacznie dłuższe. Ty, Władimirze, poproś Anastazję, może ona opowie o nim.

Tylko natychmiast powiem: Zrozumieć, poczuć ten obrzęd można tylko przez rozumienie uczuć miłości, które nasi dalecy przodkowie mieli, filozofii ich miłości. Czym dalej do przeszłości tobie uda się przeniknąć swoją myślą, tym więcej i obrzęd zrozumiałym będzie.

Żeby przekonać się o wierności powiedzianego przez dziadka Anastazji stosunkowo przeznaczenia Arkaima, zapoznamy się z jego architekturą.

Arkaim miał formę kręgu, zewnętrzną średnicą koło 160 metrów. Jak widziany, dla miasta to bardzo mały. Ale będę nazywać go miastem, jak to robią tymczasem uczeni.

Otaczał go dwumetrowy rów z wodą. Zewnętrzna ściana jest bardzo masywna. Przy wysokości 5,5 metra ona miała pięciometrową szerokość. W ścianie były zaznaczone cztery wejścia. Największy - południowo-zachodni, pozostałe trzy mniejsze leżały na przeciwległych stronach.

Wchodzący do miasta natychmiast trafiał na jedyną pierścieniową ulicę, szeroką około 5 metrów, oddzielającą przylegający do zewnętrznej ściany mieszkania od wewnętrznego pierścienia ścian.

Ulica miała drewniane pokrycie, pod którym według całej jej długości był wykopany dwumetrowy rynsztok, stykający się z fosą okalającą miasto. W ten sposób, miasto miało kanalizację: Nadmiar wody, przesączając się przez drewniany pomost, trafiał do rynsztoka i potem w zewnętrzny rów.

Wszystkie mieszkania, które przylegały do zewnętrznej ściany, jak cząstki cytryny, miały wyjścia na główną ulicę. Razem mieszkań zewnętrznego kręgu było 35. Nawet dla wsi takiej ilości mało.

Dalej widzimy zagadkowy pierścień wewnętrznej ściany. Ona była jeszcze masywniejsza od zewnętrznej. Przy trzymetrowej szerokości ona osiągała siedmiometrową wysokość.

Ta ściana, według danych wykopaliskowych, nie miała przejścia, oprócz niedużej wyrwy na południowym wschodzie. W ten sposób, 25 wewnętrznych mieszkań, identycznych mieszkaniom zewnętrznego kręgu, było praktycznie odizolowane od wszystkich wysoką i grubą ścianą. Żeby podejść do małego wejścia w wewnętrzny pierścień, trzeba było przejść całą długość pierścieniowej ulicy. To miało skryty sens. Wchodzący do miasta powinien był przejść drogę, którą przechodzi Słońce. I, wreszcie, wieńczy Arkaim centralny plac prawie kwadratowej formy, mniej więcej 25 na 27 metrów. Sądząc po śladach ognisk, rozmieszczonych w pewnym porządku, to był plac dla dokonania niejakich obrzędów.

W ten sposób widzimy schemat mandali - kwadrat, wpisany w krąg. W dawnych kosmogonicznych tekstach krąg symbolizuje Wszechświat, kwadrat - Ziemię, nasz materialny świat. Dawny mądry człowiek, pięknie widzący urządzenie Kosmosu, widział jak harmonijnie i naturalnie jest on urządzony. I dlatego przy budowie miasta tworzył wszechświat w miniaturze.

Arkaim budował się według zaprojektowanego planu jako jedyny złożony kompleks, przy czym zorientowany na astronomiczne obiekty z ogromną dokładnością! Rysunek, utworzony czterema wejściami w zewnętrznej ścianie Arkaima, przedstawia sobą swastykę, skierowaną zgodnie z ruchem Słońca.

Swastyka (sanskr. - «związana z dobrem», «największy sukces») - jeden z najbardziej archaicznych sakralnych symboli, spotykający się już w okresie górnego paleolitu wśród licznych narodów świata. Indie, Dawna Ruś, Chiny, Egipt i nawet państwo zagadkowych Majów w Centralnej Ameryce - to niepełna geografia tego symbolu. Swastykę można zobaczyć na starych prawosławnych ikonach. Swastyka jest symbolem Słońca, powodzenia, szczęścia i tworzenia. I odpowiednio, swastyka skierowana w przeciwnym kierunku symbolizuje ciemność i zniszczenie, «nocne Słońce». Jak widać z dawnych ornamentów, w szczególności na aryjskich dzbanach, znalezionych w okolicach Arkaima, używano obu swastyk. To ma głęboki sens. Dzień zmienia noc, światło zmienia ciemność, nowe urodzenie zmienia śmierć - i to naturalny porządek rzeczy we Wszechświecie. Dlatego w starożytności nie było «złych» i «dobrych» swastyk - one przyjmowane były jako jedność (jak energii In i Jang na Wschodzie).

Arkaim na zewnątrz był piękny: Idealnie okrągłe miasto z wydzielającymi się przywartymi wieżami, palącymi się ogniami i pięknie ukształtowaną fasadą. Na pewno był w tym sakralny deseń, niosący sens. Bo wszystko w Arkaimie jest przeniknięte sensem.

Każde mieszkanie przylegało jedną stroną do zewnętrznej albo wewnętrznej ściany i wychodziło na główną, pierścieniową, ulicę albo centralny plac. W zaimprowizowanym przedpokoju był specjalny odpływ wody, która odchodziła w rynsztok pod główną ulicą. Starożytni aryjczycy byli wyposażeni w kanalizację. Mało tego, w każdym mieszkaniu była studnia, piec i nieduży kopułowaty magazyn.

Ze studni nad poziomem wody odgałęziały się dwie ziemne rury. Jedna prowadziła do pieca, inna - w kopułowaty magazyn. Po co? Wszystko genialne po prostu. Wszyscy wiemy, że ze studni, jeśli do niej zajrzeć, zawsze ciągnie chłodnawym

powietrzem. Tak oto, dochodząc do pieca to chłodnawe powietrze, przechodząc po ziemnej rurze, tworzy cug o takiej sile, że ona pozwalała topić brąz bez wykorzystania miechów! Taki piec był w każdym mieszkaniu i dawnym kowalom pozostawało tylko cyzelowanie rzemiosła, współzawodnicząc w swojej sztuce! Druga ziemna rura, doprowadzona była do spiżarni i zabezpieczała jej obniżoną temperaturę.

Znany rosyjski astroarcheolog K.Bystruszkin przeprowadzał badania Arkaima w aspekcie astronomicznego obserwatorium i doszedł do następujących wniosków.

Arkaim jest budowlą nie po prostu złożoną, ale nawet wytrawnie złożoną. W trakcie studiowania planu natychmiast ukazało się jego podobieństwo ze znanym pomnikiem Stonehenge w Anglii. Na przykład, średnica wewnętrznego kręgu Arkaima jest wskazywana wszędzie równym 85 metrów, tak naprawdę - ten pierścień z dwoma promieniami - 40 i 43,2 metra. (Proszę Spróbować nakreślić!) Tymczasem, promień pierścienia «księżyc Obri» w Stonehenge - 43,2 metra! I Stonehenge i Arkaim są rozmieszczone na jednej szerokości geograficznej i oba są w centrum kielichowej doliny. I między nimi prawie 4000 kilometrów …

Naukowcy mówią: «Sumując wszystkie otrzymane fakty, można powiedzieć: Arkaim jest przyhoryzontalnym obserwatorium». Dlaczego przyhoryzontalnym? Ponieważ przy pomiarach i obserwacjach wykorzystywano momenty wschodu i zachodu ciał niebieskich (Słońca i Księżyca) za horyzont. Przy czym nakładał się moment «oderwania» lub zetknięcia dolnej krawędzi kręgu, co pozwala najbardziej istotnie zaznaczyć miejsce tego zdarzenia. Jeśli poobserwować wschody Słońca, to zauważymy, że punkt wschodu każdego dnia będzie przemieszczać się względem poprzedniego miejsca. Dochodząc maksymalnie na północ 22 czerwca, ten punkt potem ruszy na południe, doszedłszy do innego znajdującego z brzegu oznaczenia - 22 grudnia. Taki jest rytm kosmiczny. Liczba wyraźnie widzianych punktów obserwacji Słońca to cztery. Dwa są punktem wschodu 22 czerwca i 22 grudnia i dwoma takimi samymi punkty zachodu - po innej stronie horyzontu. Proszę dodać dwa punkty - momenty równonocy 22 marca i 22 września. To dawało dosyć dokładne określenie długości roku. Jednakże w roku jest wiele innych znaczących zdarzeń. A można je wyznaczać z pomocą światła - Księżyca. Nie zważając na złożoności obserwacji, należy powiedzieć, że dawni ludzie znali prawa jego ruchu po sklepieniu niebieskim. Oto niektóre z nich:

1) Pełnia księżyca, następuje około 22 czerwca w punkcie zimowego przesilenia (22 grudnia) i odwrotnie.

2) Wydarzenia Księżyca migrują przy punktach górowania Słońca w cyklu 19 lat («wysoki» i «niski» Księżyc).

Arkaim jako obserwatorium służył również obserwacji Księżyca. W sumie na tych ogromnych ścianach-kręgach można było zarejestrować 18 astronomicznych wydarzeń! Sześć związanych ze Słońcem i dwunaście związanych z Księżycem (włączając «wysoki» i «niski» Księżyc). Dla porównania: Badaczom Stonehenge udało się wydzielić tylko 15 niebiańskich zdarzeń.

Oprócz tych zadziwiających zdarzeń-faktów otrzyman następujące dane: arkaimska miara długości - 80 centymetrów, centrum wewnętrznego okręgu

przesunięty jest względem zewnętrznego na 5,25 jednostek arkaimskiej miary, co jest bliskie kąta nachylenia księżycowej orbity - 5 stopni 9 plus-minus 10 minut. Według zdania K. Bystruszkina, to odbija współzależności między orbitami Księżyca i Słońca (dla ziemskiego obserwatora). Odpowiednio, zewnętrzny krąg Arkaimu poświęcony jest Księżycowi, a wewnętrzny - Słońcu. Mało tego, astroarcheologiczne pomiary pokazały związek pewnych parametrów Arkaimu z precesją ziemskiej osi, a to już najwyższa szkoła jazdy nawet w nowoczesnej astronomii.

Otóż, widzimy: Arkaim nawet z dużym marginesem błędu nie podpada pod nazwę «miasto». W bardzo małym pokoiku nie ma możliwości zmieścić się z rodziną. A dla namysłu filozofów ona jest idealna.

To, że w starożytności guślarze byli uważani za mędrców i nauczycieli, historykom jest wiadome. Więc, Arkaim, jako jeden z większych naukowych centrów, mógł należeć tylko do guślarzy. Innych naukowców za tych czasów po prostu nie było. Guślarze zbierali i korygowali obrzędy na bazie znajomości Kosmosu.

Pytanie jest w tym, gdzie teraz są te unikalne obrzędy? Jakie wstecznictwo je zniszczyło czy chowa przed ludźmi?

O CZYM CHCIAŁ POWIEDZIEĆ SUNGIR?

A teraz przedstawię waszej uwadze bardziej sensacyjną informację, przed którą blakną piramidy Egiptu i ruiny starożytnego Rzymu.

Ta informacja także niezbędna dlatego, żeby, jak mówił syberyjski pustelnik, lepiej rozumieć zjawiska zachodzące we Wszechśiecie i poziom znajomości o budowie. A w tym celu trzeba pogrążyć się w historię.

On mówił:

- Będzie w stanie myśl pogłębić się na trzy tysiące lat, zaczniesz stopniowo czuć znajomość trzech tysiącleci. Na pięciu - pięciu, ale nie cała wiedza będzie zrozumiała. Koniecznie trzeba przeniknąć dziewiętnaście tysiącleci.

Takie zagłębienie w historyczną przeszłość naszego kraju jest wydało się absolutnie nierealnym. Gotowy już byłem jechać do Indii, Tybetu mówią - tam można więcej poznać o naszych przodkach niż u nas w kraju. Jednakże nigdzie jechać nie musiałem. Wszystko znalazło się tuż obok i teraz proponuję każdemu czytającemu te linijki wywieść swoją myśl o naszych praojcach więcej niż na dziewiętnaście tysięcy lat wstecz.

Archeologiczna rzecz znaleziona, o której wam opowiem odkryto przypadkowo pod miastem Władimir, liczącemu według różnych oficjalnych danych, w przybliżeniu 1015 lat.

W 1955 roku przy opracowaniu kamieniołomu po wydobyciu gliny dla Włodzimierskiego ceramicznego zakładu operator koparki A. F. Naczarow zauważył

w czerpaku kości bardzo dużego zwierzęcia, wydobyte z głębokości 3 metrów. O rzeczy znalezionej zakomunikowali archeologom …

Wykopalisko oszołomiło uczonych. Znalezione pogrzebane zwłoki ludzi, ozdoby i przedmioty świadczyły o najdawniejszej kulturze. Dalsze badania pokazały: Nasi przodkowie przyszli na brzegi rzeki Klaźmy jeszcze w epoce kamiennej, koło 25 tysięcy lat temu.

Ktoś może pomyśleć: Oni biegali na czworakach, w niewyprawionych skórach z maczugami. Nie. Uczeni byli ugodzeni innym faktem.

Dookoła szkieletów i na nich samych było mnóstwo ozdób, dzięki nim odtworzono odzież dawnych ludzi. Okazało się że przypomina kombinezon lub suknię z całkiem cywilizowanych czasów. Rzecz znaleziona jest taka, że łatwiej odnieść te zwłoki do pogrzebania kosmitów, w przeciwnym razie bowiem trzeba by zweryfikować cały nasz historyczny światopogląd.

Włodzimierskie Państwowe Muzeum Historyczno - Krajoznawcze ulokowało w jednej ze swoich sal ekspozycję, poświęconą tym unikalnym znaleziskom. Wydano folder, w którym mówi się, że stanowisko w Sungirze - najbardziej interesujący archeologiczny pomnik Rosji - dobrze znana archeologom na świecie. Tu niejednokrotnie są przeprowadzane międzynarodowe naukowe sympozja.

Sungir jest jednym z najbardziej wysuniętych na północ osiedli dawnego człowieka w strefie rosyjskiej równiny i na terenie Władymierskiego okręgu. Według bogactwa przedmiotów i stanu nienaruszonego tak dawnych zwłok jemu nie ma równych na świecie.

Dzięki wspólnym siłom archeologów, geologów, paleontologów i paleobotaników, możemy wyobrazić sobie, jak żyli ludzie w niezmiernie dalekim czasie.

Tu, przy brzegu lodowca, zaczynała się tundra, pokryta rzadkimi wysepkami lasów jodłowych, sosnowych, brzozowych i olchowych. Różnorodny był zwierzęcy świat.

Jak powiedziane w folderze: «Dawni sungircy polowali na renifery, dzikie konie, lisy, rosomaki, bizony, bure niedźwiedzie, wilki, zające. Biły cietrzewie, dziką kurę, srebrzystą mewę. I oczywiście, zdobywano mamuta - ogromne, wymarłe obecnie zwierzę prawie czterometrowego wzrostu i 6 ton wagi. To było upragnione trofeum: Mięso, skóra niezastąpiona jest przy budownictwie mieszkań i kły są trwałym i szlachetnym materiałem dla wyrobu broni i ozdób».

Bardzo interesujący jest spis przedmiotów z kości i rogu wytwarzali prostowniki dodrzewc, motyczki, ostrza, okucia i korale z kła mamuta, są też ozdoby z kłów lisa. Unikatowym wyrobem pierwotnej sztuki jest mała płaska figurka wielkogłowego konia. Słynny sungirski konik ozdobiony jest ornamentem punktowym i czerwoną ochrą. Ilość punktów na figurce jest wielokrotnością pięciu, świadczy o stosowaniu piątkowego systemu liczenia u mieszkańców. A siódemkowy - o wiedzy ludzi, którzy żyli 25 tysięcy lat temu. Ale światową sławę stanowisku Sungir przyniosły unikalne pochówki dawnych ludzi.

W 1964 roku na potężnej warstwie ziemi koloru ochry znaleziono czaszkę kobiety, a poniżej zwłoki starszego mężczyzny. Na piersi on miał wisior z otoczaka, na rękach - 25 bransolet z krążków kła mamuta, na czaszce, wzdłuż rąk i nóg, na tułowiu leżało

w rzędach prawie 3,5 tysiąca paciorków. Ich rozmieszczenie na szkielecie pozwoliło zrekonstruować haftowany garnitur dawnego sungirca. On przypominał futrzaną odzież współczesnych arktycznych narodów. Na dnie niegłębokiego grobu wykryto nóż i skrobak z krzemienia.

Tak że bogatym okazał się pochówek, odkryty pięć lat później.

W grobie pogrzebane zwłoki dorosłego człowieka bez czaszki. Obok niego - korale z kła, pierścień i para rogów renifera. Ale dalej, na głębokości 65 centymetrów pod górnym pochówkiem, znajdowały się dwa dziecięce szkielety.

Chłopiec 12 - 13 lat i dziewczynka 7-9 lat położone w grób w wyciągniętym położeniu, ciasno przyciśnięte głowami do siebie. W «pozagrobowy świat» dzieciom towarzyszyła myśliwska broń z kłów mamuta: 11 dzid, 3 sztylety i 2 włócznie. Zwłaszcza interesujące jednolite włócznie z rozszczepionych i wyprostowywanych kłów o długości 2,5 i 1,5 metra. W grobie także znaleziono wytwarzane z kła mamuta «laski»(symbol władzy), bardzo wyraziste figurki konia i mamuta, rzeźbione krążki, mające widocznie, ceremonialne znaczenie i związane z kultem Słońca i Księżyca. Odzież dzieci też była haftowana tysiącami paciorków, a na piersi zapinała się kostnymi szpilkami. Z tyłu na niej były naszyte nici korali, imitujące ogony zwierzęce.

To znalezisko świadczy o złożonym obrzędzie pochówku i rozwiniętych religijnych wierzeniach dawnych ludzi kamiennej epoki. Można przypuszczać, że oni wierzyli w pozagrobowe życie.

Od 1956 roku z niedużymi przerwami, na Sungirze są przeprowadzane kompleksowe archeologiczne badania. Prawie 20 lat tymi pracami kierował znany archeolog, doktor nauk Otton Nikołajewicz Badier. Antropologowi, akademikowi M. M. Gierasimowu i jego uczniom, G. Wsch. Lebiedinskoj i T. S. Surninoj, udało się zrekonstruować zewnętrzny wygląd dawnych mieszkańców Sungiru.

Jak wiadomo, antropolodzy po czaszkach z wystarczającą dokładnością mogą odtwarzać twarze ludzi. Pojawiła się rzadka możliwość popatrzeć na twarz dawnych ludzi. Skorzystałem z z tej możliwości. W pełni rozumna, mądra twarz dorosłego mężczyzny. Nieco smutna jest dziewczynka i zamyślony - chłopiec.

Przyprowadziłem w unikalną salę Włodzimierskiego muzeum dziadka Anastazji. Starzec powoli przeszedł się wzdłuż wszystkich stojaków, nie zatrzymawszy się ani przy jednym, potem stanął pośrodku sali i ukłonił się cztery razy, obracając się przy każdym ukłonie o dziewięćdziesiąt stopni. Kiedy opowiedziałem mu o wnioskach uczonych, on liczne obalił, powiedziawszy następne:

- Ci ludzie, Władimirze, nigdy na mamuty nie polowali. Mamuty były ich domowymi zwierzętami, bardzo dobrymi pomocnikami w gospodarce, środkiem do przewożenia ładunków. One były wykorzystywane do ciężkich prac jak teraźniejsze słonie w Indiach, którymi kierują poganiacze.

Jadąc na mamucie, ci ludzie mogli zbierać płody z wysokich drzew i składać je w plecione worki i kosze, a potem przetransportować w potrzebne miejsce.

Mamut plewił rodowe polany z młodej roślinności następującej na polanę lasu albo, otrzymawszy zadanie, kołysał, a potem wyrywał drzewa, rozszerzając polanę. Przy

konieczności przesiedlenia z jednego miejsca na inne na mamuta ludzie pakowali domowe manatki, sprzęt i zapasy żywności.

To bardzo dobre i pracowite domowe zwierzę. Nawet małe dziecko mogło paluszkami wziąć miękki koniuszek jego trąby i prowadzić za sobą. Dzieci często igrały z mamutem, zmuszając go nabierać trąbą wodę, a potem polewać ich.

Mamutowi sprawiało przyjemność patrzeć, jak skaczą i radośnie piszczą małe dzieciaki.

Ogromnej błogości dostarczało mamutowi, kiedy specjalnym instrumentem, podobnym do grabi wyczesywali jego sierść. Człowiek prał ją, suszył, a potem używał dla własnych potrzeb, na przykład do urządzenia pościeli.

Polować na mamuty u tych ludzi nie było konieczności. Nawet według tej informacji, którą przeczytałeś w folderze, można to określić. W niej jedno przeczy drugiemu.

- Dlaczego przeczy?

- Sam rozważ. Masa przeróżnej zwierzyny, którą można z lekkością złapać przy pomocy specjalnych pułapek i w potrzebnej ilości. Zabiwszy mamuta, ważącego 6 ton, człowiek nie byłby w stanie zjeść natychmiast jego mięsa.

- A jeśli było wielu ludzi?

- Dużo być nie mogło. Nie żyli ludzie w starożytności tak tłumnie, jak teraz w miastach albo osiedlach. Każdy rodzina miała swoje grunty. Każda rodzina miała swoje terytorium, swój dom. Na placu o powierzchni 3 kilometry kwadratowe mogło zamieszkiwać nie więcej jak 100 ludzi. Zjeść 6-ścionowe zwierzę nie mogli za 2-3 dni, nawet jeśli by oprócz mięsa niczego więcej nie jedli. Psujące się mięso zaczęłoby rozkładać się, przyciągać do siebie ogromną ilość owadów, mogło wywołać epidemię.

- Ale być może oni zapraszali do siebie w gości na ucztę ludzi z innych terytoriów?

- Jaki sens iść kilka kilometrów po to, żeby pojeść mięsa, którego i w domu do woli?

- Ale jeśli mówicie, że rozkładająca się tusza mamuta mogła przedstawiać groźbę powstania epidemii, to taką samą groźbę mógł stanowić i domowy mamut, kiedy umierał.

- Włodzimierz, mamut nigdy w rodzinie nie umierał. Kiedy starzał się i zbliżanie się śmierci czuł, od domu odchodził niedaleko, trąbił trzy razy, a potem szedł daleko na cmentarz dla mamutów i umierał. Winny jesteś to znać i sam, przecież i teraz tak robią dzikie indyjskie słonie. Przed śmiercią zatrąbiwszy one opuszczają swoje stado.

- To znaczy, u nas bardzo fałszywe rozumienie o wyżywieniu dawnych ludzi?

- Tak. Być może dlatego, żeby dzisiejsze barbarzyństwo w odniesieniu do zwierząt usprawiedliwić. Czym dalej w głąb historii, tym mniej ludzi, używających mięso można spotkać. Im w wystarczającej ilości starczało roślinnego jedzenia. A ze zwierzęcej tylko to jest używane co człowiekowi oddawały same zwierzęta, mleko i jajka, na przykład. Żołądki ludzi pierwszych ucierpieć mogły od mięsa.

Jeszcze dowodem na to, iż polowanie dla pierwotnych ludzi nie stanowiło podstawowego źródła zdobywania jedzenia, jest jego irracjonalność w porównaniu z innymi sposobami otrzymania jedzenia.

- Jakim innym?

- Od udomowionych zwierząt. Wyobraź sobie człowieka, w gospodarce którego jest mamut, krowa, koza, którą można doić, otrzymując codziennie pierwszego gatunku świeży produkt. Jest u człowieka w gospodarce i udomowiony ptak: gęś, kaczka, kura, przynoszące mu jajka, nie wymagające żadnego doglądania. Jest możliwość wziąć część miodu i pyłku od pszczół, mnóstwo roślin okopowych i ziół - też znajdują się nie daleko. I nagle człowiek niby głupieje. On zabija wszystkie domowe zwierzęta, które, oprócz wszystkiego jeszcze chroniły jego sen, zjada je i zaczyna polować na dzikie, poddając się niebezpieczeństwu i już nie gwarantując sobie i swojej rodzinie regularności wyżywienia świeżymi produktami.

W miejsce przyjaznego otoczenia i miłości do niego domowych zwierząt on otrzymuje wyłącznie agresywną przyrodę, w której wyżywić jego rodziny prawie nie można.

- Ale czy pierwsi ludzie natychmiast zaczęli zajmować się oswajaniem i tresurą zwierząt? Być może, to wydarzyło się w późniejszym okresie?

- Tak nie byłoby dla człowieka żadnego późnego okresu, jeśli by on natychmiast wykazał się jak agresor. Ty Władimirze polemizujesz z faktami, kiedy okazuje się w lesie niemowlę mogły wykarmiać nawet drapieżne wilki, a w tym samym lesie dorosłego wilcze stado mogło rozerwać. Dlaczego taki różny stosunek do człowieka?

- Mi trudno powiedzieć.

- Dlatego, że w pierwszym razie człowiek-niemowlę nie ma agresji, a w drugim - agresja i strach jest obecna i tworzą otaczającej przyrodzie dyskomfort.

W pierwszych ludziach nie było uczucia strachu i agresji, w nich przeważała miłość i autentyczne zainteresowanie otaczającym ich światem. Dlatego oni w ogóle nie musieli czynić szczególnych wysiłków do oswajania i tresury zwierząt i ptaków. Dla nich głównym celem było określić przeznaczenie każdego stworzenia na Ziemi. Oni to robili. Co dotyczy zwierząt to tobie już wiadomo: Najwyższym dobrem dla nich jest uczucie miłości i uwagi człowieka.

Po raz pierwszy mięso użył niepełnowartościowy człowiek, od tego, poszła energia Miłości. On niby stracił rozum albo zachorował na chorobę straszną. Choroba ta i do dzisiejszego dnia dotarła.

- Ale jaki związek może być między miłością i początkiem użycia mięsa przez człowieka?

- Prosta. W miłości żyjący człowiek do mordu nie jest zdolny.

- Można. A możecie określić, dlaczego umarły te dzieci 25 tysięcy lat wstecz? Dlaczego one są tak niezwykle pogrzebane, główka jest do główki?

- Mogę, oczywiście, ale opowiadanie długim bardzo będzie. A propos – muszę wyjaśnić nie dlaczego ich śmierć nastąpiła ale w jakim celu.

- Dlaczego?

- Oto ty znowu, Władimirze, pytania zadajesz. Sam lenisz się myśleć. Ty tylko nie obrażaj się na mnie za słowa takie jak tam, w tajdze. Ty lepiej wymyśl, jaki w moim opowiadaniu jest sens? Szkoda większa będzie, kiedy nie nauczysz się samemu myśleć.

Mówię, słuchasz i w ten czas myśl nie pracuje twoja nad własnymi wnioskami, skoro konstatuje moje.

Przed sobą postawiłeś cel w przeszłości znaleźć warunki, w których mogła mieszkać miłość wieczna z ludźmi i w dzień dzisiejszy przywrócić, to jest dobre, droga jest ich poprawna i cel jest najważniejszy ze wszystkich.

Określić próbujesz, od jakich wieków z ludźmi miłość żyła, patrz, przed tobą jest data, myśl. Przed tobą leżą szkielety dziecięce dwa. Ich śmierć w tak młodym wieku jest bezsensowna, kiedy nie będą w stanie ludzie określić, jak ważna skryta informacja w pogrzebaniu ich.

Ich śmierć sens zyska, jeśli weźmiesz informację teraz.

Nie obraziłem się na starca za wyrażenie o lenistwie rozumu. Dawno zrozumiałem: On, używając jakieś swoje sposoby, stara się uczyć jakoś inaczej władać własną myślą. Ale przecież ja nie przechodziłem tej szkoły, a oni, pracują nad swoją myślą od dzieciństwa. Uczyłem się w zwykłej szkole, która rozłącza myśl.

Oto i stoję przed dziecięcymi szkieletami, wysilam myśli i zrozumieć nie mogę, jak można, patrząc na nich, coś o miłości poznać, która istniała 25 tysiące lata temu. I była ona w ogóle za tych czasów?

- Była - powiedział nagle starzec.

- Ale dlaczego tak zdecydowaliście? Przecież na muzealnej tabliczce o miłości nie powiedziane ani słowa.

- Nie powiedziane i co z tego? Patrz uważnie. Sądząc po szkieletach, to dzieci. Chłopiec około dwunastu lat i dziewczynka ośmiu. Na ich szkieletach są setki kostnych paciorków. Według ich rozmieszczenia wasi naukowcy określili, jaka na dzieciach była odzież. Ale czy o tym mówią kostne paciorki?

- A o czym one jeszcze mogą mówić?

- O tym, Władimirze, że rodzice tych dzieci bardzo je kochali. Lubiono swoje dzieci i siebie. Tylko kochający rodzice mogli tracić dużo czasu na wyrób tak pracochłonnej ozdoby i odzieży dla swoich dzieci. Jeszcze to mówi o tym, czego u nich było pod dostatkiem - czas wolny do zajęcia sztukami i do konstruowania, a potem wyrobu dobrej odzieży.

Wśród przedmiotów, znajdujących się w grobowcu nie ma narzędzi mordów.

- A dzida? To czy nie broń?

- Nie oczywiście. I to nawet nie harpun dla łowu ryb, nie ma na końcu szczerby. Koniec przedmiotu, który nazwano dzidą, nawet nie bardzo ostry. Cienką i lekką dzidą trudno kogo by było zabić albo zranić.

- Wtedy do czego służył ten przedmiot?

- Dla tresury i zarządzania zwierzętami. Popatrz, jak podobny on do pałki, którą pracują i dzisiejsi treserzy, na pałkę, przy której pomocy kierują słoniami obecni poganiacze słoni.

- Ale dlaczego wytwarzali to z kości? Mogliby też wziąć pałkę i nie tracić czasu na prostowanie kości, na naniesienie ornamentu.

- Pałka nie może służyć długo, a zwierzęta przyzwyczajają się do jednego przedmiotu, jego formy, zapachu, do dotknięcia rąk gospodarza.

- Dobrze, wszystko co mówicie dosyć przekonujące, ale są jeszcze przedmioty, podobne do końcówek strzał. A strzała przecież przeznaczona do zabijania.

- U tych konkretnych ludzi, nie z najwcześniejszgo okresu życia ludzi na Ziemi, strzały przeznaczone były do odstraszania napadających na nich drapieżników.

Wśród przedmiotów jest podobny na motyczki. To rzeczywiście narzędzie do sadzenia nasion i wykopywania korzeni.

- No a ozdoby? Oto leżą korale z kłów lisa polarnego. I odzież, jak przypuszczają uczeni, była zrobiona ze skóry, znaczy, że zabijali zwierzęta.

- To, że ich odzież była ze skóry, uczeni poprawnie przypuszczają, ale dla tego zupełnie w mordowaniu zwierząt nie było żadnej konieczności. Istniały stworzenia, które zrzucały swoją starą skórę. Bywało, że ginęły z jakiegoś powodu i wtedy mrówki wyjadały wnętrza, zostawiając nietkniętą skórę, bardzo dobrze podchodzącą do wyrobu odzieży. Przy takiej sytuacji głupio tracić czas na mord zwierząt, rozbieranie tuszy, obróbkę i suszenie skóry, jej rozmiękczenie. Po co? Jeśli można wziąć już gotowe i w idealnym stanie. W boskiej przyrodzie dla człowieka przewidziane wszystko niezbędne. A kły lisa na korale też o wiele prościej wziąć ze szkieletu, dobrze obrobionego i wysuszonego przyrodą.

Na tym przerwę dziadkowe opowiadanie o unikalnej rzeczy znalezionej przez archeologów.

W folderze, wypuszczonym Włodzimierskim muzeum, są dwa rysunki wystawowych pawilonów, architektonicznego parku «Sungir», muzealnego kompleksu «Sungir». Powiedziane, że z powodu unikalnej rzeczy znalezionej zbierały się międzynarodowe sympozja.

Jednakże nie śpieszycie zbierać się w drogę, żeby zwiedzić unikalne miejsce rozkop dawnej cywilizacji. Nie ma w tym miejscu żadnych pawilonów - tylko niebezpieczne ruiny. I archeologiczne prace odbywają się nie intensywnie. Państwo nie posiada środków na takie poważne prace. One odbywają się, można powiedzieć, na entuzjaźmie uczonych i miejscowych władz.

Przyjechałem na unikalne miejsce w dzień wolny. W jednym z kamieniołomów zobaczyłem, jak dwaj ludzie biorą z jego zbocza próby gleby i dokładnie składają ich w polietylenowe woreczki. Oni okazali się pracownikami Państwowego archeologicznego instytutu i potwierdzili, że Sungir jest bogactwem archeologicznym rzeczy znalezionych bytu dawnego człowieka na świecie.

Ekspozycja Włodzimierskiego muzeum - jedyna w Rosji. Opowiedzieli, że miejsce rozkop na Sungirze odwiedzają czasami turyści, ale głównie z Japonii, ponieważ w Tokijskim narodowym archeologicznym muzeum znajduje się doskonalsza ekspozycja o Sungirze.

Dziwne, przyszło mi na myśl, dzieje się to w Kraju wschodzącego słońca - z wielkim szacunkiem odnoszą się do dawnych praojców, żyjących na terenie naszego kraju, kim my jesteśmy. Dziękuję wam, Japończycy, za zachowanie kultury naszych praojców.

Mówimy o wysokiej misji Rosji, o duchowości, o konieczności podtrzymywania image kraju, ale o jakim wizerunku może być mowa, jeśli zagraniczni turyści widzą na własne oczy nasz stosunek do historii.

Cóż, pozostaje mieć nadzieję, że, może nasi cywilizowani potomni dowiadzą się, jakie jeszcze tajemnice zostały na Sungirze.

Mnie udało się poznać, że 25 tysiące lat wstecz nasi praojcowie byli cywilizowanymi ludźmi, umieli kochać i zachowywać miłość na zawsze.

RODOWY USTRÓJ

Przypuszczam, że aby przywrócić skuteczne stracone tradycje i obrzędy, sprzyjające zachowaniu miłości w rodzinach, koniecznie trzeba otrzymać pełniejszą informację o życiu dawnych praojców.

Dlatego trzeba zagłębić się w historyczną przeszłość, blisko do wspólnotowo-rodowego ustroju, kiedy mężczyzna i kobieta, pokochawszy się, tworzyli ze swoimi dziećmi, wnukami i prawnukami zgodną rodową wspólnotę.

Teraz mężczyzna i kobieta nie mogą utrzymać przy sobie nawet najbliższych krewnych - swoich dzieci. Ledwie podrastając, one starają się natychmiast porzucić swoich rodziców. Odchodzą do akademika, na płatne mieszkanie, często ponosząc koszty, ale odchodzą.

I co tam dzieci! Liczne pary rozpadają się jeszcze przed pojawieniem się dzieci albo wkrótce po ich pojawieniu się.

Wspólnotowo-rodowy ustrój istniał w dokniaziowskiej Rusi liczne tysiąclecia. On charakteryzował się brakiem rozwodów i najbardziej mocnymi rodzinami, w porównaniu do innych, następujących po nich społecznych zespołów urządzeń naszego społeczeństwa. Tylko prawdziwa miłość zdolna sformować ród. W przeszłości podrastającym dzieciom o wiele łatwiej było opuścić rodzinę niż teraz. Mam na myśli okres dokniaziowskiej Rusi.

Kiedy młodzi ludzie pokochali się, jeśli ich nie urządzały stosunki z rodzicami, mogli pójść z domu, sami budowali sobie mieszkanie na upatrzonym terenie, zdobywali wyżywienie w lesie, a następnie obrabiając ziemię urządzali gospodarkę. Ale oni nie odchodzili. Znaczy, założyciele rodu odnosili się do niego ze zrozumieniem i miłością.

Powinniśmy przestudiować ten okres i przenieść z niego w naszą współczesność podstawową wiedzę, która zdoła pomóc budować trwałe rodziny.

Ale jak, w jaki sposób można dotrzeć do informacji o tym okresie życia ludzi, jeśli rosyjska historia opisuje tylko chrześcijański okres?

Wniknąć w historyczną przeszłość naszego narodu niezbędne jest jeszcze i dlatego, żeby określić: Dawne obrzędy i kultura zniknęły same z siebie, albo tradycje liczące wiele tysięcy lat celowo zostały zniszczone.

Jeśli one zniknęły same z siebie, to nie warto grzebać w historycznej przeszłości, gdyż sam naród odrzucił dawną kulturę jako niechcianą to znaczy, że nie przyjmie jej teraz.

Jeśli dawne tradycje były celowo zniszczone, wtedy koniecznie trzeba zorientować się, kto i w jakim celu to zrobił. Zorientować się, znaleźć ich i przedstawić społeczeństwu, aby mogło go ocenić.

Może dawne obrzędy i tradycje ukrywają w sobie takie tajemnice ludzkiego bytu, bez których ujawnienia będziemy kontynuować drogę w przepaść, wymierać i męczyć się od rodzinnych niesnasek. Często mówimy o obszernych wojnach. Jednakże rodzinny konflikt często dla każdego z jego uczestników boleśniejszy, czym wiadomość o wojnie w Iraku albo zdarzeniach w Izraelu.

Przypominałem wszystko o historii Dawnej Rusi i zdecydowałem: Jedyną nicią w labiryncie historycznych wymysłów, może zostać dziwne to na pierwszy rzut oka, zdobywca Czyngischan. Albo inaczej powiedzieć, okres tak zwany trzystuletni tataro-mongolskiego jarzma na Rusi. Dlaczego? Dlatego, że ten okres zaczął się wkrótce po chrystjanizacji, kiedy jeszcze nie były całkowicie zniszczone tradycje naszych przodków. I jeszcze dlatego, że Czyngischan był jaskrawą, interesującą i uświadomioną osobowością swojego czasu. Nie tylko dlatego, że on i jego potomni zawojowali pół świata, ciekawe, jak oni to zrobili. Natychmiast powiem, ich armia w tym pytaniu grała drugorzędną rolę. Z różnych historycznych źródeł wiadomo: Czyngischan wysyłał w liczne kraje ekspedycje, blisko do Chin i Indii, które dostarczały mu mędrców. Na rozmowach z mędrcami on spędzał dużo czasu. Próbował określić sens ludzkiego istnienia na Ziemi, znaleźć nieśmiertelność. Innymi słowy on zbierał mądrość różnych narodów i mógł mieć informację o społecznym zespole urządzeń Dawnej Rusi.

I jak się okazało miał. Jestem przekonany: Dzięki tej informacji, jego rodzaj, jego synowie i prawnuki mogli trzymać w posłuszeństwie na przeciągu wieków tak zwany znać liczne kraje. Nie zastrzegłem, nie kraju, nie naród trzymał on w posłuszeństwie, a właśnie wiedzieć, uzurpującą narody tych krajów.

Ktoś pomyśli: I jaki może mieć stosunek znajomość o dawnych rodzinnych tradycjach, obrzędach, zdolnych zachowywać miłość, do pomyślnego podporządkowania państw?

Nie dziwcie się - najprostsze znajomości tych posiłkuje mieczów milion i wojowników i nawet samej nowoczesnej broni.

Nie będę opisywać całego trzystuletniego okresu tataro-mongolskiego zarządu na Rusi. Opiszę tylko jeden, ale bardzo charakterystyczny i interesujący epizod związany z podbojem Władimirsko-Suzdalskiego księstwa.

O nim zebrałem informację z różnych źródeł. Spróbujemy to zrobić razem.

ZAGADKOWY MANEWR

O fakcie zagadkowej i nawet tajemniczej klęski Batyja, wnuka Czyngischana, pod miastem Władimir wiosną 1238 roku wspomina się w kronikach, nowoczesnych historycznych źródłach, cerkiewnej literaturze. W czym jego zagadkowość? Oto co powiedziane w kronikach:

«Wziąwszy Riazań w 1237 roku, Batyj wiosną 1238 roku ze swoją kawalerią wdarł się do miasta Suzdal» i jak dalej powiadamia się w mnóstwie cerkiewnych źródeł, spalił Suzdal, a ludność częściowo zniszczył, częściowo wziął w niewolę. W tych że źródłach dużo mówi się o «zezwierzęceniach, uczynionnych nad narodem».

Jednakże światowi historycy enigmatycznie opisują sytuację. Tak, na przykład, w materiałach Państwowego Władimirskoo-Suzdalskiego muzeum o danym zdarzeniu jest mówione następujące:

«Tatarzy rozbili stany swoje przy mieście Władimirze, a sami poszli i wzięli Suzdal i katedrę rozgrabili i podwórze księcia spalili i klasztor świętego Dmitry, a innych rozgrabili; A mnichów i zakonnice starych i popów i ślepych i kulawych i głuchych i zmęczonych i wszystkich ludzi usiekli, a co mnichów młodych i popów ich żon i diakonów z żonami i córek ich i synów ich - wszystkich wywiedli w stany swoje i sami poszli do Władimira».

Jak widzimy Batyj wziął do niewoli nie całą ludność. On zniszczył starych wysoko postawionych mnichów, wziął młodych w niewolę. Spalał i rabował nie całe miasto, a książęce rezydencje, cerkwie i klasztory Suzdala.

A teraz proszę spróbować odgadnąć superhisoryczną zagadkę. Dlaczego, jak powiedziane w dokumencie: «Tatarzy rozbili stany swoje przy mieście Władimir, a sami poszli i wzięli Suzdal»?

Każdy wojskowy historyk i i nowoczesny dowódca, powie, że taki manewr przeczy wojskowej taktyce. Urządzić obóz pod ścianami wielkiego warownego miasta, zostawić go i ruszyć z wojskiem na mały. To równoznaczne samobójstwu.

Od ówczesnego Władimira do Suzdala odległość 35 kilometrów. Po bezdrożu - dzienne przejście na koniach.

Na zdobycie Suzdala potrzeba jeszcze kilka dni, a potem na powrotną drogę - jeszcze dzień.

A przecież razem jednego dnia wystarczyłoby wojownikom - obrońcom Władimira, żeby wyjść z warownego miasta i rozgromić pozostawiony bez wojska obóz. Zabrać zapasowe konie, kołczany ze strzałami, żywność, szturmowe schody i kamieniomiotacze tym samym pozbawiwszy przeciwnika nie tylko możliwości szturmu, ale i w ogóle bojowości.

Ale oni nie wyszli. Dlaczego? Być może, nie wiedzieli, że wojsko Batyja porzuciło stan? Wiedzieli. Z wysokości ścian pańszczyźnianych to można było widzieć i zwiadowcy powiadamiali.

Może być, wojsko Batyja było tak liczne, że i jednej ochrony stanu okazałoby się dosyć dla odbicia ataku?

Początkowo historycy tak to objaśniali. Niby to, liczebność ordyńców liczyła około milion. Potem spostrzegli się i zaczynali zmniejszać cyfry: do 130 tysięcy, a pewni w ogóle do 30 tysięcy.

Oczywiście, ponętnie byłoby objaśnić swoja porażkę znacznie większą liczebnością przeciwnika. Bardziej obiektywni uczeni zaczynali mówić, że w ten czas ruszać się z milionową armią nie można było.

Milion wojska to razem z taborem trzy miliony koni. Taki tabun, jeśli trzymać w jednym miejscu, nawet latem umrze z głodu, tak jak wydepcze dookoła siebie całą trawę. A zimą dla niego w ogóle żadnego wyżywienia nie wystarczy.

Oto i zmniejszyła się cyfra do 130-30 tysięcy. Bardzo haniebna cyfra. Razem stotrzydziestotysięczne wojsko Batyja jest spokojne, jedno za innym podbija rosyjskie księstwa i całe kraje.

Ale i ta cyfra jest zawyżona. Żeby podbić rosyjskich książąt tego czasu przy wiedzy pozostawionej przez Czyngischana swoim potomkom, nawet w pięćdziesięciotysięcznym wojsku po prostu nie było potrzeby. Wystarczyła znajomość o porządku życia rosyjskiego narodu, rosyjskich rodzin i właściwa polityka, oparta na tych znajomościach.

I, rozbiwszy stan swój przy mieście Władimir nie z wojskiem swoim poszedł Batyj na Suzdal, a wysłał na jego zdobycie nieduży oddział. Dlatego i nie wyszli Władimircy z warownego miasta, żeby rozgromić stan i zniszczyć wojskowe przystosowanie się przeciwnika.

I wiecie, ile dni i nocy potrzebował nieduży oddział Batyja do zdobycia jednej z duchowych stolic ówczesnej Rusi otoczonej do tego czasu półdziesiątką klasztorów-twierdz, legendarnego miasta Suzdal?

A wcale. On po prostu z marszu wszedł do miasta i spalił rezydencję księcia, który zbiegł razem z drużyną. Wyciął w pień całe wysoko postawione duchowieństwo, młodych mnichów zabrał w niewolę. I księcia z drużyną potem Mongołowie dogonili na rzece City i zniszczyli.

Ktoś pomyśli, jak to tak? Gdzie odważny rosyjski naród, jego duch nieposłuszny i lubiący swobodę?

Powiem natychmiast, wszystko w porządku z rosyjskim narodem i duchem jego. Logika podpowiada: Przyklaskiwał naród wracającemu z Suzdala niedużemu oddziałowi Batyja. Kwas wojownikom jego wynoszono do picia i wino na całej drodze do obozu pod Władimirem.

Rzecz w tym, że nie uważał naród miasta Suzdal tego czasu za swoje miasto. Uważał żyjących w nim książąt za zdrajców, a duchowieństwo – za obcych zaborców i ciemiężycieli. Dlatego wybuchały niejednokrotnie powstania narodu przeciwko ich uciskowi.

W dokumentach Państwowego Władimirsko-Suzdalskogo muzeum mówi się:

«Do końca XIII wieku w Suzdale było 8 klasztorów. Założone przez kniaziów i przedstawicielami chrześcijańskiej religii, oni odgrywali wielką rolę w opanowaniu nowych ziem i służyli twierdzami na wypadek wojskowego niebezpieczeństwa».

«W końcu XV - początku XVI wieku Cerkiew posiadała trzecią część najlepszych ziem w kraju i starała się podporządkować sobie wielkoksiążęcą władzę. W końcu XV wieku państwo robi próby ograniczenia klasztornego i cerkiewnego posiadania ziemi i jego sekularyzacji, czyli pełnej likwidacji. Pytanie o ziemię wywołało wewnątrz Cerkwi dwa ideologiczne biegi: josiflanstwo i nestiażatelstwo. Dla pierwszego charakterystyczna była ochrona majątku kościelnego. Dla drugiego - idea wewnętrznego samodoskonalenia i potępienia klasztornej chciwości. Ideolog Josiflan wystąpił igumen Wołokołamskiego klasztoru Josif, a nestiażatiel mnich Kiriłło-Biełozjerskiego klasztoru Nil Sorskij. Suzdalskie klasztory i duchowieństwo, jako duzi ziemscy właściciele, zdecydowanie stanęli po stronie Josiflanów. Jednakże w XVI wieku wielkoksiążęcej władzy nie udało się przeprowadzić sekularyzacji i ziemskie bogactwa Cerkwi zwiększały się, chociaż w ograniczonej skali».

Oto tak wyglądało. Jedna trzecia ziem rosyjskich należała do duchowieństwa z Konstantynopola i jego protegowanych. Klasztory przekształciły się w największych poborców. I nie mnisi obrabiali ziemię, hodowano bydło, a pańszczyźniani kriest'janie.

Już i kniaźja próbowali zwrócić sobie część straconego kraju. Ale nie tu-to było.

A jak duchowo wzbogacili się włościanie, których odwieczne, rodowe ziemie nagle stały się własnością klasztoru? Co zaproponowano ludziom w zamian za ich tysiącletnie tradycje i obrzędy, a uznane za barbarzyńskie? Jak ukazują ciągle te same archiwalne dokumenty, miała miejsce następująca sytuacja:

«Daniny i grzywny, pobierane od chłopów pańszczyźnianych zamieszkujących twierdze Pokrowskiego Monastyru w 1653 g.

Od dymu - 2 ałtyny, kura i cienka wełna jagnięcia

Za zakup:
Konia - 2 monety
Krowy - 1 moneta

Za sprzedaż:
Chleba, konia, krowy, siana - od każdego rubla po ałtynie.
Wyrębu - po monecie za kąt.

Za rozstrzyganie sporów:
O ziemię uprawną - 2 ałtyny i 2 monety.
O ziemię dworską - 4 ałtyny i 2 monety.

Sądowe daniny:
Za jazdę do miejsca rozstrzygania - po 1 monecie za wiorstę.
Za jazdę w przypadku uniewinnienia - po 2 monety za wiorstę.
Od winnego - po 1 ałtynie od rubla.

Od tego, który miał rację - 7 ałtynów i 2 monety.
Od przysięgi - 4 ałtyny i 2 monety.

Weselne daniny:
Od narzeczonego - 3 ałtyny i 3 monety.
Od narzeczonej za stół i poczęstunek - 2 ałtyny i 2 monety.
Od narzeczonego z innej gminy - 2 grzywny.
Od warzenia piwa na święta, na ślub, na stypę - 1 wiadro piwa.

Kary:
Za pędzenie wina dla siebie bez pozwolenia albo na sprzedaż - 5 rubli, bicie kijami i areszt.
Za spożycie wina w dni powszednie - 8 ałtynów, 2 monety i bicie kijami».

A oto spis majątku wyższego dostojnika kościelnego:

«Wykaz ludzi i majątku metropolity Hillariona:

16 starców, 6 skrybów kierujących majątkiem, 66 osób straży osobistej, 22 osoby służby, 25 śpiewaków, 2 zakrystian, 13 dzwonników, 59 rzemieślników i parobków.
Razem 180 ludzi.

Broń w ilości 93 przedmiotów, srebrna zastawa o wadze 1 puda i 20 funtów, naczynia ołowiane o wadze powyżej 16 pudów, 112 koni ze stadniny metropolity, 5 karet, 8 sań i kolasek, 147 książek».

(Z korespondecyjnej książki domu Archirejskiego 1702 rok.)

Unikalny dokument. On jest wolny od historycznych niedokładności. On po prostu bezstronnie przekazuje majątek biskupiego domu, jednakże budzi mnóstwo pytań.
Jakież to posiadłości do zarządzania którymi potrzebnych aż 6 zarządców?
Dlaczego jednemu człowiekowi potrzeba 23 służących?
A 93 sztuki broni też dla dokonania cerkiewnych obrzędów?
I wszystko to, proszę zauważyć, nie jest klasztornym majątkiem a osobistym. Klasztory miały swoje. Dla ochrony od kogo była niezbędna tak wielka ochrona? Pod względem liczebności ona przewyższała ochronę pierwszych prezydentów USA.
Wielka ochrona, jak i wysokie klasztorne ściany, były do obrony arcybiskupa przed rosyjskim ludem, naturalnie. Żadnego strategicznego znaczenia w wojskowych celach mury suzdalskich klasztorów nie miały.
Ale dlaczego prawie wszystkie historyczne źródła mówią o wysokich klasztornych ścianach ze strzelnicami, jak o twierdzach - obrońcach narodu przed wrogiem?
Dlaczego tak zwane twierdze nie wytrzymały nawet miesiąca?

A dlatego, że one nie były przeznaczone dla obrony przed wrogiem zewnętrznym, a tym bardziej przed mądrym strategiem.

Dla wojowników wnuka Czyngischana wszelkie podobne twierdze były rozrywką. Jeśli właściciele tych śmiechu wartych twierdz nie podporządkowywali się żądaniom natychmiastowej kapitulacji, oni robili nasyp z ziemi powyżej ściany, zarzucali na nią machiny miotające kamienie. Dalej wariantów było mnóstwo, jeden z nich taki: na katapulty zakładano worek, przywiązany długą liną i wystrzeliwali go za ścianę klasztoru. Nie dolatując do ziemi, worek rozwiązywał się i z niego sypało się na schowanych za ścianami ludzi zarażone mięso. Po tym można było tylko rozstrzeliwać próbujących wybiec z bram ludzi.

Jedyne, od czego ratowały wysokie monastyrskie ściany, to od swoich, od czasu do czasu buntujących się pańszczyźnianych chłopów, a dokładniej niewolników klasztornych.

Właśnie konstantynopolskie duchowieństwo użyło swego ogromnego autorytetu na wdrożenie na Rusi pańszczyźnianego prawa.

Dokument z archiwum Suzdalskogo muzeum zaświadcza:

«Cerkiewne posiadanie ziemi w XVII wieku w Suzdale przeważało. Klasztory i biskupie domy były dużymi ziemskimi feudaliami, dysponującymi ogromnymi środkami i bezpłatną siłą roboczą tysięcy chłopów pańszczyźnianych.

Tak, monastyr Spaso-Efimijewski zajmował piąte miejsce wśród kościelnych feudałów Rosji. Jego dobrobyt całkowicie zależał od ziemskich darów i wpłat. W drugiej połowie XVII wieku ukształtowane wcześniej dobra rodowe nie zwiększyły się, jako że nadmierny wzrost obszarnictwa klasztornego został powstrzymany przez państwo. Chłopi podlegali podwójnej eksploatacji: ze strony właścicieli (pańszczyzna i danina) i państwa (daniny w naturze i pieniądzach)».

Albo cytat z jeszcze jednego podobnego dokumentu z historii Swiato-pokrowskiego żeńskiego klasztoru:

«Wolne i syte życie zakonnic zabezpieczała praca chłopów pańszczyźnianych i ogromnego stanu służby; Ziemskie posiadłości Pokrowskiego klasztoru rosły dzięki bogatym wkładom i darowiznom ze strony co znaczniejszych rodów Rosji, w tym książęcych i carskich».

Oto tak: więcej ziemi – więcej chłopów pańszczyźnianych, więcej bogactwa.

Ale wrócimy do XIII wieku.

Tak co wydarzyło się w trakcie podjazdu oddziału Batyja na Suzdal? I co mają do tego tradycje i miłość?

Ludność Suzdala liczyła poniżej 4 tysięcy ludzi. Głównie to książęca drużyna i służący księcia, rzemieślnicy i wysoko postawione duchowieństwo z mnóstwem bezpłatnej służby, chowające się przed narodem za klasztornymi murami.

Dookoła Suzdala i Władimira zamieszkiwały dziesiątki tysięcy chłopskich rodzin, które mogły stawić godny opór agresorowi. Ale oni tego nie zrobili, nie wstali w pospolite ruszenie, nie poszli za klasztorne ściany bronić duchowieństwa. Oni jego po prostu nienawidzili. Proszę zauważyć nie Boga, a swoich ciemiężycieli, Boga naród kochał i czcił. To było przyczyną, że nie wstał lud do ochrony Władimira.

Batyj odczekał sześć dni, zanim ruszył na Władimir. On czekał, żeby rozniosła się wiadomość: Nie naród podbijam, a jego ciemiężców.

Poczekał i przez jeden dzień wziął dobrze uzbrojone miasto. W tym celu poszedł na Suzdal, nie mający żadnego znaczenia z wojskowego punktu widzenia, ale pozbawiło władzę narodowego wsparcia.

I jak dalej postępowali najemcy ze Złotej Ordy?

Oni zobaczyli, że lepszych nadzorców i poborców podatków aniżeli książęta razem z duchowieństwem nie są w stanie znaleźć, więc zaczęli wydawać kniaziom pozwolenie na zarząd i prawo zbierania podatków od rosyjskiego narodu, część z których powinna być odprowadzana do Ordy. A liczne klasztory zwolniono z podatków.

Wszystko wyżej wymienione potwierdzają konkretne dokumenty. Żeby nie oskarżono mnie albo pracowników naukowych, światowych historyków, zwrócimy się do samej cerkiewnej literatury.

W niezłej historycznej książce, wydanej przez Swiato Pokrowski żeński klasztor, z błogosławieństwem arcybiskupa Włodymirskiego i Suzdalskiego Jewlogija, mówi się:

«Arcypasterz Teodor, pierwszy biskup Suzdalski, był Grekiem. On przybył na Ruś w 987 roku w świcie osób duchownych, towarzyszących konstantynopolskiemu arcypasterzowi Michaiłowi.

Arcypasterz Michaił chrzcił w Korsuni wielkiego księcia Władimira, a następnie został pierwszym metropolitą Kijowskim.

Po chrzcie kijowian w 988 roku apostołem jest książę, razem z synami i arcypasterzem Michaiłem, objeżdżał rosyjskie miasta, gorliwe rozpowszechniając chrześcijaństwo. W Cziernigowie, Białogrodzie, Perejasławiu, Nowogrodzie, Włodzimierzu-wołyńskim osadzono biskupów».

Jak widać z tej wiadomości, a także z innych źródeł, na Ruś przyszli zagraniczni ideolodzy i całym tłumem natychmiast i z najemną ochroną i drużyną książęcą zaczęli objeżdżać miasta rosyjskie, łamać tysiącletnie filary i rozpowszechniać korzystną dla nich ideologię i stawiać na czele miast cudzoziemców.

Mnóstwo historycznych dokumentów świadczy, że sprzeciwiał się temu naród ale organizacja była niedostateczna i nie spodziewał się zdrady przez własnego księcia.

W ten sposób, na Ruś nastąpił masowy najazd codzoziemców, dzięki zdradzie książąt. Najsmutniejsze, że dokonał się w imieniu Boga. Nieprawdopodobne bluźnierstwo!

Ale być może książę Władimir i konstantynopolscy biskupi rzeczywiście szczerze wierzyli przykazaniom Chrystusa? Dalsze wydarzenia pokazują, że ich prawdziwe założenia są przeciwstawnością Boga. A oni służą tej przeciwności, dobrze umieją kodować naród, podporządkowywać sobie jego ducha i wolę. Człowiekowi oni podsuwali: jesteś sługą bożym, jego niewolnikiem, rozumiejąc przy tym - ty mój niewolnik. I zaczął zapominać człowiek, że nie może być niewolnikiem Boga bo On nie ma niewolników. Człowiek jest synem Boga i to ukochanym przez Niego.

Wszystkie przedstawione w danej książce cytaty wzięte są z historycznych dokumentów, otrzymałem do nich dostęp nie w jakichś ukrytych archiwach, a po tym

jak zapłaciłem 15 rubli za wejście do państwowego muzeum i 30 rubli za prawo fotofotografowania ekspozycji. Sfotografowałem stojaki, wystawione na powszechny widok. Jeden z nich nazywa się: «Klasztory, jako duchowni feudałowie».

I to nie jest jedyne oficjalne państwowe źródło informacji, jest ich mnóstwo.

Dla przykładu, bardziej wpływowy, zwłaszcza dla młodzieży, podręcznik do 10 klasy średniej szkoły, wydanej wydawnictwem «Oświata» w 2003 roku i rekomendowany przez Ministerstwo Wykształcenia Rosyjskiej Federacji. To jest bardzo dobrze jakościowo wydany podręcznik pod redakcją A. N. Sacharowa i W. I. Buganowa. W nim na stronie 63 napisano:

«Jednocześnie cerkiew prześladowała starą pogańską kulturę ludową, wystąpiła przeciwko chrześcijaństwu w obrządku rzymskim, nazywała go “łacińskiem” i odstępstwem od wiary. To szkodziło związkom Rusi z krajami, które wyznawały katolicką religię, sprzyjało też izolacji Rusi od zachodnioeuropejskiej kultury. W cerkiewnych posiadłościach zaczęto wykorzystywać pracę podanych - zależnych ludzi. Niektórzy przedstawiciele cerkwi i monastyrów zajmowali się lichwiarstwem i grabili ludzi. Bywały przypadki, kiedy znani działacze cerkwi uczestniczyli w politycznych intrygach. W ten sposób, nierzadko słowo w cerkwi zaczęło rozmijać się z czynem, a to wywoływało niezadowolenie ludzi».

W tym podręczniku także informuje się, że książę Władimir, który ochrzcił Ruś w 987 roku: «… Był synem Świętosława z niewolnicą jego matki Małuszy. Dlatego on był wśród książęcych synów na drugorzędnej pozycji».

Dalej mówi się: «Ponad 2 lata spędził Władimir w obcych krajach, a kiedy pojawił się blisko Nowogrodu, to prowadził za sobą silną drużynę wareską. On szybko odbudował swoją władzę w Nowogrodzie i przystąpił do przygotowania marszu na południe. Po drodze Władimir zawładnął Połock, gdzie zabił kniaziującego tam Warega Rogwołda i jego synów, a córkę Rogniedę przemocą wziął za żonę».

Dalej w tym podręczniku powiadamia się, jak kijowski książę Jaropełk, brat Władimira, przybył do niego na negocjacje i: «Ledwie wszedł do namiotu ochroniarze Władimira przebili go mieczami».

Jest tam też napisane o chrzcie i obowiązku przysięgi płacenia cerkwi 10% od pobieranej z narodu daniny. Trzeba uwzględnić, że wtedy cerkiew podporządkowana była konstantynopolskiemu patriarsze, gdyż własnego na Rusi wcale nie było. Z Konstantynopola rozporządzano 10% - daniną od rosyjskiego narodu.

Czyż nie w podobnych historycznych faktach kryją się odpowiedzi na pytanie: Dlaczego nie powstał naród w obronie cerkwi, kiedy zamknął Piotr I jedną trzecią klasztorów, a dzwony cerkiewne przetopił na armaty i kiedy Katarzyna II przeprowadziła konfiskatę klasztornych ziem, na skutek czego uprzednio bogaci mnisi zmuszeni byli prosić o jałmużnę na wyżywienie i żyć na rachunek carskiej łaski? A kiedy bolszewicy rozstrzeliwali duchownych i wysadzali świątynie, część narodu brała bezpośredni udział w rozgrabieniu cerkiewnego majątku.

Poruszając temat cerkwi, opierałem się na konkretnych historycznych faktach i dokumentach i stawiałem cel - wezwać zdrowomyślących cerkiewnych hierarchów,

mądrych starców, aby zrobili nowoczesną cerkiew wysokoduchowym instytutem, zdolnym pomóc społeczeństwu wyjść z ekonomicznego i duchowego kryzysu.

MIŁOŚĆ A ZDOLNOŚĆ BOJOWA PAŃSTWA

Ale jaki związek, może pomyśleć czytelnik, między podbojem Rusi i miłością? A związek jest prosty. Konstantynopolski desant, zagarnąwszy rosyjskie ziemie i podbiwszy rosyjski lud, zabroniwszy obrzędów, które kształtują miłość, zaczął przeszkadzać powstawaniu silnych kochających się rodzin a tym bardziej osad rodowych. Faktycznie prawie natychmiast było wprowadzone pańszczyźniane prawo.

Miłość pańszczyźnianych to, zazwyczaj nieszczęśliwa miłość.

Dla zachowania zapalającego się w młodych ludziach uczucia miłości jest potrzebna własna przestrzeń, jeśli tego nie ma miłość zazwyczaj odchodzi. A jaką przestrzeń pańszczyźniany człowiek mógł mieć? Żadnej.

Pomyślmy dlaczego do pojawienia się na Rusi książąt nikt nie zagrabiał naszego terytorium przez tysiąclecia? Przecież była egipska armia, legiony Rzymskiego imperium, jednakże ich armie z dobrze nauczonymi i uzbrojonymi według tego czasu żołnierzami nie zdobyły naszych ziem. Żeby odpowiedzieć na to pytanie, wyobraźmy sobie, że wojsko Czyngischana napadło na Ruś przedksiążęcą.

W tamtym czasie na terenie naszego obecnego kraju prawie wszyscy ludzie żyli w rodowych osiedlach.

W sytuacji zbliżania się jakiejkolwiek według liczebności armii aby zachować i ochronić ród przed zamachami osadnicy chowali część żywności, część brali ze sobą i odchodzili w lasy. Uprowadzano ze sobą domowe bydło. Objuczone konie i krowy niosły rodzinny dobytek.

Armia przeciwnika mogła ruszać się w głąb terytorium tylko na tyle, na ile starczało zapasów żywności w taborze. Lecz była to już armia nieboszczyków. Ich powrót był niemożliwy.

Polować w lasach oni nie mogli, bo robić to można tylko niedużymi grupami, tłum natychmiast płoszy zwierzęta a nieduże grupy, zagłębiwszy się w las, natychmiast ginęły wpadając w zasadzki.

Oni jedli mięso własnych nędzniejących koni, ilość których szybko malała i ruch stawał się w ogóle niemożliwy.

Nasi przodkowie ustawiali po całej przypuszczalnej drodze odwrotu przeciwnika i w lesie i na wodzie mnóstwo zmyślnych pułapek. Na przykład, oni topili ogromne drzewo z ostrymi sękami, wyciągali przywiązaną do drzewa linę, którego koniec przymocowywano na brzegu; Kiedy czółno podchodziło do tego miejsca, drzewo wypływało, zaczepiało sękami burtę i znów tonęło przewracając czółno. A z brzegów rzeki w cofających się leciały strzały i harpuny.

Ale kiedy oni, zebrawszy razem rozciągające się w karawanie wojsko, wychodzili na brzeg, nikogo tam nie widzieli.

Ludzie niszczyli przychodzących na ich ojczyznę wrogów. A mieli co bronić. Oni mieli nie abstrakcyjną ojczyznę, zaznaczoną tylko pięknym słowem, za którym nie znajduje się nawet kłaczek bliskiej ziemi. Oni mieli rodową ziemię, na której żyli ich przodkowie, a teraz oni ze swoimi rodzinami, dziećmi, wnukami i prawnukami.

I była w ich rodzinach miłość. I oni bronili swoich ukochanych matek, ojców i dzieci. Broniono miłości! I dlatego zwyciężyć ich nie można było.

WYMAZANA ROSJA

My z dziadkiem Anastazji jechaliśmy milcząc. Kiedy daleko ukazały się budowle miasta Suzdala, powiedziałem mu:

- Patrzcie, to Suzdal miasto, które ma około tysiąca lat. On wchodził w skład Władimirsko-Suzdalskiego księstwa. Faktycznie to jedna z duchowych stolic tego czasu.

- Po co jedziesz tam, Władimirze?

- Chcę jeszcze raz zobaczyć muzeum, popatrzeć na najdawniejsze budowy, żeby uświadomić sobie życie ludzi zeszłego tysiąclecia.

- Spróbuj uświadomić ją sobie przed wjazdem do tego miasta. Wszystko, dookoła niego, zasługuje na największą uwagę.

- Dookoła pola i rzadkie rozsypujące się wsie. Nie ma informacji do uświadomienia.

- Włodzimierzu zatrzymaj samochód: Nie wypada mówić w czasie jazdy.

- Proszę nie bać się, prowadzę samochód nieźle.

- Nie boję się. Wiem, a dlatego już lepiej pomilczę.

Skręciwszy na pobocze drogi, zatrzymałem samochód. Po upływie jakiegoś czasu zrozumiałem: Ruch podczas rozmowy był niemożliwy. Rzecz w tym, ze podobnie jak Anastazja, jej dziadek czasami może mówić z jakimiś szczególnymi intonacjami i przy słuchającym pojawiają się widoczne obrazy, jak w przestrzeni pojawia się hologram. Taka mowa pozwala pokazać obraz zeszłego albo przyszłego. Pokazać życie na innej planecie, jak to zrobiła pewnego razu Anastazja. Trudno określić, na czym polega to zjawisko. Może to hipnoza, może niejaka tajemnicza zdolność poszczególnych ludzi kapłańskiego stanu. A może podobne zdolności posiadali wszyscy ludzie, którzy żyli na Ziemi w głębokiej starożytności. Znajdując się na scenie, utalentowany aktor też tworzy przed publicznością przeróżne obrazy intonacją i własnymi przeżyciami. One nie są tak jaskrawe i szczegółowe jak przy Anastazji. Jednakże właśnie aktorzy swoim rzemiosłem potwierdzają obecność w człowieku podobnych możliwości.

Okazuje się, że dawni ludzie nie potrzebowali telewizji, z jej ogromnym zapleczem i techniką, po satelity włącznie. Okazuje się, że człowiek, gubiąc podarowane mu

przez Boga naturalne zdolności, zastępuje je masywnymi sztucznymi i mniej doskonałymi. I jeszcze szczyci się, nazywając wynalazki osiągnięciem.

Ale najsmutniejsze: Nowoczesna ludzkość zaczyna tracić zdolność logicznego myślenia. To nie smutny fakt, a może najstraszniejsza epidemia, zdolna przekształcić nowoczesną ludzkość w stado oszalałych gryzoni, pożerających siebie i niszczących własną płaszczyznę przebywania gryzoni-samobójców.

To,co opowiedział dziadek Anastazji na polu, żąda uświadomienia. Z tego nasuwa się wniosek: Ludzie Ziemi, gubiąc zdolność logicznego myślenia przestali widzieć i rozumieć fatalną sytuację, w którą są wciągani. Przemyślcie to sami.

Zatrzymałem jeepa przy poboczu drogi. Siwy starzec, wyszedłszy z samochodu, poszedł na pole a ja podążyłem za nim. Wkrótce on zatrzymał się i nisko ukłonił ziemi, powiedziawszy przy tym:

- Zdrowia myślom waszym i dążeniom dobrzy ludzie.

On powiedział tę frazę bardzo szczerze i takim tonem, jakby jacyś ludzie rzeczywiście stali przed nim. I wydarzyło się to - nazwać tego nie umiem słowami.

Najpierw wydarzył się pewien ruch powietrza, z ziemi zaczęła podnosić się ledwie dostrzegalna mgła, która zgęstniała i wkrótce powstał jawnie dostrzegalny zarys jakiegoś człowieka. I oto przed nami ukazał się starszy mężczyzna potężnej budowy ciała. Jego jasne włosy były zawiązane tasiemką, twarz spokojna, nieco smutne spojrzenie. Za nim, w oddali, widniały ogrody, zagajniki i piękne drewniane chaty. Wydawało się, że obecnie pustynne pole było zasiedlone mnóstwem rodzin.

Obecny przed nami mężczyzna bezdźwięcznie mówił coś do syberyjskiego starca. Widzenie trwało chwilę. Potem powoli zaczęło znikać. Widzenie zniknęło zupełnie, kiedy dziadek Anastazji obrócił się w stronę Suzdala. On jakiś czas milcząco patrzył w stronę miasta, potem obrócił się do mnie i zapytał:

- Co myślisz, Władimirze, o pierwotnym przeznaczeniu miasta, które my widzimy daleko?

- A co mam myśleć? Z historii wszystkim wiadomo: W tym mieście było skupione duchowieństwo. Pierwsi chrześcijańscy biskupi tu żyli. Jeszcze zachowały się klasztory i kreml, w którym zasiadała arystokracja. To historyczny fakt.

- Tak historyczny. Ale wszystkie dawne miasta Rosji mają dwie historie. Pierwotna jest bardziej znacząca.

- Pierwotnej my nigdy, prawdopodobnie, już nie poznamy.

- Poznamy, Władimirze, teraz ty logiką swoją ją określisz i zobaczysz nawet bo będziesz w stanie. Ale na początku sam dla siebie określ przyczynę, dla której powstawały miasta i ich pierwotne przeznaczenie.

- Myślę, że ich przeznaczenie na tym polegało, że razem łatwiej było żyć, obronić się przed napaścią wroga. Na przykład w Suzdale, oprócz duchowieństwa i wyższych sfer, wielu rzemieślników żyło. Oni robili końską uprząż, furmanki, sanie, garnki, pługi i brony. Wszystko to sprzedawano i z tego żyli.

- Komu sprzedawali?

- Ludziom oczywiście.

- Oto właśnie: Oni sprzedawali albo wymieniali swoje wyroby na produkty. A produkty do miasta docierały z mnóstwa posiadłości rodowych, które otaczały miasto.

- Tak oczywiście.

- Ale co pierwotne albo główne w tym miejscu było - posiadłości czy miasto?

- Posiadłości, myślę. Budowniczy i rzemieślnicy każdego dnia chcą pracować. Jeśli by oni w pustym polu miasto zaczynali wznosić to nic by nie powstało.

- Poprawnie. Oto i doszliśmy do wniosku: Wszystkiego ledwie więcej tysiąclecia temu na polu dookoła tego miasta rozmieszczały się wspaniałe bogate posiadłości. A miejsce, gdzie teraz znajduje się miasto Suzdal, było targiem.

- Cóż to takiego?

- Miejsce, dokąd zjeżdżali w pewne dni ludzie z całej okolicy na jarmarki, żeby zamienić się towarami, posiąść to co potrzebne. Wymieniali się doświadczeniem. Przeprowadzali masowe uroczystości, w których igrzyska bywały, pomagające znaleźć męża czy żonę.

Jeszcze tu zbierali się seniorzy na wiece. Przyjmowali wtedy niepisane życiowe prawa. Potępiać mogli winnych za złe czyny, chociaż zdarzały się rzadko. Ich nagany straszniejsze od sądu były i kary fizycznej.

- I kto że kierował okolicą całą?

- Lokaj, innego słowa nie umiem znaleźć. Lokaj był zarządcą grodu. Ale on nie kierował tylko wykonywał decyzję seniorów.

Do przykładu, jeżeli zdecydują oni zbudować drogę nową albo spichlerz wielki, to wydzielą ludzi z każdej posiadłości dla wprowadzenia w życie swoich planów. Bywało, polecało się samemu lokajowi znaleźć podobnych jemu najemników.

Jego pracą było utrzymywać całe grody w schludności i czystości. Przeszedł na przykład jarmark, rozminął się naród. Poprawić koniowiązanie, posprzątać nawóz. Lokaj z pomocnikami wykonywał zadanie. Jeśli niezręcznie robił swoją sprawę, seniorzy mogli go z posady zwolnić. I szedł wtedy lokaj najmować się do innego grdu albo pozostawał w tym samym, ale pomocnikiem w składzie lokajskiej drużyny. Seniorom lokajów trudno było znajdować: Prawie wszyscy ludzie w swoich posiadłościach żyć chcieli. Oto dlatego bywało - z innych krajów zarządców szukali.

Wedruski ustrój dokniaziowskiej Rusi istniał wiele tysiącleci. Przewyższał on wszystkie ustroje i struktury państwowe. Rozpowszechniał się na wszystkich kontynentach Ziemi.

Kiedy jednak Ziemię owładnęły bachanalia, a Egipt i Rzym popadły w niewolę, pięć i pół tysiąca lat wedruski ustrój na Rusi pozostawał.

- Ale dlaczego wedruski ustrój przeszedł w bachanalie?

- Ciebie interesuje więcej Rzym, Egipt dawny czy Ruś, chociaż mniej więcej wszystko podobnie wszędzie działo się?

- Jeśli jednakowo, wtedy lepiej o Rusi. Już wiem, ona poddała się napadowi z zewnątrz, w czasie którego zniszczono tradycje i kulturę wielkiej cywilizacji.

- Napady były, ale nie tylko w nich przyczyna. Po raz pierwszy zmienił się wedruski ustrój w innych krajach, kiedy nie było komu jeszcze napadać. Armii nie było. Nie było wojen, ponieważ nie było przyczyn. Cała ziemia ze wspaniałych posiadłości

rodowych składała się. Wielka kultura narodu była i najlepsze wyobrażenia o świecie. Każdy wiedział: Nie brać, nie wypada z ogrodu cudzego płodów złodziejstwem albo siłą - nie przynoszą pożytku i są niebezpieczne.

Tylko podarowane z sercem, z życzeniem mogą pożytek płody przynieść.

Żywność brać z cudzej posiadłości oszustwem albo siłą jest niegodziwością. Nie dopuści do siebie krowa obcego. I pies cudzy wrogiem nagle okaże się. Koń zrzuci, znalazłszy moment jeźdźca, jeżeli będzie on nie twój.

Komu przyjdzie do głowy mając takie przekonania napadać? Napadanie absurdem przy takich założeniach. Bachanalia w większości wynikają z niewiedzy albo zdrady, nawet w małym stopniu - kultury swoich praojców, sposobu życia ich. Rodowy łańcuszek nas do Boga prowadzi. Zdradzanie istoty życia praojców oznacza -Boga w sobie zabijać.

Tak, na Rusi oczywiście, oszukano naród, metody kapłaństwa były doskonałe. I teraz one działają. W swoim czasie seniorzy rodów przeoczyli podstępny ruch, a za błąd ich pokolenia płacimy do dzisiaj.

BŁĄD STARSZYCH
Z LOKAJÓW NA KNIAZIÓW

Na początku obecnej ery w licznych krajach byli cesarze, faraoni, carowie. Forma rządu, kiedy na czele wielkiego państwa znajdował się jeden człowiek, jest nienaturalna. Ona nie przyniosła pomyślności, szczęśliwego życia żadnemu narodowi na Ziemi i nigdy nie przyniesie. Taka forma jest korzystna dla kapłanów, którzy manipulowali krajami poprzez władców. Z całym narodem trudno jest przecież porozumieć się, a z człowiekiem jednym łatwiej.

Tylko na Rusi władcy jedynego w żaden sposób nie udawało się im postawić. Wszystkim kierowały rady seniorów rodów. Ich nie można było przekupić albo groźbą zmusić do podjęcia jakiejś uchwały, żeby ciemiężyć naród. Kto będzie niepotrzebne zasady przyjmować dla swoich dzieci?

Robili nie raz próby pomocnicy kapłanów, żeby narodem kierować zaczął jeden władca. W różnych miejscach było różnie, chwyty różne stosując, starali się ustanowić nad narodem książęcą władzę.

W tej miejscowości, na przykład zdarzyło się właśnie tak.

Pewnego razu do grodu wedruskiego, on na miejscu Suzdala obecnego był, wędrowiec przyszedł z dala. Jak guślarzom i artystom wędrownym, rzemieślnikom, był jemu dach i stół przeznaczony.

Wędrowiec żył dwa tygodnie, ale pożytecznym niczym nie zajął się. Zarządca-lokaj go zapytał:

- Co pożytecznego robisz wędrowcze, w czym możesz być przydatny dla tego grodu?

Odpowiadał mu wędrowiec:

- Nic, ale tobie mogę przysłużyć się ogromnie. Słyszałem, niezadowolony senior z ciebie. Minie rok albo pół i ciebie odsuną. Jeżeli radę moją przyjmiesz, przed tobą na kolanach będą pełzać seniorzy. Z każdej posiadłości za żony będziesz brać dziewice. A teraz ani jedna żyć z tobą nie chce. Zrobić tak mogę, że ludzie twoje polecenia będą wykonywać, nie seniorów rodów.

Zgodził się lokaj – zarządca grodu i sprzątacz posłuchać przybysza - agenta kapłanów. I przybysz mu zaproponował:

- Kiedy z okolicy ludzie zbiorą się w grodzie na jarmark i położą się spać, ty nocą sam potnij nożem swoją twarz i na koniu z wiernymi pomocnikami wyjedź z grodu, żeby pod wieczór wrócić na zapędzonych koniach. Ja nocą z pomocnikami swoimi (oni już tu pod postaciami rzemieślników i artystów zebrali się) odwiążemy konie, a ty zwrócisz je wieczorem, rzekomo odbiwszy złodziejom. Poraniony, poprosisz seniorów o drużynę uzbrojoną dla ochrony stworzyć. Oni zgodzą się. W drużynę weź kolegów moich: wszyscy będą się tobie pokornie podporządkowywać.

Lokaj zgodził się na ten czyn niegodny. Wszystko zrobił tak, jak zaproponował mu przybysz.

Kiedy wrócił pod wieczór «poraniony» z tabunem zapędzonych koni, dowiedział się, że pomocnicy przybysza nie tylko konie wypędzili, ale i zabili trzech ludzi, kuźnię spalili i spichlerz. Przed seniorami występował «poraniony» lokaj. Opowiadał, jak gonił za łotrami z pomocnikami swoimi ale siły były nierówne - pobili ich złodzieje. I zaczął prosić seniorów o środki na utrzymanie drużyny silnej i danie zgody na możliwość przyjmowania ludzi dla bezpieczeństwa powszechnego.

Seniorzy byli zdumieni ale zgodzili się utrzymywać drużynę, tylko synów swoich od posiadłości rodowych nie chcieli odciągać. I zaproponowano z ludzi obcych drużynę tworzyć, na utrzymanie postanowili im z posiadłości daninę dawać. Według ich przykładu, w innych grodach uzbrojone drużyny też zaczęły powstawać.

Lokaje,w ten sposób siłę zdobywając zaczęli przekształcać się w kniaziów. Między sobą urządzać walki, seniorom konieczność ich utrzymania demonstrowali.

Kniaziom wydało się, że władzę mają wielką. Tak naprawdę, oni przez wieki, często nie rozumiejąc tego sami, ściśle realizowali plany kapłanów. System władzy skonstruowany był następująco. Lokaj lokajem pozostawał - on tylko swojego pana zmienił. Nowy gospodarz był okrutny dla lokajów niezwykle.

Na przestrzeni tysiącleci lokaje zabijając, intrygi i spiski twarząc dążą do władzy upragionej.

Tobie przecież z historii znajome, jak bardzo śmierci w drodze do władzy kniaziowie się bali. Nawet ojców swoich i braci zabijano. Tak wszędzie w różnych krajach działo się i teraz niewiele zmieniło się.

Tak książęca zaczęła się pora i na Rusi, jakiej w krajach innych już dawno była. Najdalsza historia tobie znana. Drużyny wszędzie i teraz komuś służą.

Uzbrojenie zmieniło się, a istota ta sama. I złodziejstwo nie zmniejsza się, a wręcz przeciwnie coraz bardziej narasta.

Seniorzy błąd popełnili. A wy którzy chcecie stworzyć partię, nie możecie, nie wolno wam ich błędów powtórzyć.

NIE POWTÓRZYĆ BŁĘDU

- Na czym konkretnie polegał błąd seniorów? W stworzeniu drużyn z obcych najemników? Ale teraz już państwo nie może istnieć bez milicji i armii.

- Drużyny tu, Władimirze, nie są przyczyną podstawową. Ona jest o wiele głębsza, tkwi w psychice. Nie wiem, jak powiedzieć jaśniej, ona tkwi w zapomnieniu nakazów przodków, jak i nakazów Boga.

Sam rozważ: Bóg ludziom wszystkim i każdemu z osobna jednakową dał władzę. A więc, doskonałym może być tylko ten społeczny ustój, gdzie centrum władcze nie istnieje. Gdzie każdy jest w równym stopniu władzą obdarzony.

Kiedy swój głos komuś oddajesz, tak naprawdę władzy nikomu nie przydzielasz, a oddajesz swój głos człowiekowi, wtrącając go w zależność od złożonego systemu. Przy tym władzę przez Boga daną, z siebie ściągasz dobrowolnie. I psychika u mnóstwa ludzi wieki całe spaczona: Władca i rządy za nas powinny podejmować ważne decyzje życiowe. Tacy ludzie samodzielnie nie rozważają spraw dotyczących życia.

- Teraz głosować nie powinniśmy? Tak partii nie stworzymy. Według prawa głosowanie jest konieczne.

- Koniecznie trzeba - proszę głosować na to, żeby każdy - nie jeden mógł życiem kierować.

- Jeśli macie na myśli wiecowe zebrania, jakie były na Rusi w epoce wiedyzmu, to w żaden sposób nie można. Nie może naród stale zjeżdżać się na spotkania z różnych końców kraju. Nie można zarejestrować takiej partii.

- Po co zjeżdżać? Wszystkie wymysły współczesności zastosujcie i na własną korzyść obróćcie. Wszelką łączność - komputer. A rejestracja?.. Ona śmieszna dla partii narodowej większości. Wy sami winniście stać się organem rejestrującym.

I nie najważniejsza jest jakaś rejestracja. Główne - nie dopuścić do stworzenia tak zwanego władczego centrum. Wszyscy, będzie pracować w centralnym aparacie, jeśli według prawa waszego on na pewno niezbędny, powinni być tylko pracownikami najemnymi. I nie mieć żadnego dostępu do pieniędzy. W ogóle nie wolno zbierać pieniądzy w jednym miejscu.

- Ale według prawa powinien być obowiązkowo wybrany centralny komitet partii.

- Tak i proszę wybierać tam wszystkich członków partii albo wszystkich dziesiętników.

- Trzeba tu jeszcze pomyśleć. Początkowo, kiedy głównym zadaniem partii nazwaliście zwrot miłości rodzinom, bardzo mocno się zdenerwowałem. Myślałem, że szydzicie ze mnie, na pośmiewisko chcecie wystawić.

- Wiem.

- Ale teraz. Dużo myślałem nad tym problemem i doszedłem do wniosku: Ona rzeczywiście nie jedna z głównych, a najważniejsza. I dla poszukiwania drugich

połówek trzeba jakieś konkretne warunki tworzyć, specjalne podjąć działania. Obrzędy trzeba staroruskie publicznie ogłosić. W rozwiązanie tych problemów trzeba i naukę, i kulturę, i media zaangażować. Trzeba te pytania rozwiązywać na państwowym poziomie. A o poziomie cywilizacji tego albo innego państwa należy sądzić po liczbie szczęśliwych, kochających się rodzin w nim zamieszkałych.

- Gratuluję.
- A czego?
- Zrozumienia.
- Za wcześnie gratulować. W żaden sposób nie mogę sformułować tego zadania tak, żeby nie śmiali się z regulaminu i ze mnie i z przyszłej partii …
- I niech śmieją się.
- Jak to niech? Jeśli będą śmiać się, to ja jeden będę członkiem w partii z tym regulaminem. I będzie nie zarejestrowana partia ze śmiesznym statutem, który popiera jeden człowiek. Szeregowy członek partii.
- Dlaczego ty jeden? Dwaj. Też jego będę podtrzymywać. A pieniądze zgromadzimy, wynajmiemy sobie wykonawczego sekretarza.
- To poważnie? Wy też w tę partię wstąpicie?
- Nie. Wstępować nie będę. I według prawa, jak mówisz, po waszym, mnie nie zarejestrują.

Ja «Bliską partię» z tajgi całym sercem podtrzymywać będę.
To nic, że nas zaledwie dwóch będzie - wszystkie wielkie dzieła nie masami, a człowiekiem tylko jednym zawsze się zaczynały. Potem, za rok, społeczność pośmieje się ale nie nad tobą, a nad sobą i śmiech szczęśliwym będzie.

- Zgoda, spróbuję, pomyślę jeszcze nad sformułowaniem. I czytelników poproszę o przemyślenia.
- Ty Władimirze, poproś Anastazję żeby szczegółowiej o obrzędzie ślubu kościelnego opowiedziała. Przecież u wedrusów on był początkiem.
- Jak że może obrzęd ślubu kościelnego zaczynać się od narodzin człowieka?
- Wedrusowie za pierwsze narodziny uznawali nie pojawienie się ciała, ale olśnienie miłością. Tak, jak Anastazja może pokazać nikt, dzisiaj na świecie nie jest w stanie tego zrobić. Ją poproś aby obraz życia odtworzyła jednej rodziny wedruskiej.

Nie będę mówić, jak i gdzie spotkałem Anastazję. Przedstawię natychmiast co opowiedziała o stosunku do miłości w jednej rodzinie wedruskiej.

Komu uda się zrozumieć, poczuć, jaki sens kryje się w kulturze ich miłości, ten, być może, będzie w stanie uświadomić sobie wielką mądrość i kosmiczny wymiar wedruskich obrzędów.

WIELKI DAR STWÓRCY
DZIECIĘCA MIŁOŚĆ

Anastazja zaczęła swoje opowiadanie o wedruskich obrzędach, związanych z energią Miłości, z jakąś dziecięcą radością i natchnieniem:

- Dzieje wedrusów to nieprzerwana nauka. Wielka, wesoła szkoła bytu świadomego.

Wszystkie święta wedruskie zawodami rozumu i zręczności można nazwać. Można o nich powiedzieć, jak o lekcjach dla mądrych młodych, a przypomniem dla dorosłych. Nawet czas pracy ludziom epoki wedyzmu upływał w radości. Praca była przepełniona sensem, większym niż tworzenie materii.

Patrz, Władimirze, oto pora sianokosów. Wspaniały jasny dzień. Zielenieje wszystko. Cała wioska od małego do największego, podąża o świcie na łąki. Patrz: dwoma furmankami jedzie cała rodzina. Tylko staruszkowie zostali w domu, żeby nie nudziło się stworzenie na dworze.

A parobkowie są chłopcami młodymi - jadą wierzchem, na koniach chomąta i wodze w ich rękach długie. Na tych koniach wodzami długimi oni będą kopy siana podwozić do stogów.

Poważni chłopi do góry ostrzami trzymają kosy na wozach, a obok żony ich i dzieci podrastające z grabiami: będą przetrząsać trawę, którą mężczyźni skoszą.

Jeszcze w furmankach dzieci zupełnie małe też jadą. Dlaczego? Po prostu tak z zainteresowania, żeby poobcować, pobawić się, pograć, dorosłych poobserwować.

Ubrani ludzie nie w łachmany. Koszule są białe, patrz warkocze u kobiet w które wplotły kwiaty i odzież jest haftowana. Po co ubrani tak, jak na święto ludzie jadą?

Odpowiedź, Władimirze jest prosta: siano nie wymaga szczególnej troski. Każdy jest właścicielem swoich stogów. Oczywiście dobrze jest trochę stogów mieć.

Ale najważniejsze, nieujawnione w działaniu powszechnym jest to aby się w pracy pokazać. Innych ukradkiem poobserwować, a chłopcom, dziewicom młodym - z sobą poznać się przy pracy. Oto dlatego na sianokosy przychodzi z radością młodzież i z sąsiednich osiedli.

Zaczęło się - patrz.

Idą statecznie do szeregu mężczyźni-kosiarze. I ani jeden nie powinien pozostawać w tyle. Ich żony przetrząsają wczorajszą trawę aby lepiej schła i śpiewają. Suchą - w kopy zbiera młodzież. A starsza młodzież stawia stogi.

Oto widzisz: pracują na stogu chłopcy we dwóch, jednemu osiemnaście lat, dwudzieścia - drugiemu, układają siano na stogu, a podaje im sześć dziewcząt.

Koszule zdjęli chłopcy. Po brązowych ciałach płynie pot. Ale zdążyć starają się, nie poddawać się chichotom z dołu.

Na stogu są dwaj, na dole potrzeba 4 dziewic, a ich oto 6 zabawne i żartujące w górę próbują sianem zarzucać chłopaków.

Wody popić ojciec chłopaków do stogu podchodzi, on szybko sytuację ocenił. Próbują synowie jego we dwóch za sześciu pracować. Nie pasują. Na dole zwinne, rozbawione dziewice, narzeczonymi, może, będą dla synów. Wody popił, synom na górę krzyczy ojciec:

- Hej tam, synkowie, coś kosić mi sprzykrzyło się, może, dostanę się do was i pomogę? Sześć na dole pracuje, a nie cztery.

- Do czego, ojciec - odpowiedział starszy, pracy nie przerwawszy - my z bratem tu we dwuch, a rozgrzać się nawet nie zdążyli.

- A zupełnie jak niby śpię - dodał młodszy, pot z czoła ukradkiem strzepnąwszy.

Na dole zauważyły jego zmęczenie śmieszki i krzyknęła jedna pod ogólny śmiech:

- Patrz, nie zmoknij usnąwszy.

Ojciec zadowolony uśmiechnął się i wstał.

Do stogu od łąki daleki szedł sznur z czterech koni, a za uzdy prowadzili konie chłopcy młodzi.

Ostatni prowadził konia Radomir. Lat osiem skończył na początku lata, dziewiąty teraz mu szedł. Ale rozwinięty był nad wiek. Nie tylko wzrostem on nad rówieśnikami górował, ale i nauki chwytał szybciej od innych, bystry w grach był. I tu, na sianokosach, tym szczycił się, że otrzymał pracę, którą stasze dzieci robiły. On od starszych w żaden sposób nie mógł pozostać w tyle.

On sam kopę starał się szybko obwiązywać wodzami i koń słuchał go. Chociaż i ostatni szedł w szeregu Radomir, szedł nie pozostając w tyle.

Nieco dalej, przy lasku, bawiła się dzieciarnia młodsza. Dostrzegłszy sznur koni i kopy, wszyscy rzucili się do niego, żeby na kopach przejechać się.

Pędem biegła dzieciarnia i tylko dziewczynka jedna, czteroletnia pozostawała w tyle. Już do kop podbiegły wszystkie dzieci. Ona, żeby drogę swoją skrócić przez bagienko pobiegła. Ono prawie wysochło, ale kępy jeszcze wielkie na nim byly. Z kępy na kępę skakała dziewuszka, zupełnie blisko były konie, które ciągnęły kopy. Ale nagle, próbując skoczyć na kolejną kępę, z kępy dziewuszka ześliznęła się. Padając, o kij skaleczyła kolanko i w mętnej kałuży sukinkę zabrudziła i twarz. Podskoczyła ale natychmiast plasnęła z powrotem i głośno zapłakała z żalu.

Ostatnia kopa, przejeżdżając szeregiem, oddalała się.

Usłyszał dziecięcy płacz Radomir. Zatrzymał konia, poszedł w stronę bagienka. Zobaczył: dziewczynka pobrudziła się, w kałuży siedzi, piąstką łzy rozciera po brudnej twarzyczce i płacze.

Wziął Radomir pod paszki dziewczynkę, podniósł z kałuży, postawił na suche miejsce i zapytał:

- Czego tak gorzko płaczesz maleńka?

Ona zanosząc się płaczem, zaczęła wyjaśniać:

- Biegłam, biegłam, nie nadążałam, a potem upadłam. Odjechały wszystkie kopy, pozostałam w tyle. Kopami teraz jadą wszystkie dzieci, a ja w kałuży siedzę.

- Nie wszyscy odjechali - odpowiedział Radomir -ja zostałem i oto moja kopa. Jeśli ryczeć przestaniesz, na niej ciebie przewiozę. Tylko brudna jesteś cała. I przestań w końcu, beczeć, ogłuszasz.

Radomir ujął za dół sukienki, suche miejsce znalazł i do noska podniósł, surowo powiedział:

- A no, dawaj, smarkaj.

Zaskoczona dziewczynka oniemiała, szybko przykryła nagość swoją, potem smarknęła i płakać przestała. Radomir puścił połę jej odzieży, krytycznie obejrzał brudną, roztrzepaną małą dziewczynkę i powiedział:

- Ty musisz zdjąć tą brudną odzież.

- Nie zdejmę - ona twardo oświadczyła.

- Ściągniesz, odwrócę się. Wypiorę twoją brudną sukienkę w jeziorze a ty tu w trawie tymczasem siedź. Koszulę moją, weź. Ona tobie do pięt dosięgnie, dłuższa od sukienki koszula moja na tobie będzie.

Radomir płukał w jeziorze odzież małej dziewczynki, a ona, otuliwszy się jego koszulą, wypatrywała go z trawy.

I nagle siedzącą w trawie dziewczynkę niby strzałą przebiła straszna myśl. Ona przypomniała sobie pewnego razu podsłuchane słowa dziadka, który babci powiedział:

- Zły czyn miał miejsce w sąsiedniej osadzie, pewien niegodziwiec podniósł dół sukienki dziewicy przed zaślubinami.

- Podniósł dół i znaczy, życie złamał dziewicy - westchnęła babcia.

Dziewczynka mała zdecydowała, że i u niej należy coś złamać się, raz nieznany jej chłopak podniósł połę jej odzieży. Ona obejrzała swoje rączki, nóżki i chociaż wszystko było w pełnym porządku, nie złamane, strach nie zniknął.

Jeśli dziadek i babcia uważają, że przy podniesieniu rąbka odzieży coś łamie się, znaczy i u niej też coś powinno się złamać.

Dziewczynka wyskoczyła z trawy i krzyknęła płuczącemu w jeziorze jej sukienkę Radomirowi:

- Ty łobuzie niegodziwy.

Radomir wyprostował się, obrócił się w stronę krzyczącej w trawie dziewczynki w jego koszuli i wypytał:

- Czego krzyczysz znowu? Nie rozumiem czego chcesz?

- Tobie krzyczę, jesteś łobuzem - niegodziwcem. Odważyłeś się podnieść rąbek odzieży u dziewicy przed ślubem kościelnym. Połamałeś wszystko u niej.

Radomir jakiś czas patrzył ze zdziwieniem na dziewczynkę, potem zaśmiał się i powiedział:

- Słyszałaś dzwonienie i nie wiesz, skąd ono. Tak, podnosić rąbek odzieży przed ślubem u dziewicy nie wypada. Ale nie wznosiłem poły odzieży u dziewicy.

- Wznosiłeś, wznosiłeś, pamiętam, wznosiłeś połę mojej odzieży.

- Twój wznosiłem - zgodził się Radomir, - ale ty przecież nie jesteś panną.

- Dlaczego ja nie jestem panną? - zdziwoina zapytała dziewczynka.

- Ponieważ dziewice na piersi wypukłości mają a u ciebie ich nie ma. U ciebie w miejscu piersi panieńskiej ledwie dostrzegalne dwa pryszczyki. Ty nie jesteś dziewicą.

- A kim jestem? - Ze zmieszaniem zapytała dziewczynka.

- Malec ty jeszcze tymczasem. I siedź tam, w trawie cicho bo nie mam czasu z tobą rozmawiać.

On wszedł znów w wodę, przepłukał odzież, wyżął ją dokładnie, rozłożył na trawie i zawołał dziewczynkę.

- Podejdź do wody maluchu, umyję cię.

Pokornie podeszła, cicha a Radomir ją umył. Powiedział:

- Teraz do kopy pójdziemy, przejedziesz się.

- Odzież mi oddaj najpierw - cichutko poprosiła dziewczynka.

- Ona mokra. Ty w koszuli mojej tymczasem pozostawaj. Wezmę Twoją odzież z sobą, póki do stogu dotrzemy, ona podeschnie i tam przebierzesz się.

- Nie, oddawaj mi moją odzież - nalegała dziewczynka. - Ja ją mokrą włożę. Na mnie niech schnie.

- No to strój się - odzież wyciągnął w jej stronę Radomir i do konia poszedł.

Odzież włożyła szybko dziewczynka. Pędem dogoniła Radomira przy kopie.

- A oto i ja - zdyszawszy się, ona powiedziała. - Weź swoją koszulę.

- Oczywiście. Jesteś moją klęską. Już wszystkie chłopaki wracają, a ja tobą głowę sobie zawracam, właź na górę.

On dziewczynce pomógł dostać się na kopę siana. Wziął za uzdę konia i ruszyli do stogu siana.

Mała dziewczynka w mokrej odzieży siedziała na kopie i triumfowała. Ona sama, nie tak, jak wszyscy, po dwóch, trzech. Jedna ona siedziała na kopie. I szczęście było na twarzy, jak by boginią nagle została. Uf, widziały przyjaciółki, jak ona, nie w karawanie, a jedna. Ją jedną wiezie … Spojrzała, jak prowadzi konia Radomir i więcej oczu od jego pleców nie odrywała. Serduszko dziecięce mocniej zabiło. Po całym ciele ciepło się rozeszło. Oczywiście zrozumieć dziewuszka nie mogła, że zakochała się.

Ach, ta dziecięca miłość! Najczystsza ona, jest prezentem Boga. Tylko po co przychodzi wcześnie czasami, martwi dziecięce serca? Po co? Jaki w niej, wczesnej tkwi sens? Okazuje się wielki we wczesnej miłości jest sens, wedrusi go znali.

Podjeżdżając do stogu, Radomir do kopy wrócił.

- Dawaj złaź, nie bój się, pochwycę.

On podchwycił skaczącą na niego dziewuszkę, opuścił na ziemię, zapytał:

- Ty czyja jesteś?

- Ja z sąsiedniego grodu, jestem Lubomiła. Z siostrą w gościach jesteśmy, bratu pomagamy - odpowiedziała ona.

- Oto i idź do siostry - odpowiedział, oddalając się, Radomir. On nawet nie obrócił się do dziewczynki ani razu.

Ona stała, wszystko oglądała, jak odwiązał on wodze od kopy, dostał się na beczkę, na konia wskoczył, galopem popędził po nową kopą.

MIŁOŚĆ TO PEŁNOPRAWNY CZŁONEK RODZINY

Do domu z siostrą wróciła mała Lubomiłka. Rodzina zbierała się do wieczerzy. Ale Lubomiłce siąść za stół nie chciało się, ona, przytuliwszy się do babci, prosiła:

- Chodź ze mną do ogrodu, babuleczka. Tobie jednej chcę o cudzie opowiedzieć.

Ojciec, usłyszawszy prośbę, sprzeciwił się:

- Nie wypada, córeczka, kiedy rodzina za stół siada, oddalać się. I jeszcze babcię ze sobą zabierać.

Na twarz córki ojciec spojrzał i uśmiechnął się. Wedrusi znali łaskę dziecięcej miłości. Umieli przygarnąć miłość, przyjąć jak dar niebiański, nie naśmiewać się z miłości a uszanować ją. Energie wielkiej łaski cenili, oto dlatego energie Miłości do niego z radością wielką do nich spływały.

- Tak wy tam z babcią w ogrodzie i pojeść jagód możecie - powiedział ojciec niby obojętnie.

W ogrodzie, w dalekim jego kątku, babuleczkę swoją posadziła na ławkę Lubomiłka i natychmiast zaczęła ze wzruszeniem opowiadanie:

- Babuleczka, jestem tam, na sianokosach, z przyjaciółkami. One biegały toczyć się na kopach. A mi nie bardzo toczyć się chciało. Idę sobie tak po prostu. Nagle jeden, taki piękny, dobry, chłopak młodego konia zatrzymał i do mnie podchodzi. Tak, babuleczka, tak blisko, jak z tobą teraz stoję. Taki piękny i dobry. Stoi przede mną, mówi: «Ja bardzo, dziewczynka, ciebie proszę...». Nie, nie tak on mówił, a inaczej. On mówił: «Ja ciebie, dziewczynka, nie po prostu proszę, a nawet błagam na mojej kopie troszeczkę przejechać». Przejechałam się. Oto. Zrozumiałaś, babuleczka? Coś zdarzyło się z nim?

- Z tobą zdarzyło się, wnuczeńka. A jak ma na imię?

- Nie wiem. Niczego mi nie powiedział.

- Ty mi najpierw, Lubomiłko wszystko opowiedz i postaraj się nie zapomnieć, jak było wszystko mówiąc prawdę.

- Mówiąc prawdę - opuściła Lubomiłka na dół oczy - mówiąc prawdę? W kałużę upadłam, on odzież moją uprał, potem na kopie przetoczył, a jak wołają nie powiedział. Malcem mnie nazywał i kiedy odchodził, ani razu nawet nie spojrzał w moją stronę - opowiedziała babci Lubomiłka i zapłakała. Przez płacz kontynuowała:

- Stałam i patrzyłam jak on odjeżdżał. Tylko on ani razu nie spojrzał na mnie, jak wołają nie powiedział.

Babcia przycisnęła do siebie wnuczkę. Jasną główkę gładziła, jak by pieszcząc w niej energię Miłości. I szeptała cicho jak modlitwę: «O wielka energio od Boga. Łaską swojej wnuczce pomóż. Nie spal jej serduszka. Na budowanie stworzenia natchnij».

Na głos powiedziała Lubomiłce:

- Chcesz, wnuczeńka żeby ten dobry chłopak zawsze tylko na ciebie jedną patrzył?

- Chcę, babuleczka. Chcę!

- Tak nie wchodź mu więcej na oczy przez trzy lata.

- Dlaczego?

- Widział on ciebie w borowinie wybrudzoną, płaczącą, bezradne maleństwo. Taki obraz został w nim. Przez trzy lata ty podrośniesz, wypiękniejesz i zmądrzejesz, jeśli postarasz się sama.

- Starać się bardzo będę. Tylko podpowiedz mi, babuleczka, jak starać się?

- Wszystkie tobie sekrety, wnuczeńka, opowiem. Jeśli pilnie będziesz je wykonywać, piękność wszystkich kwiatków na ziemi posiądziesz, zachwycać się tobą będą ludzie. Nie ciebie, a ty sama ukochanych będziesz w stanie wybierać.

- Mów, babuleczka, wykonam wszystko, mów szybciej - ponaglał babcię maluch Lubomiłka, za połę odzieży babcię targała niecierpliwie.

I powoli, uroczyście wymawiając słowa, opowiedziała wnuczce babcia:

- Każdego ranka wstawać wcześnie trzeba. Poniewierasz się w pościeli każdego ranka. Wstawszy, biec do strumienia, tam omywać się czystą źródlaną wodą. Wróciwszy do domu, niewiele - kaszkę zjeść. Słodkich jagód żądasz zawsze.

- Babciu, po co mi starać się, jeśli nie zobaczy on mnie? Jak w strumieniu każdego ranka kąpię się i jak kaszę jem? - Zdziwiła się Lubomiłka.

- Tego, wiadomo, nie zobaczy. Ale starania urodą odbiją się zewnętrzną. I energia ukaże się wewnątrz.

Lubomiłka starała się przestrzegać babcine rady. Nie zawsze się udawało, zwłaszcza w pierwszym roku. Ale wtedy babcia z poranka do niej na pościel siadała i mówiła: «Jak nie wstaniesz ze słoneczkiem, nie pobiegniesz do strumienia, w ten dzień nie zostaniesz piękniejsza».

I wstawała Lubomiłka. Na drugi rok do reżimu przyzwyczaiła się powoli, wykonywała z lekkością procedury poranne, z wesołością kaszę jadła.

Do terminu babuszki - trzech lat - zaledwie miesiąc pozostawał. Do grodu z różnych osiedli zjeżdżali ludzie na jarmark. Furmanki z ludźmi jechały koło posiadłości, w której Lubomiłka mieszkała. Razem ze swoją starszą siostrą Jekatieriną na przejeżdżających patrzyła Lubomiłka. I nagle jedna furmanka, skręciwszy z drogi, podjechała do płotka, przy którym dwie dziewczynki stały. I w niej, w podjeżdżającej furmance … poznała Lubomiłka natychmiast. Wśród innych ludzi siedział i kierował koniem jej ukochany doroślejszy Radomir.

Serduszko dziewczynki zadrgało, kiedy podjechała furmanka do ich ogrodzenia i zatrzymała się.

Mężczyzna starszy ze wszystkich, prawdopodobnie ojciec, powiedział:

- Wam zdrowia, dziewice. Ojcu waszemu i matce i starszym wszystkim proszę przekazać mój ukłon. A nam by kwasku waszego popić chciało się. Zapomnieli swój w drogę wziąć.

Lubomiłka pędem wbiegła do domu i krzyknęła:

- Wszystkim wam ukłon. I gdzie jest dzban? Gdzie dzban nasz z kwasem? Ach w komórce schładza się. - I rzuciła się do komórki i przewróciła przy drzwiach wiadro. I obróciwszy się, dziadkowi i babci trajkotaniem powiedziała - bądźcie cicho, wytrę wodę, jak wrócę.

Chwyciwszy dzban, ona do ogrodzenia podbiegła, zatrzymała się, nabrała tchu, emocje powstrzymując, statecznie z furtki wyszła, podała starszemu mężczyźnie dzban z kwasem.

Póki ojciec rodziny pił kwas, ona, nie odrywała oczu od Radomira. Ale on patrzył na Jekatierinę.

Kiedy jemu był przekazany dzban, on dopił zostający w nim kwas, z furmanki zeskoczył i oddał dzban Jekatierinie, powiedziawszy:

- Dziękuję. Dobrymi rękami zakwas zrobiony był.

Wóz oddalał się. Lubomiłka w ślad za nim patrzyła, potem do ławki w dalekim kącie ogrodu, pobiegła, nie siadła, a upadła na ławkę i gorzko zapłakała.

- Czego znowu ty tak smutna, Lubomiłka? - Do niej babcia przyszła i obok siadła.

Przez płacz opowiadała babci o tym co się wydarzyło:

- Oni podjechali i kwasu poprosili, tam młodzieniec był, ten który przetoczył mnie przed trzema laty na kopie. On jeszcze piękniejszy. Pobiegłam, kwasu przyniosłam w dzbanie. Kwas pili wszyscy - chwalili. On też pił, potem dzban oddał Jekatierinie. Nie mi, babuleczka, a siostrze mojej, Jekatierinie. I jej nie mi, powiedział «dziękuję». Ona, tyka jest zdrowa, póki za kwasom biegałam, o czymś mówiła i na niego patrzyła. On też na nią patrzył i uśmiechnął się nawet. Siostra rodzona - rywalka moja. Tyka ona.

- Dlaczego ty na siostrę obrażona? Winy w niej nie ma. W tobie jest wina.

- Ale w czym, babuleczka? Co stworzyłam nie tak?

- Słuchaj uważnie. Twoja siostra przy swojej odzieży na rękawach bardzo ładny haft stworzyła. Też zechciałaś zrobić wszystko sama, ale krzywo wyszło wyszyte na twojej sukience.

Jeszcze siostra twoja umie mówić wierszami, ona w kolędach lepsza, a ty nie chcesz poobcować z guślarzami: Oni uczą czytać i tworzyć wiersze.

Wybraniec twój, prawdopodobnie, mądry chłopiec, piękne i mądre zdolny ocenić.

- Jeszcze trzy lata, babuleczka, uczyć się potrzebuję?

- Może 3. Ale może i pięć.

MIŁOŚĆ PRAWDZIWA WYWALCZY WZAJEMNOŚĆ

Minęło dziesięć lat - Radomir ze swoim najbliższym przyjacielem o niezwykłym imieniu Arga szedł świątecznym jarmarkiem.

Arga umiał wspaniałą rzeźbę tworzyć, obrazy rysować cudowne. Z gliny figurki lepić jak żywe. Te talenty jemu od dziadka przeszły, a od ojca - zawód kowala. Długie rzędy wozów z przeróżnym jedzeniem przyjaciół mało interesowały.

Nie przyciągnęły uwagi zuchów i obok przeróżnego sprzętu, naczynia. W ogóle nie zakupy były ich celem na jarmarku. Najważniejszy był kontakt z ludźmi, znajomości, wymiana doświadczeń.

Chłopaki zdecydowali się skierować do miejsca, gdzie przygotowywało się barwne przedstawienie przyjezdnych artystów. Nagle ich zawołano:

- Radomir, Arga, czy już widzieliście ją?

Radomir i Arga obejrzeli się na zawołanie. Trzej młodziani z osiedla przyjaciele stali opodal i ruchliwie coś dyskutowali i proponowali gestami przyłączyć się do nich.

- Co, czy kogo widzieć mieliśmy? - Zapytał podchodzący do niego Radomir.

- Koszulę tę niezwykłą. Ona z tkaniny gładkiej, a haft z niebywałym ornamentem, w nim jest jakiś tajny sens - odpowiedział jeden z trzech chłopaków, drugi jego poprawił:

- Koszula dobra, ale ta, co sprzedaje o niebo piękniejsza. Takiej panny nie znał jarmark okolicy całej.

- A jak spojrzeć na to dziwo? - zapytał Arga.

Wszyscy razem udali się w szeregi, gdzie sprzedawano ozdoby, robótki cudowne, piękną odzież.

Przy jednej furmance gromadzili się zwykli ludzie. Zachwycali się wiszącą na wieszaku niezwykłego piękna koszulą. Wietrzyk lekko poruszał tkaninę i było widać, jak wyróżnia się ona od zwykłej z grubego płótna swoją lekkością i czułością. I desenie, wyszyte na kołnierzu i rękawach, niezwykle wymyślne.

- Deseń godny mistrza wielkiego - z zachwytem na głos powiedział Arga.

-Co tam deseń, przeciśnij się przez tłum, spójrz kto obok stoi- powiedział sąsiad z ich grodu.

Zbliżywszy się do furmanki, zobaczyli przyjaciele dziewicę.

Napięty jasny warkocz, jak niebo oczy błękitne. Piękne łuki brwi, na wargach ledwie tajemniczy uśmiech. Ruchy płynne, jakby w nich energia jakaś tkwiła. Nie natychmiast od dziewicy można było oczy oderwać.

- Ona jeszcze w języku ostra i wierszami, przysłowiami może mówić - powiedział najroślejszy chłopak.

- Niby delikatna a niedostępna jak skała - drugi dodał. - Porozmawiajcie z nią.

- Nie będę w stanie. Dech mi zapiera - odpowiedział Radomir.

Z dziewicą rozmawiał Arga:

- Powiedz nam, panno czy ty koszulę zrobiłaś?

- Ja - nie podnosząc oczu, odpowiedziała dziewica. - Żeby zimowy wieczór krótszy był, z nudów tkałam. Bywało, że o zorzy haftowałam.

- Jaką cenę chcesz za swoją pracę? - zapytał Arga, żeby dłużej słyszeć mowę śpiewnej dziewicy.

Na chłopców dziewica podniosła oczy i natychmiast wszystkich uniosła w zwyż do nieba. Na Radomirze spojrzenie dłużej zatrzymała. I jakby zatopiła chłopaka w błękicie. On czuł się jak w niezwykłym, nierealnym śnie.

- Cenę jaką? Wyjaśnię. - Ślicznotka, siedząca w furmance, kontynuowała: - Podarować bez płacy tę rzecz mogę tylko zuchowi, człowiekowi dobremu i młodemu. Sobie na pamiątkę od niego drobiazg jakiś wezmę - konika młodego na przykład.

- Oto tak ślicznotko! Odpowiedź jest godna, mistrzyni! - Rozbrzmiały okrzyki w tłumie. - Konika, mówi - tak drobnostka. To dopiero dziewczyna.

Tak okrzyki i trwały, ale ludzie nie rozchodzili się. I nagle na dwie części rozdzielił się tłum.

Arga prowadził za uzdę bułanej maści młodego ogiera. Gorący był koń i nieobjeżdżony, na miejscu harcował i brykał.

- Oto konik! To cudo nie koń! Czy młodzian jego oddać zdecydował się? - Poszeptywali wszyscy w tłumie.

Arga do furmanki podszedł, powiedział:

- Ojciec konia mi tego oddał. Tobie, ślicznotko jego za koszulę oddaję.

- Dziękuję - odpowiedziała spokojna dziewica. - Ale mówiłam i ludzie słyszeli, koszuli nie sprzedaję, skoro podarować ją mogę, tobie być może, albo innemu młodzianowi.

- Argi ślicznotka nasza przestraszyła się. Oczywiście, koń jest gorący, nie każdemu młodzianowi chce się poddać, a co dopiero pannie.

– Oczekiwała konika, zadzierała nosa - z tłumu pędziły kpiny. - No spasowała i dobrze, bo każdy powinien być ostrożny jak koń gorący i nieujeżdżony.

Dziewica, chytrze uśmiechnąwszy się, na tłum spojrzała i z niezwykłą lekkością na ziemię zeskoczyła z wozu.

Wszystkie okrzyki tłumu zamilkły raptem. Wspaniały był, jak malarzem wielkim ostrzony, stan jej panieński. Ona przed wszystkimi w całej swojej urodzie stanęła, z uśmiechem popatrzyła na konia, trzy kroki zrobiła do Argi jak niby przepłynęła, z lekkością ziemi dotykając.

Z zaskoczenia wodze wypuścił Arga. Stanął dęba gorący ogier. Ale panieńska ręka zdążyła wodze podchwycić.

A dalej … dalej ku oszołomieniu ludzi w tłumie stojących … Lewą ręką dziewica zręcznie ogierowi ścisnęła nozdrza. I wodze puściwszy, prawą ręką pogłaskała konia po pysku. I ogier gorący nagle ucichł. Ona do ziemi jego chyliła głowę. Lekko sprzeciwiał się ogier, ale aż do ziemi kłaniał się. Niżej, niżej … I nagle gorący koń przed dziewicą na kolana padł.

Z tłumu wyszedł staruszek siwy i powiedział:

- Tak poskramiać zwierzęta, guślarze tylko mogą starzy i to nie wszyscy. Ale jesteś dziewicą młodą. Jak się nazywasz? Ty czyja?

- Ja - Lubomiła z sąsiedniego grodu. A czyja? Niczyja. Ja po prostu córka swojego ojca. A oto i on surowy ojciec.

- Kiedy ja surowym byłem - powiedział przybyły ojciec - znowu tu narozrabiałaś co, Lubomiłko?

- A nic, troszkę tylko ze źrebakiem pobawiłam się.

- Troszkę? Widzę. Puść konia. Do domu pora nam wracać...

W WEDRUSKIEJ SZKOLE I MIŁOŚCI UCZONO

Co działo się z Lubomiłą przez te lata, gdzie mądrości i zręczności ona nauczyła się? W wedruskiej szkole.

W tej szkole uczył się każdy od dzieciństwa wczesnego do starości głębokiej. Każdego roku egzaminy zdawali. Program tej szkoły składał się z maleńkich okruszków współtworzenia i wzbogacał się na przestrzeni wieków. A mądrość wpajana była w sposób nienatarczywy. Lekcje wyglądały inaczej niż obecnie w nowoczesnej szkole.

Mówiłeś pewnego razu Władimirze, o wyrażeniu pewnym, funkcjonującym u was. Kiedy dziecko jest swawolne i niegrzeczne, próbuje się kształtować, a złe nawyki i tak w nim pozostają mówi się, że ulica dziecko wychowała i że dano mu zbyt dużo swobody, a żadnych ograniczeń, że jest rozpuszczone.

Swoje dzieci wedrusy nieustraszone na wolność puszczali. Wszyscy wiedzieli: System uroczystości, obrzędów tak dokładnie przemyślany był, że interesował

wszystkie dzieci i chciały się do nich przygotowywać. Oni bawili się, a tak naprawdę uczyli się sami, bez udziału dorosłych nauk różnych.

Egzaminy w wedruskiej szkole na uroczystościach podobne były do gier. Przy pomocy ich uczyli dorośli dzieci i sami od dzieci uczyli się też.

Jest takie święto np. - Kolędy.

W dni Kolęd dzieci chodzą i śpiewają kuplety wszystkim swoim sąsiadom. Wiersze, motywy do niego i tańce sami tworzą.

Przygotowują dzieci wystąpienia swoje na długo przed uroczystościami i z zainteresowaniem autentycznym przy dorosłych, w rodzinach, u siebie i guślarzy wypytują, jak nauczyć się lepiej tworzyć wiersze, jak śpiewać i tańczyć.

Zdolności u wszystkich dzieci nie jednakowe oczywiście były. Ten kto pozostawał w tyle za innymi, rodziców swoich upraszał o douczenie. I czasami rodzice używali dążenie dzieci do poznania dla przyuczenia ich do pomocy w gospodarce.

Na przykład prosił wnuk babcię:

- Babulka miła poczytaj wiersze. No poczytaj proszę, proszę. Nie chcę być najgorszy, mnie w Kolędy nie wezmą ze sobą przyjaciele.

A babcia w odpowiedzi:

- Posiedź u mnie, pomógłbyś, wtedy i poczytam wieczorem wiersze.

Dziecko z entuzjazmem pomagało i potem babci słuchało, zapamiętywać starał się wszystkie jej wiersze albo pieśnie, o tańce prosił, żeby się nauczyć. Potem dziadka, matkę prosił i ojca chcąc się troszkę pouczyć. I wdzięczny był rodzicom, kiedy oni jemu lekcji udzielali.

Porównaj, Władimirze, te czynności z lekcjami w szkole obecnej, np. z lekcjami literatury.

Wszystko jest inne, jego nie sposób porównać. Dziecko wedruskie od dzieciństwa samo starało się zostać poetą.

Długi łańcuch wesołych uroczystości u ludzi wedruskiego okresu - to system, pomagający zadania poznawać i uczyć dzieci prostego życiowego działania.

Guślarze - wędrowni nauczyciele informowali o tym co dzieje się na świecie. Bojany, bardowie przypominali też o zdarzeniach z przeszłości i przyszłe przepowiadali i rozsławiali w świat wspaniałe uczucia albo potępiali niegodne.

Na ich lekcje nikt chodzić nie zmuszał dzieci. Liczyło się, sam nauczyciel powinien zdołać przyciągnąć uwagę dziecka do opowiadania o nauce, którą opowiedzieć zamierzał.

Takie prawo rządziło przez wieki i doskonaliło nauczycieli-guślarzy.

- A jeśli jakikolwiek nauczyciel-guślarz, w tym celu, aby przyciągnąć uwagę dzieci, nie nauki będzie im przekazywać, a tylko grać z nimi w jakąś grę?

- Kiedy takie wydarzyłoby się, guślarz tytuł guślarza straciłby. Rodzice, obcując w domu z dziećmi swoimi, natychmiast zrozumieć mogli: Dzieci nie były uczone. Wiadomość o czynie niedobrym po innych grodach roznieść się mogła i mnóstwo osiedli przychodzącego do niego guślarza, który swój honor poplamił poproszą o oddalenie.

Do powstania w sobie miłości maluch Lubomiłka nie starał się odwiedzać zajęć guślarzy i słuchać pieśni bardów i bojanow. Rodzice swoich dzieci gwałtem uczyć się nie zmuszali, ale przy wygodnym wypadku mogli im właściwą podpowiedź dać.

Miłość energią swoją malucha Lubomiłkę otuliła. W rodzinie wedruskiej pojawienie się miłości przyjmowano jak nowego członka rodziny od Boga, w pomoc wysłanego im. I wiedzieli, jak w zgodzie z miłością można życie dziewczynki wspaniałe ułożyć. Oto babcia poradziła Lubomiłce pójść do guślarzy i pouczyć się. Nie po prostu tak uczyć się nie wiadomo czego, a z celem - dla ukochanego stać się lepszą. Lubomiłka zgodziła się i zdecydowała: Kiedy przyjdzie guślarz, który będzie uczyć, jak pieśnie głosem pięknym śpiewać, ona do niego z przyjaciółkami pójdzie.

Ale potrzebny guślarz nie szedł. Lubomiłka zdecydowała po prostu tak chodzić do kolejnego. Przyszła i słuchać zaczęła. Guślarz mówił o przeznaczeniu roślin różnych, zapachów od nich i jak leczyć roślinami można człowieka.

«Po co tego potrzebuję? I nie trzeba wcale - zdecydowała Lubomiłka o sobie - i tak wszyscy wiedzą, jak leczyć i mama, babcia, siostra - wszyscy wiedzą. I nawet jeśli będę najbardziej znać się na trawkach różnych, to jak to zauważy mój wybraniec? W żaden sposób on nie zauważy».

I Lubomiłka słuchała nieuważnie guślarza. Tak po prostu, za kompanię z przyjaciółkami na zajęciach siedziała. A czasami wstawała, odchodziła i jedna błąkała się po polance. Ucieszyła się, kiedy skończył guślarz swój wykład i wszyscy do domu iść zebrali się.

I nagle guślarz stary zwrócił się do Lubomiłki:

- Powiedz mi, dziewczynka, tobie nieciekawa wydała się mowa moja?

- Ona mi po prostu nie potrzebna, dla sprawy mojej sekretnej - guślarzowi cichutko zakomunikowała mała Lubomiłka.

Nauczyciel-guślarz ledwie tylko uśmiechnął się. Wszystko rozumiał ten przenikliwy starzec o panieńskich sprawach sekretnych i zauważył:

- Dziewczynko do niczego tobie tymczasem takie znajomości. Ty przecież jeszcze dziecko. A dla dziewczyn ważne wiedzieć jak zostać piękną i jak stworzyć Miłości przestrzeń dla ukochanego. Ją zobaczywszy, on obowiązkowo poznać zechce, kto stworzyć zdolny piękno wielkie? I zachwyci się tą, która do niego wyjdzie jak twórca. Jeszcze według sekretu zakomunikuję dziewicom, jak pleść wieniec i jak wywar przygotowywać dla ukochanego z traw, czym myć się można każdego ranka, żeby ciało pachniało jak kwiat. Jeszcze dziewicom opowiem …

Mała Lubomiłka słuchała starca i żałowała, że nie chodziła na rozmowy z nim. Wielki od tygodnia on gości w osiedlu. Sekrety ważne dziewicom opowiedział, ona o nich nie zna niczego. I zapytała starca Lubomiłka:

- Jeszcze długo będziecie gościć w grodzie naszym?

- Za dwa dni pójdę - jej starzec odpowiedział.

- Za dwa dni? - Nie skryła dziewczynka rozczarowania. - Za dwa dni … Wtedy proszę was bardzo ostatnie dwie noce nocować u nas.

- W domy inne zaproszony jestem i już się zgodziłem - odpowiedział guślarz. - Ale, zresztą, jeśli chce się tobie …

- Bardzo - powinnam od was poznać o trawkach różnych.

Guślarz stary wszystkie wieczory rozmawiał z zakochaną Lubomiłką.

Mędrzec wiedział: natchnienie miłości pomoże dziewczynce poznać przez dzień nauki istotę, innym na to roku będzie mało. A odchodząc, kiedy guślarza odprowadzała Lubomiłka do opłotków, on powiedział dziewuszce:

- Śladem za mną do was guślarz przyjdzie inny. On będzie mówić o gwiazdach, o drodze niebiańskiej, Słońcu i światach niewidocznych. Kto jego zrozumieć zdoła, ten gwiazdę zapalić na niebie będzie w stanie przewodnią ukochanemu wybrańcowi i ta gwiazda obojgu będzie świecić wiecznie.

Potem przyjdzie do was guślarz, który wie, jak samemu z przekornych koni można pokornym dla ukochanego i innych zrobić, i oswajać zwierzęta.

Jeszcze do was bard powinien przyjść, on wie, jak pisać wiersze i pieśnie głosem takim wypowiadać, że ludzie pokochają głos, zatem - wszystko powiedziane przez człowieka. I tańczyć on może nauczyć.

- Proszę powiedzieć mi, do jakiego guślarza nie powinnam chodzić? - Nagle Lubomiłka do starca zwróciła się. - Przecież nie mogę cały czas guślarzy słuchać.

Znów stary guślarz, uśmiech chytrze zataiwszy, poważnie dziewczynce odpowiedział:

- Masz rację. Jeśli będziesz chodzić do wszystkich wtedy czasu ci zabraknie. Ty nie chodź do wszystkich. Po co, na przykład masz rysować uczyć się? Haftować ornamenty, w nich sens zakładać swój zatajony. Po co tobie nauka ta, jeśli masz starszą siostrę, a ona, myślę, w nauce tej niedoścignionej będzie mistrzyni.

Jeszcze po co tobie, do przykładu, chodzić uczyć się poznawać, jak można uczucia dobre włożyć w koszulę, kiedy szyjesz ją i ta koszula będzie chronić od licznych nieszczęść.

Jak można kaszę przygotować z miłością swoim bliskim i ona nie tylko ciało swoje nasyci, ale i duszę. Smak kaszy tej niedoścignionym będzie. I to w doskonałości może sąsiednia dziewuszka, twojej siostry przyjaciółka, robić.

Kiedy zechcesz odzież otrzymać piękną albo koszulę komuś niezwykłą w dar wręczyć i żeby wszyscy byli zachwyceni prezentem, siostrę swoją proś, ona stworzy cudowne rzeczy.

A jeśli kaszą albo kwasem niezwykłym zechcesz kogoś poczęstować, proś siostry twojej przyjaciółkę.

- Nie będę nikogo prosić - nagle wypaliła, zrozumiawszy Lubomiłka i nawet nogą tupnęła - rywalki one moje.

- Rywalki? A w czym? - Zapytał poważnie starzec.

I nie krępując się Lubomiłka odpowiadziała starcowi:

- Jest chłopiec, lepszy od wszystkich, on na mnie uwagi nie zwraca, ponieważ te tyki wyrosnąć wcześniej odemnie zdążyły. One cały czas uśmiechają się do niego. Widziałam, kiedy na gontyna prowadziły korowody. I jeszcze będę mu koszulę od siostry darować, a kwas przyjaciółki?! Nie może tak być! Nigdy!

- Ale dlaczego nie może? Mówisz, on jest lepszy ze wszystkich chłopaków.

- Lepszy. Ja to istotnie wiem.

- Wtedy odpowiedz mi, dlaczego lepszy ze wszystkich nie powinien najlepszą koszulę otrzymać w prezencie i kaszę lepszą i kwas? I … - Guślarz stary zrobił pauzę i cicho, jak do siebie, dodał: - Myślę, że sprawiedliwym będzie mu i lepszą ze wszystkich narzeczoną otrzymać.

- Narzeczoną? - Zapaliła się rumieńcem Lubomiłka.

- Narzeczoną - guślarz odpowiadał - przecież jemu jesteś winna dobra pragnąć. Niech będzie dla niego narzeczona ze wszystkich najlepsza.

Lubomiłka patrzyła na guślarza, nie znajdując żadnych słów. Uczucia przepełniały ją i paliły. I ona nagle odbiegła od starca. Ale oddaliwszy się troszkę, zatrzymała się, obróciła do mądrego guślarza i krzyknęła:

- On godny najlepszej ze wszystkich narzeczonych. Taką narzeczoną będę!

***

Z wielkim zainteresowaniem odwiedzała Lubomiłka każdego przychodzącego do osiedla guślarza. Pierwsza przybiegła na rozmowę i odchodziła najpóźniej, pytaniami guślarzy swoimi zadziwiała. Zapamiętywała wszystko, co mówili mędrcy. Takie w nauce jest możliwe, jak nie tak po prostu zajęcia dziecko odwiedza, a istotnie wie, gdzie będzie stosować otrzymaną wiedzę.

Kiedy uczenie dla ucznia jest uciążliwie, ono jest nieproduktywne. Kiedy człowiek ma cel, osiągnąć który poznaniem nauk różnych można - uczenie jest radością i sto razy szybciej przyswaja wiedzę.

Kiedy miłość uczestniczy w nauczaniu - efekt niedościgniony dzieje się. Miłość skanować zdolna myśl każdego mędrca, skoro kilka słów, powiedzianych przez nauczyciela bywa, żeby miłość w chwilę cały temat objaśnić mogła uczniowi i dalej myśl jego pociągnęła.

Prezent Boga jest energią wielką - miłość była w nauce Lubomiłki.

I w domu z zainteresowaniem niezwykłym dziewczynka oglądała, jak mama albo babcia obiad rodzinie przygotowuje. I żądała, żeby jej szczegółowo objaśniały wszystkie czynności i sama starała się potrawy różne tworzyć. I stawały się przy maluchu niezwykłe rzeczy.

Pewnego razu na zapusty krewni na bliny przyszli, do stołu podchodzili, bliny brali z dwóch stosików. Jeden matka z babcią piekły, drugi - mała Lubomiłka. Jej bliny bardziej smakowały gościom. I z radością patrzyła z dalekiego kąta dziewczyna, jak zmniejsza się jej stosik blin szybciej od innych.

Kiedy rodzina za stół siadała w dzień powszedni kapuśniak łyżką drewnianą pierwszy czerpał dziadek. I mówił:

- Istotnie wiem, kto przygotowywał tę potrawę. Nic nie jest w stanie prześcignąć jego przyjemnego, czułego smaku.

- Jeszcze dodawał ojciec - w nim nie tylko niezwykłych traw kwiatostanu - w nim uczucie jest.

Mała Lubomiłka z lekkością nauki poznawała, z dnia na dzień niedoścignioną została w rękodzielnictwie i zewnętrznie niezwykłą urodą rozkwitała.

Od pierwszego guślarza, sama tego nie wiedząc, poznała prawdę wielkiej miłości. Jeżeli chcesz obok Boga być - boginią zostań sama.

ZABAWY PRZEDMAŁŻEŃSKIE

Dorastały dzieci. Następował czas szukania ukochanych. W działaniu ważnym zabawy pomagały młodym.

Często co wieczór w miejscu umówionym, zazwyczaj za opłotkami grodu, zbierali się razem wedrusy młode. Ognisko palili, rozmawiali między sobą albo śpiewali pieśnie. A była raz na tydzień ogólna zabawa osiedli wszystkich trzech albo czterech w miejscu ulubionym. Na ogólnej zabawie też palili ogniska i śpiewali pieśnie i rozmawiali między sobą. Ale były gry, zdolne ukochaną albo ukochanego pomóc szukać.

Zewnętrznie proste ale sens wielki był w prostocie tej.

«STRUMYK»

Gra taka, na przykład, była. Młodzi ludzie stawali parami za sobą, za ręce brali się, do góry ręce wznosiły się. Początkowo chłopak z chłopakiem, dziewica z dziewicą stali. Ci, komu par nie starczyło szli do końca «strumyka» i nachyliwszy się, przechodzili pod podniesionymi rękami na jego początek.

Przechodzący pod «strumykiem» nie powinien był patrzeć do góry. On na chybił trafił klaskał przy czyjejkolwiek ręce, sobie na czas parę wybierając. Na kogo wybór wypadał, szedł śladem i oni we dwoje stawali na przodzie wszystkich par. Zostający bez pary szedł do końca szeregu i znów sobie parę wybierał.

Gra jest prosta, ale rozważ, Władimirze, sam, wziąwszy się po raz pierwszy za ręce, mogli niemało uczucia sobie przekazać bez słów młodzi ludzie. Sympatia, wdzięczność i miłość albo przeciwnie niechęć. W trakcie gry pary zamieniały się i można porównywać było łatwo, czyja dla ciebie jest ręką ze wszystkich najprzyjemniejsza.

«CZASTUSZKA-GOWROSZKA»

Ta gra najdawniejsza, o wiele bardziej skomplikowana od pozostałych. Czastuszki są obecne i teraz jeszcze ludzie śpiewają przyśpiewki - dzięki niej znaleźli się.

Pradawna gra małżeńska – czastuszka-gawroszka polegała na tym, że naprzeciwko siebie stawały dwa szeregi. Jeden składał się z młodych chłopaków, a z dziewic drugi. Ostatnia w szeregu dziewczyna poświęcała ostatniemu w męskim szeregu chłopakowi czterowierszową przyśpiewkę. Przy wykonaniu ona jeszcze i tańczyła. Po zakończeniu czastuszki pozostałe dziewczyny robiły szybko dwa przytupy i trzy razy klaskały w dłonie. I jeśli stojący naprzeciwko chłopak nie zdążał za ten czas stworzyć albo zebrać z pamięci godnej odpowiedzi, dziewczyna śpiewała nową czastuszkę już następnemu stojącemu w męskim szeregu chłopakowi.

Jeśli młody człowiek w porę znajdował godną odpowiedź, rozmowa z pomocą czastuszek między nimi trwała. Ale tak bywało rzadko.

Pomimo tego, że młode wedrusy znali mnóstwo wierszy, czas był krótki i nie każdy mógł znaleźć odpowiedź godną, tym bardziej, że przytupujący i przyklepujący rywale jemu wszelkimi sposobami próbowali przeszkodzić.

Na jednym ze spotkań młodzieży różnych osiedli ukazała się Lubomiła. Pięciu przyjaciół Radomira, który widzieli niezwykłą dziewczynę na jarmarku, ukradkiem spoglądało na nią. Najbliższy Radomira przyjaciel, Arga oczu od niej nie odrywał.

Kiedy zaczęła się gra w «strumyk», zwykle śmiały i zdecydowany Radomir, idąc pod rękami stojących par z zamiarem wziąć za rękę Lubomiłę i zostać z nią parą, nagle spasował. Kiedy on szedł, nachyliwszy się między parami to czuł ją. On poczułby ją i z zamkniętymi oczyma. Ale zbliżywszy się do stojącej w parze ze swoją przyjaciółką Lubomiły, krok zwolnił, a potem poszedł jak we śnie, za rękę wziąwszy jakiegoś chłopaka z sąsiedniego osiedla.

A jego przyjaciel Arga zdecydowany okazał się. Kiedy nastała kolej iść pod «strumykiem», doszedł Arga do Lubomiły, rękę jej wziął i stanął z dziewicą w parze na czele wartościowych par, ku zawiści wszystkich innych chłopaków.

Potem jego pytano:

- Jak ona twoją trzymała rękę? Ściskała albo niedbałą była?

- Nie wiem - odpowiadział Arga - nie pamiętam niczego, moja ręka paliła się. Popatrzcie, oto i teraz gorąca jest.

- Oto tak dziewica! - Dziwili się chłopaki-młodziani, ona jeszcze i rozgrzewa, jakby płomień w niej nieznany ogniem płonie.

Wszystkiego tego słuchał Radomir i milczał. Ogień i w nim dawno płonął. Jeszcze od tego momentu, jak na jarmarku po raz pierwszy dziewicę zobaczył. O niej on myślał nie przestając, jak tylko budził się. I w snach ona dla niego była, ale on nie mógł jej dotknąć i we śnie.

Zawsze w sprawach operatywny Radomir poetą słynął, a tu nagle słów prostych on nie znalazł, żeby rozmawiać z nią.

Kiedy zaczęła się gra w «czastuszki-gawroszki», on stał w środku szeregu chłopaków, obok przyjaciela swojego Argi. Lubomiła była na brzegu panieńskiego szeregu. Kiedy doszła do niej kolej czastuszki-goworuszki śpiewać i tańczyć, ona je z lekkością zaśpiewała. I natychmiast jasnym się stało wszystkim: Zwyciężyć niezwykłą dziewicę nie można.

Ona ostro wymieniała tematy. Śpiewała wcześniej kuplety. Według kolejności ona jeden za drugim zwyciężała młodych chłopaków, chociaż sama najmłodsza była.

Kiedy kolejność doszła do Argi, zdołał on odpowiedź dać łobuzerskiej dziewicy z niedużą zwłoką, odpowiedział Lubomile jednym czterowierszem, ale ona natychmiast, nie czekając przytupów i podskoków, zmieniwszy niespodziewanie temat, tak zgrabnie zażartowała nowymi wierszami, że pogubił się Arga i nawet nie próbował jej swoich wierszy przeciwstawić.

Był następny Radomir. Jemu zaśpiewała Lubomiła, dziarsko przyklaskując w rytm wierszom swoim:

- Śmiały ty młodzieniec, wygadany, zuch, wiele spraw poznałeś. Zapomniałeś, jak w jeziorze sukienkę mi prałeś?

Ktoś zaśmiał się, wziąwszy kuplet Lubomiły za dowcip. Ktoś nie zrozumiał, jak i sam Radomir, o co chodzi. A jak nie zrozumiał - to i odpowiedzi dać nie może.

I Radomir nie był w stanie odpowiedzieć Lubomile niczego. Kiedy zakończyły się przytupy i podskoki odliczające czas na przygotowanie odpowiedzi, on zrozumiał, że czas jego odchodzi bezpowrotnie i nie mógł pozwolić na to. Jak w maligmie zrobił w stronę Lubomiły jeden, drugi i trzeci krok. On podszedł do niej zupełnie blisko. Nie rozumiejąc, dlaczego zostały naruszone zasady gry, wszyscy zamilkli.

Radomir milcząco stał naprzeciwko Lubomiły. I nagle wszyscy stojący w szeregach, usłyszeli, jak wymawia w ciszy Radomir przy wszystkich wedruskie wyznanie miłości:

- Z tobą, wspaniała bogini, mógłbym stworzyć Miłości przestrzeń na wieki.

Wszyscy milcząco czekali, jaką ostra w języku ogień-dziewica da odpowiedź?

Ona nagle sama nieśmiałą się stała. Najpierw ze zmieszaniem opuściła na dół spojrzenie oczu palących się, potem je podniosła, z oczu łezki spływały i szeptała:

- Tobie ja pomagać gotowa w stworzeniu wielkim.

Poznał w dziewicy niezwykłej Radomir tę dziewczynkę, której w dzieciństwie odzież w jeziorze prał. Poznał i wziął za rękę. Oni we dwoje poszli, już nie widząc nikogo. Szeregi dwa w milczeniu stały przyjaciel naprzeciw przyjaciela, odprowadzając spojrzeniami w wieczność idącą miłość.

RYTUAŁ ZAŚLUBIN

Obrzęd ślubu wedruskiego już, Władimirze znasz i w «Książce Rodowej» pisałeś o nim. Przypomnę istotę wielkich działań.

Zakochanych czekało wspólnie wybrać miejsce dla przyszłości swojej posiadłości. Zwykle oni we dwoje odchodzili za opłotki osiedla, gdzie on z rodzicami żył, potem tam gdzie żyła ona. I nie było konieczności zakochanym powiadamać rodziców o zamiarach swoich. I tak każdy rozumiał i widział nadchodzące połączenie.

Na działce wybranej ziemi, rozmiarem hektar albo więcej, zakochani projektowali realne życie. Ich czekało w myśli zaprojektować dom, rozmieścić mnóstwo roślin, gdzie wszystko należy posadzić i pomagać sobie.

Lubomiła i Radomir miejsce pod swoją przyszłą posiadłość znaleźli szybko. Oni, jak by umówiwszy się, za opłotki osiedla poszli, gdzie był lasek nieduży i strumyk ledwie dostrzegalny wyciekał z niewielkiego źródełka.

Tu Radomir bywał i wcześniej. Sam siedział, marzył o przyszłości, o życiu razem ze swoją ukochaną.

Dwa razy wierzchem na swoim koniu pod nieobecność Radomira tu przejeżdżała Lubomiła. Sama nie wiedząc dlaczego, ona konia pewnego razu zatrzymała przy strumieniu, przeszła się do lasku , rozplotła warkocz, związała włosy tasiemką i przy brzózce młodej stała długo.

Teraz zakochani stali w miejscu tym we dwoje.

- Bywać tu podobało się mi samemu chciałbym, żeby tu trwał rodzaj nasz - Radomir powiedział.

- I mnie podoba się to miejsce - wyszeptała Lubomiła.

Nazajutrz, skoro świt, na wybrane miejsce przywiózł w furmance Radomir żerdzi półtorej dziesiątki, długie wici wierzbowe i nieduże kołki i kosę. Jak tylko zaczynał kosić trawę, zobaczył: Pędzi na koniu swoim galopem Lubomiła. Zakochanemu Radomirowi serce mocniej zabiło. Ślicznotka dojeżdżając do granicy ich działki, zeskoczyła z konia, jeszcze w biegu i do Radomira podbiegła.

- Z porannym dniem ciebie witam twórco - powiedziała Radomirowi uśmiechnąwszy się Lubomiła. - Dzień dobrem zaczyna się i zdecydowałam przywieźć tasiemkę kolorową dla oznaczenia miejsc zasadzenia naszych przyszłości.

- Tobie dziękuję za upiększenie dnia - odpowiedział Radomir.

Zakochani nie objęli się i pocałowali. Nie przyjęte było to do ślubu przez wedrusów. I w tym był wielki sens: Objęć i pocałunków do poczęcia dzieci oni w powszedniość nie przekształcali. I dlatego, kiedy moment poczęcia zdarzał się, energie na najwyższym poziomie oni mieli. I spotkania oni sobie nigdy nie naznaczali.

Szedł każdy do miejsca wybranego sam kiedy chciał.

O świcie każdego dnia przychodził zawsze pierwszy Radomir i jego śladem na koniu swoim była Lubomiła. Po tygodniu Radomir zbudował szałas, podobny do cudownego domku. Dwa i pół metra wszerz i trzy na długość. Wkopał on żerdzie w ziemię i zrobił ściany ze splecionych gałęzi, pokrycie z żerdzi i gałęzi. Wszystko to wyschniętą trawą zakochani zamknęli, a wewnątrz wszystkie ściany, sufit pokryła Lubomiła tkanym płótnem. I zrobiła dwa posłania: Słomę położyła, na górę siano, pokryła płótnem pościel.

Kiedy zbudowany był domek cudowny, zakochani w nim często nocowali, ale w bliskość intymną nie wstępowali. Była obrazą dla przyszłych dzieci taka bliskość, do ślubu kościelnego, do stworzenia gniazda.

Do tego czasu zakochani mieli się czym zająć. Radomir przyniósł szeroką deseczkę, na niej działki plan nożem rysował i zaznaczył strony światła, wschód,

zachód zaznaczył Słońca i wschód Księżyca. Jeszcze i dniem i nocą nanosił na plan siłę wiania wiatru.

Lubomiła często do brzegów działki podchodziła, długo stała, wyobraźnią rysując obrazy z przyszłymi sadzonkami roślin i podchodziła do planu Radomira, sprawdzała, czy nie zaszkodzi wiatr im albo cień.

Kiedy zima nastała, Lubomiła rzadziej odwiedzała posiadłość miłości. Ona w domu rodziców swoich płótno tkała, koszulę Radomirowi z miłością haftowała.

Ale Radomir często w posiadłości przyszłe przyjeżdżał, po dawnemu wiatrów kierunki oznaczał, zapamiętywał, jak śnieg leży.

Tak robili z roku na rok wedrusy kalendarz pogodowy. Deseczki ze schematami takimi w każdej rodzinie wedruskiej były, pogodę z dokładnością na rok naprzód wtedy określać mogli i nawet na dwa lata albo trzy. Wydawało się, prościej było wziąć skopiować podobny kalendarz z rodzicielskiego, ale nie zupełnie on dokładnym będzie. Krajobraz przy miejscowości ledwo innej i od wietrzyka rośliny mógł zamykać pagórek albo lasek. Zimą zaspy różnymi mogły być.

Kiedy wiosna nastała, w myślach i Radomira i Lubomiły był zakończony projekt, oni wczesną wiosną znów zaczynali razem żyć w domku swoim. Teraz kołkami ze wstążeczkami, gałązkami wszystkie zasadzenia zaznaczyć trzeba było, uzgodnić projekt ze sobą. Radomira czekało wykopanie studni, źródełko ogrodzić.

Zostało dwa tygodnie przed tym, jak można w ziemię sadzonki wsadzać i zaczęli zakochani przygotowywać się do wesela.

Do osady poszli najpierw do tej, gdzie żył narzeczony, potem do wsi narzeczonej. I zachodzili do każdego domu, gospodarzy zapraszali na wesele. Na przyjście ich z radością w każdym domu czekali. Chciał każdy spojrzeć na ich miłość i dar określić dla przyszłego domu ich żywego. Kiedy młoda para ogród odwiedzała, podwórze gospodarczy albo dom, oni niewiele mówili słów. Jedną tylko frazę każdemu. Taką oto mniej więcej: «O, jak wspaniała wasza jabłonka» albo «Świadome kociak ma spojrzenie», «ułożony, pracowity u was niedźwiedź».

Dla każdego, kto słyszał pochwałę zakochanych drzewka, rosnącego w ogrodzie, albo kociaka żyjącego u nich, to oznaczało uznanie godnego życia gospodarzy, a także, że oni chcieliby u siebie mieć taką roślinę albo zwierzę.

Do domu młodych nie zapraszali i nie częstowali ich niczym. Nie na próżno tak było. Przecież zrezygnować z gościny nietaktownie będzie młodym, ale jeśli by oni w gościach zostali, to nie zdążyliby wszystkich rodzin do wieczora obejść.

Zazdrość rządziła Argą. Kiedy do niego w dom zakochani weszli i z ojcem zaczynali mówić, nagle wybiegł Arga, z zagrody wyprowadził cud-ogiera, którym zachwycała się cała osada niepokojąc się, mówić zaczynał:

- Proszę, proszę wziąć od mnie konia. Po dawnemu do siebie nie dopuszcza on nikogo, od tamtej pory jak uległ na jarmarku Lubomile.

Ojciec na syna chytrze popatrzył, powiedział:

- Być może, ty Arga, strażników do konia nie podpuszczasz? Sam z jakiegoś powodu jego nie objeżdżasz.

Lekko zmieszawszy się, odpowiedział Arga:

- Nie objeżdżam, sam zdecydował, niech będzie wolnym ten ogier zawsze, teraz zmieniłem zamiar, proszę wziąć ode mnie konia - i wodze Lubomile podał.

- Dziękuję - Lubomiła odpowiedziała - konia wziąć nie mogę, do innego on przyzwyczaił się, ale jeśli jest źrebak od niego, z wdzięcznością jego wzięlibyśmy.

Kiedy obchód posiadłości dokończyli młodzi i nastał wyznaczony wszystkim dzień, z dwóch osiedli o świcie śpieszyli na działkę ich i starzy i młodzi.

Stanęli ludzie na granicy działki ziemi, przez młodych suchymi gałęziami zaznaczonej. A w centrum, obok szałasu, pagórek wznosił się z ziemi, ozdobiony kolorami. Na pagórek ten wszedł Radomir, ze wzruszeniem on przedstawiał przed zebranymi ludźmi projekt przyszłej posiadłości.

I za każdym razem, kiedy wskazywał młodzieniec miejsce, gdzie rosnąć ma jakaś roślina z kręgu ludzi naprzód wychodził człowiek i stawał na wskazanym przez Radomira miejscu. A trzymał wychodzący człowiek w swoich rękach sadzonkę rośliny, którą nazywał Radomir. I każdemu, z kręgu wychodzącemu, kłaniał się naród. Przecież wychodzący otrzymał pochwałę młodych, kiedy oni posiadłości obchodzili, za to, co był w stanie wspaniale wyhodować. To znaczy, wychodzący otrzymał pochwałę Twórcy - Ojca wszystkiego, wszystkich kochających Boga.

Skończywszy ogłoszenie projektu, Radomir zszedł z pagórka, podszedł tam, gdzie Lubomiła jego stała, ze wzruszeniem i drżeniem śledząca wszystko co się dzieje, wziął za rękę ją, na podwyższenie wzniósł statecznie. Teraz zakochani we dwoje stoją na podwyższeniu.

I Radomir słowa do wszystkich mówi:

- Miłości przestrzeń tu ja nie sam tworzyłem. Ze mną wspólnie i przed wami, ludzie, natchnienie wspaniałe moje.

Najpierw spojrzenie przed wszystkimi opuściła dziewczyna, a lepiej dziewicą ją nazwać.

Uroda u każdej kobiety swoja. Ale mogą być momenty w życiu każdej kobiety, kiedy nad wszystkimi wznosi się ona. W dzisiejszej kulturze nie ma takich momentów. Ale wtedy …

Oto spojrzenie swoje do ludzi skierowała Lubomiła.

W jeden zlał się okrzyk wszystkich ludzi, przed nią wartościowych. Na twarzy dziewczyny nie arogancki ale śmiały uśmiech zajaśniał. Energia Miłości ją przepełniała. Mocniej zwykły rumieniec na policzkach grał. Zdrowiem tryskające ciało dziewicze i jasność oczu ciepłem otuliły ludzi i wszystko w przestrzeni dookoła nich. Na chwilę wszystko zamarło dookoła.

Bogini młoda przed ludźmi w całej swojej urodzie świeciła. Zaczarowała ludzi zachwyconych obrazem.

I dlatego nie natychmiast do pagórka, gdzie zakochani stali, rodzice dziewicy statecznie podeszli do uczestniczenia starszych i młodszych członków rodziny.

Zatrzymawszy się przy pagórku, najpierw ukłoniła się rodzina młodym, potem zapytała matka dziewicę - córkę swoją:

- Cała mądrość rodzaju naszego w tobie, powiedz nam córko moja, widzisz przyszłość na wybranej ziemi?

- Mamo widzę - odpowiedziała Lubomiła.

- Powiedz mi, córko moja - matka kontynuowała - wszystko z pokazanej przyszłości podoba się tobie?

- Projekt przedstawiony mojej duszy się podoba. Ale chcę swojego trochę dodać.

Z pagórka szybko zeskoczywszy, nagle pobiegła między ludźmi Lubomiła do brzegu przyszłego ogrodu. Zatrzymała się i powiedziała:

- Tu drzewo z listowiem igłowatym powinno rosnąć, a obok niego brzózka. Kiedy powieje wietrzyk z tej strony, on spotka się z sosny gałęziami, potem brzózki, potem drzew gałęzi wietrzyk poprosi zaśpiewać melodię. Ani razu ona nie powtórzy się ale za każdym razem słodycz zostanie w duszy. A tu - dziewica w stronę ledwie odbiegła, - a tu kwiaty powinny rosnąć. Początkowo czerwony kolor niech zapłonie, tu fioletowy a tu bordowy.

Lubomiła rozpromieniona niby wróżka, po przyszłym ogrodzie tańczyła. I znów w kręgu zostający ludzie w określone miejsca przychodzili, śpieszyli, nasiona niosąc w ręce do tych punktów na ziemi, które określała płomienna dziewica.

Skończywszy taniec swój, ona znów do pagórka podbiegła i szeregiem stanąwszy z wybrańcem swoim, powiedziała:

- Teraz wspaniała będzie tu przestrzeń. Obraz cudowny wyhoduje ziemia.

- Powiedz wszystkim ludziom, córko moja - do dziewicy znów zwróciła się matka, - kto będzie wybrańcem nad najwspanialszą przestrzenią? Komu ze wszystkich żyjących na ziemi ludzi swoją rękę mogłabyś oddać?

I obróciwszy się do narzeczonego, narzeczona odpowiadała:

- Wieniec godny jest ten przyjąć, czyja myśl zdolna wspaniałym przyszłe stwarzać i ręką dotknęła ramienia ukochanego, który obok niej stał. On opuścił się przed nią na jedno kolano. I dziewczyna na głowę jemu wieniec piękny, spleciony swoimi rękami z traw pachnących i kwiatów, statecznie położyła. Potem trzy razy głaszcząc po włosach danego ślub prawą ręką, lewą głowę jego do siebie ledwie pochyliła. Potem z kolana wstał szczęśliwy Radomir. A Lubomiła zeszła z pagórka i głowę swoją w pokorze skłoniła przed nim.

Teraz, jak było przyjęte, do pagórka podszedł młodzieńca ojciec i cała jego rodzina. Podszedłszy, zatrzymali się ze czcią, a ojciec wyniesionego ponad wszystkich zapytał:

- Kto ty jesteś, którego myśl Miłości przestrzeń stworzyć zdolna?

Radomir odpowiedział:

- Ja syn twój i syn Twórcy.

- Wieniec położony na ciebie - wielkiej misji zwiastun. Co będziesz robić mając nad przestrzenią swoją władzę?

- Wspaniałości przyszłe będę stwarzać - dźwięczała odpowiedź.

I znów pytał ojciec:

- Gdzie siły będziesz brać i odpoczywać mój synu i wieńcem ozdobiony synu Twórcy?

- W miłości!

Znowu dźwięczało pytanie:

- Energia Miłości błądzić zdolna po Wszechświecie całym. Jak będziesz w stanie zobaczyć odbicie miłości Światowej na ziemi?

- Jest dziewczyna jedna, ojcze i dla mnie ona - energia Miłości Światowej okrąża Ziemię - i on przy tych słowach zszedł do Ludomiły i wziąwszy za rękę, na podwyższenie znów wszedł.

I dwie rodziny w jedyną zlewały się grupę i obejmowali się i żartowali, i śmiali się wszyscy.

Potem wszystkim młodzieniec dziękował i zaczynali wszystkie swoje dary żywe sadzić w tym miejscu, gdzie wskazał im wcześniej on.

Ci, komu nie było nie wskazane miejsce, gdzie sadzić, szli granicą, wcześniej zaznaczonej działki i z pieśnią korowodową rzucali w ziemię nasiona, które ze sobą przynieśli. Minęło trochę czasu, a ogród cudowny był założony. I znów młodzieniec, podniósłszy do góry rękę, w ciszy powiedział:

- Twórcą podarowane zwierzęta człowiekowi niech żyją z nim w przyjaźni.

I ci, którzy przygotowali im w prezencie zwierzęta, podchodzili do szałasu, niosąc w rękach kociaka, albo szczeniaka, albo cielątko na smyczy prowadząc, albo niedźwiadka. Arga, przyjaciel Radomira, im obiecanego źrebaka podarował.

Zatem opłotkami z gałęzi szybko przybudowali do szałasu zagrody. I wkrótce czasowe mieszkanie młodych było wypełniane zwierzętami oraz młodymi. I w tym był wielki sens: Wymieszawszy między sobą, one na zawsze będą w przyjaźni żyć, troszczyć się i pomagać sobie.

Przyjąwszy dary, znów młodzi wszystkim dziękowali i po tym z korowodami i pieśniami, jak było przyjęte, zabawa radosna zaczęła się. A młodzi ze swoimi krewnymi oddalili się każdy do swojego domu. Dwie noce i dzień jeden oni teraz się nie zobaczą.

Przez ten czas mistrzowie z dwóch osiedli zrobiony zawczasu dom do posiadłości przenieśli, nakryto dach, zatkali wszystkie szczeliny mchem i trawami. I kobiety najlepsze płody postawiły w tym domu nowym. Dwie matki pościel pokryły lnianym przykryciem. I na drugą noc opuścili wszyscy ludzie posiadłość. Energia Miłości nad nim unosiła się w oczekiwaniu zakochanych pary młodych.

***

Patrz staje się, Władimirze. Wedruska rodzina, w danym momencie rodzina małej Lubomiły, przyjęła pojawienie się w dziewczynce uczucia miłości jako prezent Boga. I odniosła się do pojawienia się tego uczucia jak do nowego członka swojej rodziny, kierowanego przez Boga w charakterze pomocnika w wychowaniu małej dziewczynki. A może i jak podstawowego wychowawcy. W wyniku, babcia pomogła dziewczynce zrozumieć czego chce wielka energia Miłości od niej, wskazując prostym, zrozumiałym dziecku językiem na konkretne działania.

Dziewczynka z natchnieniem zaczęła poznawać nauki, mądrości bytu, doskonaliła własnego ducha i ciało.

Kto był najważniejszy w sukcesie Lubomiły? Babcia, mądry nauczyciel-guślarz, sama dziewczynka albo niestrudzona, wielka energia Miłości?

- Myślę, jeśli zebrać wysiłki energii Miłości, to wszyscy inni uczestnicy wychowania dziewczynki ledwie mogli dosięgnąć połowy dzieła. Ale bez nich energia Miłości chyba nie mogłaby skierować dziewczynkę na prawidłową drogę.

- Znaczy, zdarzył się wspólny twór i radość wszystkim od podziwania go. A to akurat jest tym czego pragnie Bóg od człowieka.

- Zgodny. Sam weselny obrzęd to w ogóle piękny, sensowny i racjonalistyczny twór święto-arcydzieło. Jeśli porównywać go z dzisiejszymi weselnymi obrzędami, to staje się: Przekształciliśmy się w okultystycznych idiotów. Co pozostaje młodym po nowoczesnym ślubie? Wspomnienia o jazdach samochodem z jakiegoś powodu do «wiecznego ognia», popijawa jest w kawiarni albo restauracji, krzyki «gorzko» i publiczne pocałunki, trwoniące energię, przeznaczoną do poczęcia dziecka.

Po wedruskim obrzędzie ślubu kościelnego pozostaje młodym nie wspomnienie, a realny dom, z radością zbudowany przez najlepszych mistrzów, ogród z mnóstwem roślin, posadzonych rękami krewnych, przyjaciół, sąsiadów według projektu młodych zakochanych.

- Faktycznie im pozostaje prawdziwa przestrzeń Miłości. Święte, prawdziwie Boskie, żywe gniazdo, w którym następnie wydarzy się poczęcie dziecka.

Świadkami na wedruskim obrzędzie ślubu kościelnego występują nie dwaj, jak teraz przyjaciale, a wszyscy krewni, cała okolica i stawiają podpisy nie na kartce papieru, a na ziemi żywym tworzeniem.

Młodzi, swoją drogą, razem zdają egzamin, przed całym osiedlem opowiadając o swoim projekcie przyszłej rodowej posiadłości. Myślę, że oni przedstawiają, niezmiernie wyższy od dzisiejszych habilitacyjnych poziom.

Oczywiście, materializacja żywej przestrzeni, dom, gospodarka, piękno działań, przy których pomocy one powstają, niewątpliwie, ważny czynnik. Ale nie mniej ważnym jest jeszcze jeden nieprawdopodobny aspekt. Popatrz, kto wieńczy młodych. Nie rodzice, nie jakiś przypadkowy człowiek z nikąd albo kapłan, którego często widzą pierwszy i ostatni raz.

Lubomiła wieńczy Radomira sama! Ona wkłada mu na głowę przy wszystkich zebranych wieniec. Tego mogą dokonywać tylko dzieci Boga. Ten psychologiczny czynnik jest nie tak prosty, jak może wydać się na pierwszy rzut oka.

Człowiek, pozwalający rejestrować swoją miłość jakimś przypadkowym ludziom, na podświadomym poziomie już ściąga z siebie odpowiedzialność za najdalszy los rodziny. Lubomiła, odwrotnie, składa ją na siebie.

Między nowoczesnymi rejestrującymi swoje małżeństwo nowożeńcami i Bogiem wiele umowności. To i błogosławieństwo rodziców i rejestracja jest w urzędzie i kapłan jest w cerkwi. Między wedruskimi nowożeńcami i Bogiem – nikogo nie było. Więc, ich małżeństwo może błogosławić tylko sam Bóg.

I On rzeczywiście to robi realnym przejawem jeszcze przed położeniem wieńca. On posyła do nich wzajemną miłość. Wedrusy wiedzieli, jak ją przyjąć i zrobić wieczną.

A co działo się przed poczęciem w Wedruskiej rodzinie?

POCZĘCIE

Odbył się obrzęd ślubu. Ale młodzi nie skaczą natychmiast do łóżką dla dokonania znanych działań pierwszej małżeńskiej nocy po weselnej popijawie. Ich nie zmuszają krewni kłaść się w pościel, a potem pokazywać wszystkim będącym na ślubie zakrwawione prześcieradło, jak to jest robione w licznych weselnych obrzędach, zwłaszcza na Kaukazie.

Młodzi zakochani odchodzą każdy w swój rodzicielski dom. Śpią, przyjmują oczyszczenie. I w tym działaniu także kryje się wielki sens.

Przechodzą wzruszenia, związane z resztą projektu posiadłości. Wzruszenia, związane z samym ślubem, gdzie oni całkowicie byli zajęci przyjaciółmi i byli na widoku może przyjemnym, ale w nerwowym napięciu.

Oni odpoczywają, odsypią w domu swoich rodziców, oczywiście myśląc o sobie.

Za dwa dni zdarzy się ich pierwsze spotkanie jako męża i żony. I do tego momentu wszystko jest przygotowywane do poczęcia ich dziecka. Rzecz tutaj nie tylko w materialnych dobrach. Dom, ciepła zagroda jest dla zwierząt i ogród warzywny oczywiście. Ale także ważnym będzie duchowy i fizyczny stan młodych.

Obudził się ze świtem Radomir. I nikogo nie obudziwszy, wieniec ubrawszy, koszulę z haftem matki ze sobą wziął. Pobiegł do strumienia, który brał źródło od zdroju.

Księżyc drogę oświetlał, girlandy gwiazd jeszcze mrugały z wysokości. W strumieniu umywszy się, on włożył koszulę, szybko poszedł do najdroższego tworzenia. Niebo jaśniało.

I oto stoi sam w miejscu tym, gdzie święto było triumfujące osiedli dwóch ostatnio, które marzeniem swoim stworzył.

Jaka siła uczuć i emocji w człowieku może w takim momencie działać - nie uświadomi sobie nikt, kto nie doznał podobnego ani razu.

Można powiedzieć, Boskie powstały w człowieku uczucia. I narastały odwzajemnione w drżącym porannym promieniu, w którym … Oto ona! Ona, jego najwspanialsza Lubomiła! Oświetlona promieniem porannym, ona biegła na spotkanie do niego i do tworzenia swojego.

Uczucie w ciele śpieszyło do Radomira. Taka doskonałość nie może mieć granic oczywiście, ale czas nagle zatrzymał się dla dwojga. Oni weszli we mgle uczuć swoich do domu nowego. Strawa na stole, wabiący aromat kwiatów suchych szedł od przykrycia z wyhaftowanej pościeli:

- O czym myślisz teraz? - Ona jego rozpalanym szeptem zapytała.

- O nim. O naszym przyszłym dziecku - i drgnął Radomir, spojrzawszy na Lubomiłę. - O, jak że ty piękna! - On, nie powstrzymawszy się, bardzo delikatnie swoją ręką jej ramienia dotknął i policzka.

Po prostu radość w duszy Lubomiły i Radomira gościła. W niemym uniesieniu patrzyli na siebie.

«Mój mąż - bezdźwięcznie do siebie szeptała Lubomiła - mój mąż, dzięki niebu. Jakie to szczęście, życie w miłości darujesz ludziom, Boże prawy».

«Moja żona» - na Lubomiłę patrząc, myślał Radomir. On przymykał oczy, znów otwierał, żeby ją zobaczyć niby we nagle. Zjawisko na świecie najlepsze. Jak zjawisko bogini przed nim. Ale nie «niby» widział on przed sobą boginię Lubomiłę. Boginię Radomir widział na jawie.

Oddech gorący Miłości otulił oboje i uniósł w nieznaną wysokość.

Nikt za miliony lat nie będzie w stanie w szczegółach opisać, co dzieje się z nią i z nim, kiedy w miłości porywie obopólnym, dla stworzenia zlewają się razem, podobieństwo swoje i Boga ludzie rozstrzygają.

Ale wiedzieli istotnie ludzie-Bogowie Wedruskiej kultury: Kiedy niewytłumaczone jest rozstrzygane cud, łącząc dwoje, następnie zostaną oni każdy sam sobą. I jednocześnie, w niewytłumaczony moment drgnie Wszechświat, spoglądając na takie zjawisko: Dusza niemowlęcia boso po gwiazdach, nóżkami przebierając, do Ziemi dąży, tworząc jedność z nich dwojga i z siebie trzeciego.

Świt przechodził w szczęśliwy dzień. I podnosiło się słońce nad ziemią. Świeciło jaskrawie cieniutkim promieniem w to miejsce, gdzie stali Bogowie na ziemi. I większy od słońca światła niewidocznym i błogosławionym blaskiem energia Miłości, prezent Boga dla ziemskich Bogów, sobą ich olśniewała. I triumfowała energia Miłości! Rozumna ona? Rozumna! Wszystkie uczucia to cząsteczki rozumu, ona wśród wszystkich najważniejsza. Kiedy Bóg stwarzał wielką Ziemię, On mówił Miłości:

- Śpiesz Miłości Moja, śpiesz nie zastanawiaj się. Śpiesz z ostatnią iskierką swoją. Energią wielkiej łaski otul ich, wszystkich przyszłych Moich synów i córki.

Teraz, kiedy w miłości przy Lubomile i Radomirze poczęcie wydarzyło się, do Boga Miłość wzywała:

- Jesteś niewidzialny Stwórco Potężny. Ale dzieci są widoczne Twoje. Niewidoczna byłam i ja. Teraz widzę odbicie swoje na twarzach u Twoich dzieci. One są Twoje i niby moje. Dzieci chcę ich niańczyć i zrozumieć, jak byłeś w stanie przewidzieć, Twórco Wielki, mnie oddawszy całą bez reszty i nic dla Siebie nie zostawiając? Jak zdołałeś przewidzieć ziemską błogość? Przyjdź w całej urodzie Swojej na wieki przed swoje dzieci.

Szeptaniem wietrzyka ledwie dostrzegalny Bóg odpowiadał Miłości:

- Sobą nie odważę się rozpraszać dzieci Swoich od stworzenia ich wielkiego i wolnego. I ty, Miłości Moja, nie poparz serc młodych w porywie uczucia swojego. Pamiętam, jak Mnie oparzyłaś łaską energii swojej. Czuję, teraz ty podobnie parzysz w uniesieniu nasze dzieci.

- Mój Boże nie parzę a grzeję. Powiedziałeś «naszych dzieci», aż zadrżałam lekko tylko energii przybyło we mnie. Ale powstrzymałam ją i nie oparzyłam ich. Powiedziałeś: «Naszych dzieci», to znaczy że są też odrobinkę moje.

- Ci, kto urodzony będzie w miłości, zrozumie, kto jest matką ich i ojcem.

***

- Władimirze, nielekko, być może, uświadomić sobie, ale ty zrozumieć spróbuj. Nie związek intymny wedrusów w poczęciu dzieci miał najważniejsze znaczenie. To co teraz w łóżkach tworzą ludzie, nazywając swoje przedstawienia miłością, miłość tylko

obraża i poniża też Boga. Satysfakcję pożądania oni otrzymają tylko na moment i ono, myślę, nie może nawet w setnej części porównać się z tym, co było z góry przeznaczone przez Boga człowiekowi.

Wedrusy widzieli w sobie nie obiekt zmysłowych uciech a inne aspekty.

Kiedy Lubomiła i Radomir zapragnęli dziecka, oni nie widzieli go oddzielnym od siebie. Kultura uczuć tych czasów inna była. Zakochani mąż i żona w sobie nawzajem widzieli własne dziecko. I pieszczoty dlatego ich zupełnie inne były. Ciągnęła nie namiętność do siebie a wielka chęć do stworzenia.

I Lubomiłę Radomir objął, jak dziecko swoje. Pogładził czule włosy ręką, piersi sprężystej dotknął on, plecy pieścił, całował jej dłonie. Ona jego twarzy rękami dotykała i pleców. Za szyję czule wziąwszy, do swojej piersi, jak dziecko przycisnęła.

Traktatów na świecie mnóstwo, ludzi próbujących sztuki intymności uczyć. Ale nie było i nie będzie nigdy traktatu, zdolnego wedruskie poczęcie przedstawić.

Ciała zakochanych nie główną w nich grały rolę. Ciała tylko wolę i życzenia wykonywały ludzi. W innym w tym czasie wymiarze przebywali ludzie. Kiedy wielkie czyny dokonywały się, oni na Ziemię wracali. Doznana satysfakcja nie była ulotna. Ona na wieczność z nimi pozostawała, wznosząc ich o jeden poziom wyżej ku doskonałości.

Po spełnieniu Radomir, jakby w zapomnieniu jakby nie wróciwszy z nieznanego wcześniej mu wymiaru, pocałował Lubomiłę, jak narodzone dziecko, usnął błogim snem. Nie mogą nie usnąć mężczyźni, chociażby z tego powodu, że chcą wrócić znów tam.

Ale Lubomiła nie spała. Ona w sobie cząsteczkę niezwykłą poczuła. Z pościeli wstała, podeszła do okna. W okno świeciło słoneczko i rozdzielało parapet na jasną i zacienioną część.

Według styku światła i cienia Lubomiła palcem zaznaczyła, z nadgarstka zdjęła tasiemkę lnianą i położyła na styku światła i cienia. Wedrusowie zawsze dzień poczęcia oznaczali.

Potem w tym miejscu, gdzie ślub odbywał się, sadzano drzewo o równym pniu. Naprzeciwko drzewo drugie sadzano w momencie, kiedy światło i cień na parapecie swoją granicą z tasiemką lnianą pokrywały się. Drugie drzewo w cieniu od pierwszego pnia sadzano. Takie działanie pozwalało im zawsze przypomnieć sobie chwilę poczęcia dziecięcia. I horoskop, od tego momentu liczyli, zawsze dokładniej było. Chociaż wedrusy wiedzieli o rozmieszczeniu planet, o ich wpływie na ciało, oni planetom wbrew, mogli działania pomyślne rozstrzygać, energią wielką jaką posiadali.

Między drzewami tymi następnie zlewano wodę płodową i zakopywano w ziemi łożysko. I dorośleający człowiek w swój dzień poczęcia kładł się spać w tym miejscu. Rozmieszczenie planet z lekka zmieniało się z każdym rokiem ale człowiek całą informację, z Kosmosu idącą, mógł czuć w noc snu takiego. Nie rozumem, szybciej podświadomym uczuciem i zmysłami. Aż na wskoś przenikał wszelkie ziemskie istnienie stworzone przez Boga. I jeśli było w nim jakieś cierpienie albo smutek, w

tym miejscu sen je wypędzał. Ale bardzo rzadko dolegliwości ciało wedrusa mogły dopaść.

Służyło miejsce ich poczęcia dla snu, ale przede wszystkim dla świadomego pojmowania Wszechświata.

TELEGONIĘ MOŻNA POKONAĆ

- Anastazjo słyszałem: Guślarze umieli zwyciężać zjawisko telegonii, tj. następstwa przedślubnego związku. Jeśli kobieta miała przedmałżeński związek, pierwszy mężczyzna, jak teraz wiadomo, nieustannie wywierał wpływ na powierzchowność i charakter dziecka, które będzie poczęte przez innego mężczyznę, na przykład przez męża tej kobiety.

Jeśli przed poczęciem dokonają rytuału zaślubin, o którym opowiedziałaś, czy konsekwencje przedmałżeńskiego związku kobiety zostaną odcięte raz na zawsze?

- Włodzimierzu nie zawsze dziecko musi być podobne do pierwszego mężczyzny. Zdarza się, że intensywność nowych wydarzeń, uczucia, wrażenia zmysłów zmazują informację o dawnych nieudanych związkach. Ale mimo wszystko ludzie epoki wiedyzmu mieli rytuał, który był w stanie pomóc zmazać to co stare i niepotrzebne. Mężczyznę i kobietę on oczyszcza, trzy myśli w nim powinny uczestniczyć. A jakie ty sam spróbuj domyślić się.

- Lepiej opowiedz o tym sama, Anastazjo. Mój mózg i tak od tych wszystkich informacji o mało się nie przegrzał.

- Dobrze, opowiem. Ale bardzo ważne, żeby ludzie sami nauczyli się wnioski wyciągać, one sa potrzebne dla siebie samego.

- Kiedyś nauczą się, a teraz lepiej opowiedz, ponieważ pytanie jest bardzo ważne.

- Wtedy zadaj pytanie w pełnym zakresie co ciebie interesuje.

- Jak to w pełnym zakresie?

- Włodzimierzu, przecież tobie wiadomo, że to zjawisko dotyczy nie tylko kobiety, ale w równym stopniu mężczyzny. Przedmałżeński związek mężczyzny działa identycznie na jego przyszłe dziecko. I nawet przyzwoitej, nieskalanej dziewczynie może urodzić się nie jej dziecko, jeśli mężczyzna nie jest prawiczkiem. Wiesz o tym, Władimirze?

- Anastazjo, niestety wiem. Czytałem kiedyś jak jeden żołnierz, wracając po służbie w armii, napił się spirytusu na dworcu i przespał się z prostytutką-Azjatką. Do domu na swoją wieś przyjechał, ożenił się z dziewczyną, która na niego czekała, urodziło się u nich dziecko z ciemną skórą i skośnymi oczyma. Wszyscy zaczęli dziewczynę oskarżać, jednak w okolicy ani jednego Azjaty nie było. Ale myślałem, że o mężczyznach niekoniecznie trzeba mówić.

- Obowiązkowo koniecznie trzeba i o mężczyznach mówić, bo to oni w obrzędzie główną rolę powinni odgrywać.

Oto na czym polega obrzęd. Mężczyzna powinien w tym miejscu, gdzie mieszkają małżonkowie na łonie przyrody, przygotować sobie posłanie. Sam powinien je przygotować dla siebie i swojej kobiety. Trzy dni powinni oni pościć, trzy dni pod gwiezdnym niebem spać. I przed każdym zaśnięciem mężczyzna powinien kobietę wodą źródlaną obmywać i omywać się sam. Mężczyzna kobietę lnianą tkaniną powinien wytrzeć, ale sam nie powinien wycierać się, a tylko rękami kropelki wody z siebie zgarnąć. Mokry w pościel z kobietą kłaść się powinien mężczyzna. Do intymnego zbliżenia nie może dojść w czasie tych trzech dni.

Kiedy pod gwiezdnym niebem będą zasypiać, pierwszej nocy za przeszłość przeprosić siebie nawzajem i natychmiast, od nocy pierwszej, wyobrażać sobie przyszłe dziecko.

Mężczyzna powinien myśleć, że do kobiety podobne powinno być dziecko, a kobieta powinna sobie wyobrażać, że będzie podobne do mężczyzny.

Kiedy te trzy dni przejdą, można podjąć współżycie, planety wymażą informacje o przeszłości, o niepoczętych dzieciach.

Lecz zanim podejmą współżycie intymne, mężczyzna powinien kobietę poślubić. W obrzędzie wedruskim czyni to dziewczyna: Ona nakłada na głowę wybrańcowi wieniec, ale w tym rytuale powinien mężczyzna poślubiać kobietę.

Tego obrzędu nie muszą przeprowadzać te pary, które razem szukały miejsca pod przyszłą siedzibę rodową, znalazły je i zaczęły w nim mieszkać.

- Dlaczego nie mieli obowiązku?

- Samo poszukiwanie, pierwsze trzy schematy dnia oczyszczą ich, jeśli przez 3 dni będą marzyć, nie poczynając go.

- Anastazjo, a gdzie ta trzecia myśl? Mówiłaś, niezbędne trzy myśli równocześnie.

- Mówiłam i w danym razie trzy myśli były. Już na trzecią noc, kiedy mężczyzna z kobietą pod niebem spali, im swoją myślą pomagało dziecko przyszłe.

- A gdzie ono było?

- Tam, gdzie wszystkie dzieci do poczęcia ziemskiego czekają.

Oto i cały obrzęd, który wielki mędrzec opracował i ludziom przekazał i cieszył się sam, jak bardzo skuteczny jego obrzęd. Szczęśliwych rodzin przybyło od momentu jego objawienia.

Zrozumiałeś wszystko, Władimirze i będziesz w stanie o obrzędzie tym ludziom opowiedzieć?

- Oczywiście, zrozumiałem i wszystko opowiem.

- I nie dodasz niczego do opowiadania mojego?

- Nie, nie dodam.

- Zatem rytuał nie będzie działał.

- Jak? Dlaczego?

- Myśl przodków nie będzie włączona.

- Przypomniałem sobie, dziadek o tym mówił, że musimy pokajać się przed nimi koniecznie. Przypomnę o tym czytelnikom. Chociaż nie bardzo to zrozumiałe

dlaczego pokajać się winno właśnie nasze pokolenie? Przecież my nie niszczyliśmy ich kultury i nie ukrywaliśmy jej.

- Można, oczywiście i tak pomyśleć: «Nie my». Ale będzie lepiej, jeżeli inna myśl do głowy nam przyjdzie.

- Jaka?

- Naszemu pokoleniu wypadł wielki zaszczyt i łaska przywrócenia kultury prarodziców. Związania zerwanej z nimi nici. Dopiero wtedy wielkie odkrycia zaczną się w ludziach dokonywać. Dopiero wtedy ich myśli naszym będą pomagać. Teraz ich myśli z powodu naszego niezrozumienia muszą się nam przeciwstawiać.

PSYCHOLOGIA POCZĘCIA I PRZYJŚCIA NA ŚWIAT

Poruszając ten problem natychmiast trzeba zauważyć, że według informacji Anastazji poczęcie, ciąża i pojawienie się na świecie człowieka - jest procesem w głównej mierze nie fizjologicznym, a psychologicznym. To najwyższy wspólny twór mężczyzny i kobiety. To najwyższy stopień pracy ich myśli, uczuć i intelektu.

Początkowo u mnie, jak myślę i u licznych czytelników, takie stwierdzenie wywołało zdumienie, dlatego i przytoczę szczegółowy dialog.

- Anastazjo jak można mówić, że to proces psychologiczny? Przecież w łonie matki rozwija się realny, materialny płód. Kobieta doznaje realnych fizjologicznych odczuć, czasami bólu. Na temat noszenia dziecka w łonie, jego pojawienia się na świecie napisano wiele popularnonaukowych książek, w których czasem w najdrobniejszych szczegółach opowiada się, co i jak powinna robić ciężarna kobieta właśnie na fizjologicznym planie. Na pierwszym miejscu fizjologia.

- Tak, pogląd taki w ludzkiej społeczności rzeczywiście jest silnie zakorzeniony, a to bardzo smutny fakt. Świadczy o tym, że podstawowa składowa ludzkiego «Ja» zostaje odsunięta na drugi plan albo zupełnie wyeliminowana. Dlatego też pojawiają się ludzie w istocie swojej niezmiernie odlegli od bożego wizerunku.

Sam rozważ, Władimirze, płód w macierzyńskim łonie żyje i rozwija się nie dlatego, że ktoś napisał na ten temat jakieś traktaty, a dlatego, że tak obmyślił Stwórca, natura. Ingerowanie w ten proces o najwyższym poziomie doskonałości oznacza zamianę tego co naturalne, doskonałe na sztuczne i mniej doskonałe.

Fizjologia formowania ludzkiego ciała została zaprogramowana przez Stwórcę i może przebiegać samoistnie, nie obciążając matki i ojca kierowaniem tym procesem.

Psychologia, filozofia narodzin jest wyższym procesem i ważniejszym. W całości znajduje się we władzy matki i ojca. Jest to wspólny akt tworzenia człowieka i Boga.

Pojawiający się w czasie porodu ból świadczy o nieprawidłowym psychologicznym podejściu rodziców do rodzenia.

W naturalnej przyrodzie rodzą swoje potomstwo zwierzęta. Żadne z nich nie ginie i nie cierpi. Stwórca nie wymyślił bólu dla swojego ukochanego stworzenia, człowieka. Podobnie jak bólu nie wymyślają dla swoich dzieci kochający rodzice.

W trakcie realizowania swego najwyższego powołania - stworzenia Boskiego człowieka – Twórca przewidział nagrodę dla kobiety, która nosiła płód Boski w sobie. Nagrodą jest odczucie błogości, szereg radosnych zachwytów w trakcie porodu, a nie ból. Rodzenie człowieka powinno być radością i przyjemnością.

Sam człowiek, okłamany okultystycznymi naukami, wpajaniem ciemnej strony, ingerencją swoją uczynił rodzenie niemowlęcia bolesnym przejściem dla matki i dla niemowlęcia szokiem śmiertelnym.

- A co ma do tego szok i jeszcze śmiertelny dla niemowlęcia? On się po prostu rodzi.

- Tak rodzi się, ale nie rozumie, dlaczego coś przy tym brutalnie wypycha go z przyjemnej i doskonałej przestrzeni i dlaczego matka jego cierpi. Ból matki przysparza niemowlęciu ogromnego cierpienia.

- A czyż można rodzić zupełnie bezboleśnie?

- Nie tylko bezboleśnie, ale z największą rozkoszą i radością.

-Tak nowoczesna medycyna może zapewnić prawie bezbolesny poród przy pomocy narkozy.

- Narkoza zmniejszy ból matki, ale zwiększy cierpienie duszy dziecka, przecież w narkozie on traci z matką kontakt. Strach obudzi w nim stan niepewności i braku wiary w siebie, które pozostaną w nim w wieku dorosłym, nawet w starości głębokiej. One nie pozwolą mu urodzić się na nowo.

- Ale dlaczego coś takiego dzieje się?

- Kiedy człowiek mieszka w łonie matczynym jemu jest przytulnie w niej, komfortowo, błogo i spokojnie. Na fizycznym poziomie on otrzymuje wszystko czego potrzebuje. Brak problemów, właściwych człowiekowi w codziennym życiu, pozwala mu odczuwać cały Wszechświat.

Przez dziewięć miesięcy od poczęcia jest mu przekazywana informacja o wspaniałej budowie Wszechświata, o przeznaczeniu ludzi.

Świat w łonie matki jest bezpieczny i wspaniały.

I nagle z tej błogości wielkiej coś stara się brutalnie go wypchnąć. Wszystkie kobiety wiedzą: zaczęły się bóle porodowe, skurcze są nieuniknione i dlatego nie myślą ludzie o tym, jakie mogą wywoływać odczucia u noworodka. I mało kobiet wie, że nie należy go straszyć, a odwrotnie, pieścić i głaskać w czasie skurczów, rozmawiać z nim, obcować, zapraszać na świat. Dzięki temu bólu samej nie czuć.

Wołanie matki i ojca usłyszy, doceni nacisk czułości i zaproszenie, zechce poznać to co jest tak niezwykłe i rodzi się na świat z własnej chęci.

Rodzi się z własnej woli i to ma ogromne znaczenie. Cała informacja od Boga płynąca w trakcie takich narodzin zostanie w nim zachowana.

Kiedy kobieta jest przestraszona skurczami, to samo przerażenie odczuwa człowiek w jej łonie.

Kiedy kobieta cierpi z bólu i myśli tylko o sobie, człowiek w jej łonie cierpi podwójnie, on czuje się odrzucony, a przede wszystkim pozbawiony pomocy i ochrony. Uczucia takie są bardzo szkodliwe i mogą być nieprzemijające. One wymazują informację, otrzymaną wcześniej o Wszechświecie. Wymazują dlatego, że

jej przeczą. W trakcie takiego porodu po raz pierwszy w życiu czuje się nie władcą Wszechświata, ale niczym, marnością, podwładnym nieznanych sił.

Urodzi się ciało człowieka, ale władcy ducha i dobrego twórcy w nim nie ma. Taki człowiek nie stanie się podobieństwem Boskim, ale będzie tylko niewolnikiem innej istoty i przez całe życie nadaremnie będzie starał się z tej niewoli wyzwolić.

Ziemscy carowie, prezydenci, ich ochrona i obsługa struktur też przecież są niewolnikami uwarunkowań. Niby decydują o czymś ważnym, dążąc do szczęśliwego życia. Jednak to ich życie coraz bardziej nieszczęśliwe bez perspektyw, a warunki życia coraz gorsze.

W trakcie porodu wpojona bólem myśl o sytuacji bez wyjścia przeszkadza ludziom w podejmowaniu godnych decyzji.

- Tak straszny obraz rysują takie urodziny. Być może i nie na próżno teraz niektóre kobiety decydują się na cesarskie cięcie? Przy nim nic takiego nie dzieje się?

- Dzieje się. Trudno to nazwać rodzeniem człowieka. Taki sposób przypomina operację. Kto człowieka wprowadza na świat? Matka, która nie urodziła dziecka, czy chirurg, z ciała macierzyńskiego płód odcinający?

Jeszcze nie pojawiwszy się na świecie niemowlę nagle traci z matką kontakt, a to znaczy, że z całym Wszechświatem. Poza tym siłą go wyciągają z łona matki. Po co? Dokąd? I dlaczego tak brutalnie? I dlaczego nic od niego nie zależy? Cały świat mu się rozpada!

Na świat narodziło się dziecko, jak myślą ludzie, a ono w chwili narodzin czuje, że ginie. I niby pozostał żywy noworodek-człowiek, jednak w rzeczy samej żywe pozostało tylko ciało. Swojego Boskiego «JA» będzie on szukać całe życie. Winni są temu tylko ojciec jego i matka.

- Anastazjo, jak zrozumiałem, to od kobiet, od tego w jaki sposób noszą w łonie i rodzą dzieci, zależy przyszłość ich potomstwa i przyszłość całej cywilizacji. Czyż tak?

- Tak, Władimirze. Ale nie w mniejszym stopniu, a nawet w takim samym narodziny dziecka zależą od ojca, mężczyzny.

KIEDY MĘŻCZYZNA RODZI DZIECKO?

- Poczekaj Anastazjo, wytłumacz co masz na myśli pod pojęciem «rodzi mężczyzna»? Mężczyzna przecież nie może rodzić. On fizjologicznie nie jest w stanie urodzić dziecka.

- Tak i na tym polega fortel. Kiedy wpojono ludzkości, że w porodzie najważniejsza jest fizjologia, tym samym wyeliminowano z narodzin wielkiego ducha Ojca- STwórcy. Dokładniej, Boga Ojca od porodu odsunięto. Nieobecność Jego odbiła się na kobietach bólem porodowym, a w kosekwencji cierpieniem ludzkim.

- Wytłumacz dokładniej jaka jest rola mężczyzny w porodzie? I dlaczego jego odsunięcie równoznaczne jest odsunięciu Boga? Czy ojciec-mężczyzna powinien przyjmować poród żony?

- Absolutnie nie jest konieczne, żeby mężczyzna poród przyjmował, wystarczy żeby był obok.

- W czym jest główne powołanie?

- Żeby zrozumieć, koniecznie trzeba uświadomić sobie, że łono macierzyńskie odżywia ciało płodu, który został w nim poczęty przez ukochanego mężczyznę. Karmienie jest ważne, ale przecież nie najważniejsze.

Płód reaguje na stan, na uczucia matki i w równym stopniu na uczucia i emocje ojca. Kiedy mąż rozmawia z ciężarną żoną, płód słów rodziców swoich nie rozróżnia, nie rozumie do końca znaczenia wymawianych słów, jednak odbiera uczucia rodziców swoich.

Mężczyźni czasami w porywie czułości i tkliwych uczuć mogą głaskać brzuch ciężarnej żony i ucho przyłożyć do niego, usłyszeć jak porusza się dziecko. Podobne dotknięcie jest przyjemne dla kobiety, ale płód w niej znajdujący się, wydawać się, fizycznie ich poczuć nie może, ale on je czuje na poziomie nieporównywalnie wyższym. Potoki uczuć od matki i od ojca do niego płyną, a on przyjmuje je z wielką radością i błogością.

Na poziomie emocjonalnym i uczuciowym płód odbiera również myśli. Kiedy rodzice w miłości i zgodzie oczekują dziecka i myślą o nim, to już od samego poczęcia znajduje się ono stale w energetycznym polu matki i ojca, jest mu w nim dobrze.

Przez odczucia matki i ojca dziecko czuje otaczającą przestrzeń poza granicami macierzyńskiego łona.

Jeśli ojciec, znajdujący się obok ciężarnej żony, usłyszy śpiew słowika i ucieszy się, zachwyci to płód w łonie matki poczuje ten śpiew słowika i ojca radość. Urodziwszy się, wydoroślawszy, on istotnie podobnie, jak w łonie, będzie cieszyć się śpiewem słowika.

Jeśli ojciec albo matka nagle czegoś się przestraszą, np. węża zobaczywszy, to rodzący się maluch też bać się będzie węży. W łonie będąc on oczywiście, nie mógł sam widzieć węża, ale poprzez to co widzieli rodzice, informacja o nim zachowa się w jego podświadomości przez całe życie.

Kiedy ojciec ciężarnej żonie pieśnie będzie śpiewał, ich dzieciątko, kiedy dorośnie zaśpiewa nie gorzej od ojca. A gdy ojciec w myślach zaczynie rozważania o gwiazdach, ich dziecię urodziwszy się, będzie przejawiać zainteresowanie gwiazdami.

- Też słyszałem o tym, że pewien kompozytor często grał swojej ciężarnej żonie na pianinie, przy czym zawsze powtarzał skomponowaną przez siebie a ulubioną melodię żony. Ale potem kompozytor rozstał się ze swoją żoną jeszcze przed urodzeniem syna. Dorastające dziecko kobieta oddała do muzycznej szkoły. I pewnego razu kobieta usłyszała, jak maluch gra na pianinie melodię ojca. Zdziwiona kobieta stwierdziła, że jej syn musiał gdzieś odszukać stare nuty, bo przecież ta

melodia nie zabrzmiała nigdy na żadnym koncercie, a nuty nigdzie nie były publikowane. Kiedy weszła do pokoju, to zobaczyła, że jej syn grał bez nut. Kobieta zapytała go:

- Kto nauczył ciebie tej melodii, synku?

- Nikt - odpowiedział chłopiec - ja ją po prostu gdzieś słyszałem, a gdzie, nie pamiętam. Ona mi podoba się. A tobie, mamo?

- Ona bardzo mi się podoba - odpowiedziała kobieta i zapytała syna: - Ale jak byłeś w stanie zapamiętać ją, przecież w szkole nie natychmiast nawet z nut zaczynasz płynnie grać nowe utwory?

- Tak nie natychmiast, ale tę z jakiegoś powodu zapamiętałem szybko. Jakby ona we mnie była. Chcę ją kontynuować, chcę dopisać ciąg dalszy kompozycji.

Chłopiec dopisał dalszy ciąg do melodii ojca usłyszanej jeszcze w łonie matki. On, tak jak ojciec został kompozytorem.

- Dobry przykład przytoczyłeś, Władimirze i nie jest on odosobniony. Wiele przykładów świadczy o tym, że wychowanie dziecka najskuteczniej zaczynać w łonie matki. A nawet nieco wcześniej, niż poczęcie nastąpi.

- Jak to wcześniej? Wtedy przecież nikogo jeszcze nie ma?

- Oto o telegonii mi mówiłeś, Władimirze o tym, że dziecko, które kobieta urodzi bywa podobne do jej pierwszego mężczyzny, a nie do tego, który jest ojcem. To zjawisko właśnie mówi o tym, że nawet niepoczęty jeszcze a tylko oczekujący w kolejce na poczęcie wartościowy człowiek czyta informację ojca.

- Czy taka kolejka istnieje?

- Tak. Jak tylko następuje zbliżenie intymne mężczyzny z kobietą w przestrzeni duch rodzi się, gotowy wcielić się w formę materialną.

- Nawet jeśli zbliżenie intymne jest tak sobie, a nie po to, by począć dziecko?

- Duch pojawia się, kiedy mężczyzna doznaje satysfakcji.

- Masz na myśli orgazm?

- Mnie nie podoba się to słowo, za nim idzie niewłaściwa informacja o istocie.

- Zgoda, niech będzie satysfakcja. Ale czy możesz udowodnić pojawienie się tego ducha?

- Sam dowody znajdziesz, jeżeli zechcesz. Przecież jeden człowiek zrozumie istotę tego zjawiska po kilku wypowiedzianych słowach, inny będzie potrzebował lat, przykładów mnóstwa, ale i wtedy on może nie zechcieć zrozumieć.

- A nauka współczesna czy może chociażby pośrednie dowody przedstawić na to, o czym mówisz?

- Oczywiście.

- Jaka dziedzina biologia, genetyka? Muszę to wiedzieć, żeby łatwiej było dowodów szukać.

- Ty w fizyce, Władimirze, łatwo znaleźć je możesz.

- W fizyce? Co ma do tego fizyka? Mówiłaś o duchowości, tu ezoteryka, nie fizyka jest potrzebna.

- W fizyce istnieje prawo o zachowaniu energii.

- A co tu ma do rzeczy to prawo?

- W mężczyźnie podczas współżycia z kobietą narasta niezwykła energia i w pewnym momencie następuje jej eksplozja. Zgodnie z prawem zachowania energii, ona nie może po prostu tak bez śladu zniknąć, ale może z jednego stanu przechodzić w inny. W tym przypadku ogromna energia mężczyzny, jej gwałtowna eksplozja kształtuje ducha.

- Tak przekonujące. Ale i smutne równocześnie. Tak więc ile mężczyźni uformowali tych duchów, które nie otrzymały swojego materialnego wcielenia? Jest ich z pewnością więcej, niż na Ziemi żyjących ludzi?

- Owszem więcej wielokrotnie.

- One cierpią czy pozostają niczego nie rozumiejącą energią?

- One posiadają uczucia, ich cierpienia są nieprawdopodobne.

- A te, które zostały poczęte, natychmiast zaczynają czuć rodziców swoich? Tak całkiem od razu? I w równym stopniu ojca i matkę?

Przez dziewięć miesięcy życia maleńkiego człowieka w łonie matki rodzice mogą wiele nauczyć. Lekcji nie trzeba mu dwa razy powtarzać, zapamiętuje on natychmiast na całe życie wszelką informację przepływającą przez rodziców.

Ojciec, posiadający pełną i wartościową wiedzę przez całe dziewięć miesięcy niejako kształtuje, formuje duchowe i intelektualne «JA» swojego dziecka.

Właśnie on, ojciec jest odpowiedzialny za najwyższą składową człowieka i w tym jego rola jest podobna do roli Boga. Ojcowie powinni opracowywać na całe 9 miesięcy programy, kształtowania ducha, charakteru i intelektu przyszłego człowieka.

- Mówisz, Anastazjo, o programie, o ojcu, posiadającym pełnowartościową wiedzę o procesie wychowania swojego dziecka, znajdującego się w łonie matki.

- Mówię nie o wychowaniu dziecka przez ojca, a o rodzeniu. Ojciec nie wychowuje lecz właśnie rodzi drugie niematerialne «JA» przyszłego syna albo córki.

- Takiego pojęcie według mnie, w naszej kulturze w ogóle nie istnieje. Szkoda, że go nie ma. Uważa się, że główna rola ojca kończy się przy poczęciu. Po tym ojciec w najlepszym przypadku pomaga w gospodarstwie domowym ciężarnej żonie, zapewnia jej wszystko co niezbędne.

- Niestety, tak bywa zazwyczaj

- A kto w takim razie formuje główną składową duchową człowieka, jeśli ojciec nie rozumie swojego przeznaczenia?

- Przypadek, albo ktoś kto chce, kto wie o niej i realizuje przy tym swój cel.

- I okazuje się, że mężczyźni, nie wiedzący o możliwościach pełnego udziału w formowaniu przyszłego swojego dziecka, począwszy od momentu jego poczęcia, potem wychowują jak by nie do końca swoje dzieci?

- Niestety, nierzadko tak dzieje się.

Wydawało mi się, że zacząłem rozumieć znaczenie tego co powiedziała Anastazja i na tym tle całą beznadziejność naszego życia. Być może, wszystkie społeczne kataklizmy właśnie z tego powodu mają miejsce, że my będąc obok swoich dzieci faktycznie mało mamy z nimi wspólnego. Rzucamy ich na pastwę losu, oddajemy je komuś. Ale w trakcie rozmowy na ten temat z Anastasją nie społeczne, a osobiste

uwarunkowania wywołały we mnie smutne, a być może i beznadziejnie smutne uczucia na całe życie. Nawet dialogu dalej kontynuować nie chciało mi się.

- Zbladłeś Władimirze, oczy twoje zgasły dlaczego? - Powiedziała Anastazja, zobaczywszy mój stan.

- Nie mam siły o tym więcej mówić, Anastazjo.

- Mniej więcej wiem co się teraz z tobą dzieje. Ale będzie ci łatwiej, jeśli sam sformułujesz przyczynę swojego smutku.

- A co tu formułować i tak wszystko jest jasne. Kiedy zrozumiałem ogromną ważność twojej informacji o urodzeniu dzieci, to równocześnie pojąłem, że ja nie uczestniczyłem w wystarczającym stopniu w narodzinach swojej córki Pauliny. Ale w tym czasie ani ja, ani moja żona nie wiedzieliśmy, jak w istocie trzeba traktować urodzenie dziecka. Ale ty wiedziałaś o tej informacji, urodziłaś syna i córkę, a ja, stoję znów z boku. Wiedziałaś a mimo to nie powiedziałaś mi we właściwym czasie co powinien czynić ojciec. I mało tego, pamiętam, jak mówiłaś, że ja w ogóle jakiś czas nie powinienem widzieć swojego syna nawet po jego pojawieniu się na świecie. Po co tak postąpiłaś, Anastazjo?

- Tak mówiłam tak tobie, Władimirze. Ale ty pomyśl sam, czego ty zacząłbyś uczyć syna dziewięć miesięcy w tajdze żyjąc? Chcesz, podpowiem ci odpowiedź?

- No podpowiedz.

- Przecież prosiłeś mnie, żebym na ten czas zostawiła polankę rodową w tajdze, moją Przestrzeń Miłości, którą jeszcze rodzice ukształtowali. Chciałeś, żebym w mieście rodziła, w szpitalu. Potem mówiłeś, że syna naszego oddać koniecznie trzeba do przedszkola i szkoły najlepszej, że zrobisz z niego biznesmena i on powinien kontynuować twoje dzieło.

- A no tak mówiłem. Ale o wielu rzeczach wtedy nie wiedziałem. Potem pogodziłem się z tym, że ty nie możesz żyć w mieście, ale ty nie zaproponowałaś mi w tajdze z tobą zostać.

- A jeśli zaproponowałabym, zostałbyś?

- Nie wiem, ale może i został bym.

- A co bys robił?

- Jak wszyscy, jakąś męską pracę w gospodace.

- Ale wiesz, Władimirze, fizyczna pomoc żadna mi nie potrzebna, tu wszystko jest gotowe usłużyć bezinteresownie: I powietrze i woda i zwierzęta i trawa. Ja, pytając o twoje sprawy chciałam dowiedzieć się jakie byłyby twoje myśli w trakcie oczekiwania na syna? Milczysz. A przecież one byłyby takie, jakie wówczas były twoje słowa. I żałowałbyś, że nie udało ci się mnie namówić żyć w mieście. Jeszcze plan sobie ułożyłeś, jak siłą wywieść mnie rodzić do szpitala. Tak? Przyznaj się.

- Hm… Owszem myśl taką żywiłem, ale krótko.

- Teraz wyobraź sobie, Władimirze co miał czuć syn nasz przy takich myślach, płynących od ojca. Do tego jeszcze myślach agresywnych.

Tak, generalnie teraz jest to dla mnie zrozumiałe, że niedobrze jemu byłoby. Jednak mimo wszystko smutno mi, że ja teraz … No jakby okazuje się, że jestem

ojcem niepełnowartościowym. Ty syna urodziłaś i córkę, ale jak się okazuje, też nie całkiem pełnowartościowych..

- Uwierz mi Władimirze i nie niepokój się, nie martw się, ojcem jesteś pełnowartościowym dla swoich dzieci. I dzieci nasze otrzymały wszystko w całości. A syn nasz nawet troszkę przeciążony informacją i wrażliwością, pradziadek mój Mojżesz przesadził w tych staraniach, przestając nad sobą kiedyś panować.

- Ale jak że tak? Obok ciebie nie znajdowałem się, kiedy ty ciężarna byłaś, nie opracowałem żadnego planu, nie byłem obecny przy porodzie, nie przywoływalem dzieci na świat a mimo to pełnowartościowym ojcem zostałem. A przed tym udowodniłaś zupełnie coś przeciwnego .

RYTUAŁ DLA KOBIETY RODZĄCEJ BEZ MĘŻA

W cywilizacji epoki wedruskiej Władimirze, było mnóstwo obrzędów i rytuałów. Słowo «obrzęd» dla tych działań nie bardzo pasuje, ale ja po prostu nie mogę znaleźć innego określenia. Dla zwięzłości posłużymy się nim, ale tylko ty zrozum, że obrzęd wedruski w języku współczesnym można nazwać naukowym i racjonalnym działaniem człowieka, bazującym na wiedzy o Wszechświecie, wszystkich energiach i relacją z nimi ludzkiej duszy. Obrzędy te, jak wiesz, pokolenia guślarzy i wielkich mędrców opracowywały, obliczały w odniesieniu do ciał niebieskich. Całe pokolenia w praktyce je sprawdzały i udoskonalały z każdym rokiem.

Wśród wielu innych jest też obrzęd dla kobiet, które zmuszone są nosić w łonie i rodzić dziecko z dala od męża. Takie sytuacje chociaż bardzo rzadko, zdarzały się również w Wedruskiej cywilizacji. Zdarzało się, że mężczyzna musiał udać się na daleką wyprawę. W domu zostawała ciężarna jego żona i odprawiała zewnętrznie prosty obrzęd, ale długo trwający w czasie i skomplikowany dla rozumu i woli. Jeśli miłość do ojca dziecka u kobiety była bardzo silna, to osiągała cel sama rodząc dziecko połnowartościowe. Miłość jest wielką energią - jej w tym pomagała.

- A na jakich działaniach obrzęd taki polegał? W naszej współczesności są też kobiety, którym przychodzi rodzić dziecko bez męża. Obrzęd, o który mówisz, może im się przydać.

- Kobieta w której poczęło się dziecko, znajdująca się daleko od ojca swojego dziecka, w ciągu dziewięciu miesięcy nie mniej niż trzy godziny codziennie powinna w myśli rozmawiać z dzieckiem w imieniu ojca. Czasami w myśli rozmawiać z ojcem o przyszłości dziecka. Można się sprzeczać, ale w żadnym wypadku nie wolno dopuszczać agresji nawet w sporze. Dialog rodzicielski powinien być tylko życzliwy według siebie i wobec dziecka.

Pożądane, żeby dialog odbywał w tym samym czasie. Obcowanie kobiety z dzieckiem w imieniu ojca można podzdzielić na dwie części, rano i wieczorem. Na 15

do 19 minut przed myślowym dialogiem z dzieckiem w imieniu ojca kobieta musi spożyć niedużą ilość szybko przyswajalnego pokarmu albo napoju pożytecznego dla niej i dziecka.

Napój, stosowany przed dialogiem, powinien być zawsze taki sam przez dziewięć miesięcy. W żadnej innej sytuacji kobiecie pić go nie wolno.

Ja, na przykład, przygotowywałam napój, składający mniej więcej ze stu gramów cedrowego mleka, trzech kropli cedrowego masła, szczypty pyłku kwiatowego, troszkę miodu na pałeczkę brałam, mieszałam w drewnianym moździerzu i piłam bardzo małymi łykami.

Napój można sporządzić z różnych innych produktów, ale one powinny być obowiązkowo naturalne, ekologicznie czyste, łatwo przyswajalne przez organizm matki. Zdrowe, pożyteczne i przyjemne dla dziecka, znajdującego się w łonie matki. To jest bardzo ważne.

Jeśli używany przez matkę napój będzie niekorzystny i nieprzyjemny dla dziecka, ono będzie kojarzyć dialog z ojcem jako nieprzyjemne zjawisko, a w przyszłości odrzuci ojca, będzie sprzeciwiać się kontaktowaniu z nim.

Po urodzeniu dziecka kobieta powinna używać tego napoju na krótko przed tym karmieniem, kiedy planuje rozmowę w imieniu ojca.

Jeśli podrastające dziecko przestanie pić matczyne mleko, a ojciec jeszcze się nie pojawi, wybranego przez kobietę napoju nigdy nie należy podawać dziecku. Koniecznie należy mu go podać przed pierwszym kontaktem z ojcem.

Jeszcze kobieta powinna wybrać na niebie gwiazdę, za pośrednictwem której ona będzie kontaktować się ze swoim ukochanym mężczyzną. I za każdym razem przed myślowym dialogiem z dzieckiem przypominać ją sobie.

Obcując w myśli z dzieckiem, kobieta jak najdokładniej powinna wyobrażać sobie wizerunek jego ojca: charakter, ton głosu, sposób postrzegania świata, nie powinna koloryzować mężczyzny. I jeśli w czymś się z nim nie zgadza, starać się wyjaśnić swój tok rozumowania nie agresywnie, a z miłością. Nie obciążać mężczyzny winą za brak zrozumienia ani siebie za niezdolność do przedstawienia swoich myśli przekonująco i zrozumiale. Albo pomyśleć, być może, jeszcze uważniej nad tym, co mówił mężczyzna.

W czasie dialogu kobieta powinna pogładzić swój brzuch, a w myśli wyobrażać sobie obraz ojca dziecka.

I bardzo ważne aby w tej rozmowie ze swoim mężczyzną wszystkie negatywne momenty wyłączać, jeśli one zdarzały się wcześniej. Przypominać koniecznie trzeba tylko to co było najlepsze w relacji z nim.

Przez całe dziewięć miesięcy kobieta powinna starać się być w odosobnieniu. Wtedy dziecko będzie czuć ją i swojego ojca. Wówczas dziecko znajdować się będzie w aurze ojca mimo jego nieobecności.

Jeżeli kobieta dokona tego obrzędu, mężczyzna do niej przyjdzie, wróci do niej i do swojego dziecka. Nawet jeśli słaba wcześniej jego miłość była albo nie było jej zupełnie, w nim siłą niezwykłą miłość zapłonie, wzywając go na dobre.

Siłę tego rytuału znały wedruskie kobiety. Potem guślarze starali się u kobiet z pamięci go wymazać i stosowali go tylko wówczas gdy byli pewni, że w kobiecie nie ma występnych uczuć.

- Jakich występnych uczuć, Anastazjo?

- Za pomocą tego obrzędu i będąc zepsutą, kobieta zakochana mogła zdobyć mężczyznę, który jej nie kochał. Nawet jeśli on żył z inną kobietą. I nie było między nimi bliskości intymnej.

- Ale jak bez bliskości intymnej? Bez bliskości dziecko poczęte być nie może i komu ona może w tym razie opowiadać o ojcu?

- Kobieta mogła począć się z innym mężczyzną, a obcować z poczętym dzieckiem w imieniu ukochanego. I ukochanego mężczyznę tym samym przyciągła do siebie. Mało tego dziecko będzie podobne do tego ukochanego mężczyzny, a nie do tego, kto przy niej był tak naprawdę. Ty to powinieneś wiedzieć, Władimirze o zjawisku telegonii.

- Tak wiem, ale po co ty, Anastazjo, zdradzasz to, co było ukryte przez guślarzy. Zaczną teraz pewne kobiety uwodzić z rodzin podobających się im mężczyzn przy pomocy tego obrzędu. Jego nie wolno publikować.

- Ty publikuj go bez obawy, Władimirze. Ja pewien elementem z tego obrzędu usunęłam, szczęśliwej rodziny on nie rozbije.

- Ale jeśli byłaś w stanie usunąć jakiś element, to dlaczego jego nie usunęli guślarze?

- Guślarze nie wiedzieli, co zamiast niego koniecznie trzeba uczynić.

- Guślarze nie wiedzieli, jak ty zdołałaś się o tym dowiedzieć? Do tego sama mówiłaś, Anastazjo, guślarze zawsze w praktyce sprawdzali skuteczność swoich obrzędów. Ale sprawdzić nie mogłaś.

- Mogłam.

- Kiedy? Na kim???

O Boże! Przypomniałem sobie słowa Anastazji, powiedziane przez nią wiele lat temu. Wtedy nie przywiązałem do nich żadnego znaczenia,ale teraz … oto te słowa: «Zwrócę ci, Władimirze, szacunek córki i miłość żony». Niewiarygodne, ale ona to zrobiła! Ale dlaczego żona nie jest zazdrosna o Anastazję? I dlaczego córka do niej odnosi się z poważaniem? W tym roku odwiedziłem rodzinę. Anastazja była w stanie zrobić coś nieprawdopodobnego. Niepojęte jak, jaką siłą, ale zdołała.

Wszystkie instytuty na Ziemi razem wzięte, szczycące się swoimi technicznymi osiągnięciami, nie mogą rozwiązać najważniejszego zadania - zwrócić rodzinom miłość i szacunek. A ona potrafi. Boże! Jaką ogromną, istotnie Boską wiedzę zatraca ludzkość? Dlaczego? Kto da odpowiedź?

I jakiej siły miłości jest godna sama Anastazja! To, co uczyniła docenią, prawdopodobnie potomni w większym stopniu niż my dzisiaj.

Chciałem zrobić dla niej coś dobrego, podszedłem do Anastazji, przyklęknąłem na jedno kolano i pocałowałem jej rękę. Ona też opadła na kolana, objęła mnie za szyję. Usłyszałem bicie jej serca, poczułem niezwykły aromat włosów, upajający oddech, zapach matczynego mleka jakby z maminej piersi i wyszeptałem:

- Co zrobić, żeby ciebie godnym być, Anastazjo?

Ale nie odpowiedziała tylko głowę moją mocniej do piersi przycisnęła. W całym życiu z pewnością, nie zaznałem szczęśliwszych sekund, godzin i dni.

GDZIE MAMY RODZIĆ DZIECI?

Jak trudno pisać suchym i powściągliwym stylem, bez emocji zorientować się, gdzie najlepiej, bardziej komfortowo dla rodziców i niemowlęcia może odbyć się poród? W szpitalu czy w warunkach domowych?

O ile mi wiadomo, pierwsze domy rodzenia powstały w starożytnym Egipcie i Rzymie w czasach niewolnictwa. Organizowano je dla ciężarnych niewolnic.

Rodząca dziecko niewolnica od 5 do 9 dni znajdowała się z niemowlęciem, potem znów przystępowała do pracy, przychodząc do dziecka na czas karmienia i na noc.

Tak trwało 6 albo 12 miesięcy. W różnych miejscach było różnie, w zależności od tego, jak odnosili się właściciele do swoich niewolników. Po odłączeniu matki od dziecka nim zajmowały się najpierw specjalnie wyszkolone niewolnice-niańki, później, kiedy dziecko podrastało, ono przechodziło na wychowanie do innych niewolników, w zależności od określonego przez władcę przeznaczenia dziecka.

Na przykład, chłopców oddawano specjalistom, którzy przygotowywali wojowników. Ci wojownicy, nie znający swoich rodziców, przechodzący specjalne fizyczne przygotowanie i psychologiczną obróbkę, byli najbardziej oddanymi swojemu władcy. Wpajano im od dzieciństwa, że on jest dla nich matką i ojcem, wręcz Bogiem. Nawet religia była do tego celu opracowana.

Jakże podobna jest ta sytuacja do dzisiejszej rzeczywistości. Porodówka- żłobek – przedszkole - szkoła – uczelnia - niewolnik przygotowany. A jako że władca jest niewidoczny, niewolnik uważa się wolnym, zatem nie będzie się buntował.

Arystokracja starożytnego Rzymu, Egiptu i i średnia klasa, nawet w koszmarnym śnie nie wyobrażali sobie urodzenia własnego dziecka poza domem.

Do domu zapraszano najpierw położne, później lekarzy, wieszczów.

W Rosji pierwsze izby porodowe przeznaczone były dla prostytutek. Czasami ta kategoria kobiet szła rodzić do cygańskiego taboru, gdzie zostawiały swoje niepożądane dzieci na wychowanie. Cyganie je przyjmowali.

W ogóle porodówka jest nonsensem. Stanowi ona wyraźną ilustrację utraty przez kobiety instynktu rodzenia i utraty przez współczesnego człowieka nie tylko wiedzy praźródeł, ale i elementarnej kultury uczuć. Utraty prawdziwej miłości kobiety do swojego dziecka, jak do części siebie i swojego dalszego istnienia.

Urodzone w szpitalu położniczym dziecko nie może być tylko wasze. Ono jest jeszcze czyjeś. Proces urodzenia zawiera kilka elementów poczęcie, noszenie w łonie i pojawienie się niemowlęcia na świecie. I ostatnie jest nie mniej ważne niż wszystkie pozostałe. Jeśli oddajecie go w cudze ręce, obojętne wobec was i waszego dziecka, to macie niepełnwartościowy stosunek do swojego dziecięcia. Nie budzą się w was ojcowskie uczucia w pełnym tego słowa znaczeniu i zakresie, a dziecko to

odczuje i odpłaci wam brakiem silnych synowskich albo uczuć córki. Miłość ich też nigdy nie będzie pełna. Takie dzieci nie będą kochać ani swoich rodziców, ani życia. Nie wydało mu się ono w momencie pojawienia się na świecie zbyt pociągające.

Naturalnie można to zrekompensować za pomocą pewnych działań w stosunku do nowonarodzonego , lecz to nie jest łatwe.

Przychodzenie na świat dzieci wśród różnych narodów świata można uważać za coraz bardziej doskonałe w miarę zagłębiania się w historię i do absurdu wręcz prymitywne w naszych czasach. W dzisiejszym, nowoczesnym świecie ono bardziej przypomina usunięcie wyrostka robaczkowego z ciała chorego człowieka.

Dlatego chciałbym mówić o czymś radośniejszym. Mimo wszystko ludzkość zaczyna zastanawiać się nad istotą tego co się dzieje.

W Rosji, USA, Francji zaczynają pojawiać się «Szkoły duchowego położnictwa». Działa już w szeregu krajów «Stowarzyszenie edukacji płodowej».

Funkcjonują kursy domowych porodów w Moskwie i San Petersburgu. Ludzie starają się odzyskać utraconą wiedzę i tradycje. Odzyskać utraconą miłość.

Popatrzymy, jak wyglądało rodzenie się dzieci w wedruskiej rodzinie. Według opowiadania Anastazji, wyglądało to tak.

WEDRUSKI PORÓD

Mama i babcia opowiadały położnicy, jakie u niej powinny ukazać się symptomy, odczucia zwiastujące poród. Babcia Lubomiły w szczegółach opowiadała, jak ona rodziła swoje dzieci.

Wedruska kobieta rodziła, zazwyczaj we własnym domu, w drewnianym korycie, przypominającym naszą wannę, tylko krótszym i płytszym. Był to specjalny pojemnik, przeznaczony do porodów, a później wykorzystywany jako kolebka dla niemowlęcia.

Nalewano do niego czystej źródlanej wody, podgrzanej do temperatury ciała. Z boku tej wanny, z zewnętrznej strony, były występy, na których kobieta stawiała stopy.

Brzegi wanny były wygięte tak, żeby wygodnie było trzymać się rękami. Temperatura powietrza w pomieszczeniu nie była wówczas mierzona termometrem, ale mówiono, że ona powinna być taka, żeby obnażone ludzkie ciało nie czuło ani gorąca ani zimna.

Wannę dla położnic ustawiano na podłodze tak, żeby siedząca w niej kobieta patrzyła na wschód. Obok wanny stawiało się jeszcze jedno naczynie z wodą, nieco mniejsze. Na ławeczce przy wannie, kładziono cztery lniane ręczniki bez haftów i wzorów. Tkanina powinna była być delikatna.

W czasie porodu w izbie oprócz położnicy znajdował się tylko jej mąż. Ani doświadczonych babek, ani rodziców ani najbliższych krewnych w pokoju nie było.

Zanim zaczęły się skurcze porodowe ojciec zapalał wcześniej przygotowane, ułożone przy wejściu do posiadłości ognisko, z którego szedł biały pachnący dym. Przy tym właśnie ognisku zbierali się zazwyczaj najbliżsi krewni, przychodziła doświadczona akuszerka, często guślarz. W węzełkach i koszykach rodzice położnicy i jej męża przynosili z sobą jedzenie, napoje, siadali na ławeczce pod daszkiem, zbudowanym obok ogniska przez męża położnicy.

Według zasad wedruskich, nikt z nich nie miał prawa przestąpić granicy posiadłości. Mąż położnicy także nie miał prawa podchodzić do nich a nawet rozmawiać z daleka.

Zasady takie nie są owocem jakichś przesądów, jest to dokładnie sprawdzona psychologicznie metoda. Nikt i nic nie powinno rozpraszać myśli ojca, a już tym bardziej położnicy od przyjęcia swojego dziecka.

Jednakże obecność przy wejściu do posiadłości rodziców, doświadczonej babki-akuszerki działała na młodych przyszłych rodziców uspokajająco. Oni na wypadek niestandardowej i niebezpiecznej sytuacji zawsze mogli przyjść z pomocą. Zdarzała się taka konieczność bardzo rzadko.

Podczas skurczów matka stale rozmawiała z rodzącym się dzieckiem, wspierała go, pokrzepiała, dodawała animuszu, pomagając bez strachu wstąpić w nowy dla niego świat.

Wedrusy dobrze rozumieli jak ważny jest kontakt myślowy i słowny z rodzącym się człowiekiem. I dlatego w procesie tym uczestniczą matka, dziecko i ojciec.

Tak samo ważne jest, żeby pierwsze spojrzenie matki na nowo narodzonego było pozbawione przerażenia z powodu jego wyglądu (przypłaszczonego tymczasem noska, porodowego koloru skóry i t. p.), aby było czułe i zachwycone.

Urodzone do wody dziecko ojciec wyjmował, natychmiast ustami wysysał śluz z jego usteczek i noska i kładł na brzuch matki, która następnie dawała dziecku pierś. To prowokowało urodzenie łożyska, które ojciec umieszczał we wczesniej przygotowanym pojemniku, po czy obcinał zdezynfekowanym na ogniu nożem pępowinę i zawiązywał ją.

Potem ojciec brał na ręcznik dziecko, obmywał go, zawijał w drugi ręcznik i kładł na posłaniu. Obmywał żonę wodą z naczynia stojącego przy wannie, wycierał ją czystym ręcznikiem, prowadził na posłanie, na którym już leżało dziecko.

Następnie ojciec ustami albo rękami odciągał z piersi żony mleko i skrapiał nim lniane prześcieradło, którym nakrywał żonę z niemowlęciem, leżącym na brzuchu albo piersiach. Potem ojciec siadał, patrzył milcząco na żonę i jeśli ona chciała, to rozmawiała z nim, jeśli zasypiała, on nie odchodził z pokoju. Po piętnastu minutach rozpalał drzewa w kominku.

Wodę, w której nastąpił poród i którą omywana była położnica, on wylewał między dwa drzewa, posadzone wkrótce po poczęciu. Tam też przysypywał ziemią łożysko.

Zebrani przy wejściu do posiadłości krewni widzieli dym z komina, rozumieli też czynności ojca – poród przebiegł pomyślnie - i od tego momentu zaczynali gratulować sobie wzajemnie i częstować się przyniesionym z sobą jedzeniem albo napojami, po czym rozchodzili się do domów.

Wedrusy rozumieli: Niemowlę jeszcze w łonie matki czuje myśli i uczucia rodziców. Przy pojawieniu się na świecie on znajduje się w aurze rodziców. Jeśli w pomieszczeniu będzie znajdować się ktoś obcy, nawet krewni, z dobrymi myślami o niemowlęciu, ich uczucia, nawet dobre, dziecku są nieznane. One będą wzbudzać w nim niepokój.

Poza tym krewni będą odciągać od niemowlęcia myśli jego rodziców, w których polu psychicznym jemu jest najbardziej komfortowo.

Na potwierdzenie tego możemy przeprowadzić eksperyment.

Wiele kobiet wie, że przy karmieniu dziecka nie wolno rozpraszać uwagi na rozmowę, myśli, zwłaszcza o czymś złym. One koncentrują się na swoim dziecku, na jego karmieniu, w myśli rozmawiają z nim.

Żeby otrzymać dowód tego, że niemowlę rzeczywiście czuje myśli matki, proszę spróbować wejść do pokoju, gdzie ona karmi dziecko i pomówcie z karmiącą matką. Dziecko natychmiast zaniepokoi się, może nawet przestać ssać pierś i zapłakać. Zrobiło mu się niekomfortno, myśl mamy o nim osłabła albo poszła gdzieś od niego.

Ale może być, niemowlęciu przeszkodził dźwięk głosu wchodzącego człowieka czy jego zapach?

Zadzwoniłem do swojej córki Pauliny. Ona podniosła słuchawkę i zaczęła ze mną rozmawiać. Po trzydziestu sekundach usłyszałem płacz swojej wnuczki Maszeńki.

- Dlaczego ona płacze? - Spytałem córki.

- Karmię ją piersią, tata - odpowiedziała Paulina - jej nie podoba się, kiedy się rozpraszam.

Szybko zakończyłem rozmowę. I robiłem tak zawsze, jak zadzwoniłem w niewłaściwym czasie. Zawsze wnuczka zaczynała płakać.

Wiele karmiących matek, znających kulturę karmienia piersią niemowląt, potwierdzają ten fakt.

Z niemowlętami, których matki nie znają ważności psychicznego kontaktu ze swoim niemowlęciem, gadają podczas karmienia z kim popadnie albo myślą o swoich problemach, podobna sytuacja nie może mieć miejsca. Dlaczego? A dlatego, że ich dziecko w ogóle nie wie, co to jest psychiczny kontakt ze swoją matką. Nigdy czegoś takiego nie doznało, takiego kontaktu nie miało, a skoro tak, nie ma z czym porównywać.

Jest dawne porzekadło: «Wchłonął z mlekiem matki». Co dzisiaj wchłaniają z mlekiem matki niemowlęta?

Ludzkie społeczeństwo nauczyło się tworzyć przeróżne satelity i bojowe rakiety międzyplanetarne. I utraciło najważniejsze - kulturę rodzenia i wychowania człowieka. Skutkiem czego kieruje te bojowe rakiety na siebie nawzajem.

Zapyta ktoś, jaki związek kultury edukacji płodowej oraz karmienia niemowlęcia z wojnami? Otóż bezpośredni!

Wielu osobom jeszcze zachowała się w pamięci historia o rostowskim maniaku Czikatiło. On znęcał się sadystycznie nad młodymi kobietami, a potem zabijał je. Podobni szaleńcy, budzący przerażenie w społeczeństwie, pojawiają się w licznych

innych miastach. Za każdym razem do ich schwytania kieruje się mnóstwo milicjantów.

Można zauważyć interesującą prawidłowość. Ustalono ostatecznie przynajmniej u trzech rostowskich maniaków: Ich matki robiły nieudane próby aby zabić płód jeszcze w swoim łonie. W wyniku tego płód, który się urodził i dorósł zaczynał mścić się na kobietach.

Proszę powiedzieć, pomyślawszy co jest ważniejsze dla dziewczyny kończącej średnią szkołę, na piątkę zdać fizykę, chemię, język obcy czy na piątkę znać kulturę poczęcia, noszenia w łonie i wychowania dziecka?

Myślę, niezmiernie ważna jest ta ostatnia kwestia. A przecież dyscyplin, obejmujących tą wiedzę w szkolnym programie w ogóle nie ma. Oto i rodzą absolwentki szkół i wyższych uczelni, począwszy przypadkowo. Często rozmyślają czy w ogóle warto rodzić, może, lepiej dokonać aborcji?

Bywa, że rodzą ale jakie niemowlęta? Takie, którym nie tylko nie należy pokazywać osiągnięć fizyków, chemików, ale nawet noże i pałki koniecznie trzeba przed nimi sprzątać.

Rodzenie człowieka o wysokim poziomie duchowym jest niezmiernie ważne w erze postępu naukowo-technicznego.

Źle, że maniak Czikatiło zabijał i męczył kobiety. Dobrze, że podobny do niego szaleniec nie siedzi przy guziczku odpalającym broń jądrową.

Dobrze naturalnie, że to dobrze, ale tak i chce się dodać: jeszcze nie siedzi. Będzie siedzieć, jeśli społeczeństwo nie zmieni swojego stosunku do kultury rodzenia człowieka.

Znając tę kulturę, Radomir i Lubomiła dokonali przeprowadzenia swojego syna-pierworodnego z macierzystego łona w nowy dla niego świat płynnie i bezboleśnie. A nawet radośnie i dla siebie i dla niemowlęcia.

Lubomiła rodziła łatwo i bez lęku a nawet wesoło. Kiedy niemowlę pojawiło się na świecie, ona wydała nie krzyk bólu, a radosny, powitalny. Sama wyjęła go z wody i przytuliła do siebie.

Gdy Radomir obmywał Lubomiłę czystą wodą, a potem wycierał ją, pragnął każdy kawałeczek jej ciała wycałować. Chciał też przed nią paść na kolana. I klęknął na kolana, kiedy leżała uśmiechając się Lubomiła z synem-niemowlęciem pod prześcieradłem. Wstał i z przejęciem powiedział cicho i przenikliwie:

- Dziękuję, Lubomiła. Stworzyłaś, jesteś boginią. Potrafisz realizować marzenia.
- Stworzyliśmy oboje Radomirze - odpowiedziała mu z uśmiechem Lubomiła.

BÓJ NIE OSTATNI RADOMIRA

W szczęśliwym życiu upływały lata. Już w swoich posiadłościach dzieci mieszkały, wnuki i prawnuki. Jednak nie opuściła miłość Radomira i Lubomiły. Chociaż już posiwieli, z każdym rokiem stawali się szczęśliwsi.

Radomir, siwy staruszek, stał sam przy wyjściu ze swojej siedziby. Patrzył na drogę, która do pagórka biegła i za nim znikała. Tą drogą dwa dni wstecz poszli walczyć synowie jego i wnuki. Nawet wnuczkowie jeszcze niepełnoletni poszli.

Wróg niezwykły był przed nimi. Przyprowadził książę ludzi jakichś z innego kraju w czarnych, długich strojach, mnichami ich z jakiegoś powodu nazywali. Ogłosili wszystkim osadom, że dotychczas wszyscy żyli źle. Że wierzenia i obrzędy dawniejsze trzeba znieść, a paść na kolana przed innym Bogiem. I książę ze świtą i z drużyną przyjęli go. Jak tylko wiarę książę przyjął inną, to ludzie w czerni jego władzę od Boga daną ogłosili.

Jeszcze z czarnymi ludźmi przyszli żołnierze, ich przyodziano w stroje książęcej drużyny. Oni kolejno napadali na osady i żądali, żeby wszyscy po nowemu o Bogu myśleli. Kto nie chciał ich Bogu hołdować, mieczem rąbano, palono domy i ogrody.

Starsi rodów radę powołali –co robić? Mnichów wezwano na radę i księcia, ale im mnisi z księciem mówili o dobru wyższym, które dla wszystkich Bóg nowy przyniesie i przez to w błąd wprowadzali nie zrozumiałą dla nikogo nauką. Starszyzna zetknęła się z niespotykanym dotychczas zjawiskiem. Kiedy przeciwnik jawny na osadę napadał, mężczyźni wszystkich rodów organizowali pospolite ruszenie i wroga z ziemi swojej zgodnie przepędzali.

Jednak teraz mnisi w czerni głosili miłość i pokorę. Mówili o łasce, o cudownym rajskim życiu dla wszystkich, którzy nowej wierze podporządkują się.

Seniorzy nie natychmiast zrozumieli, że za pięknymi słowami, jak za tarczą, chowała się inna istota, wcale nie od Boga wysłana.

Wedruski Bóg nie działał mieczem. A za mnichami drużyny agresywne stały. Mieszkańcy niektórych osad uciekli do lasów. Inni walkę podejmowali. Niektórzy zastanawiali się głęboko.

O świcie widział Radomir, jak odchodziły z posiadłości jego wnuki i synowie, z posiadłości sąsiadów również. Zebrali się na godzinę wczesną przy posiadłości Radomira jak by umówili się w przeddzień.

«Oczywiście, umówili się» - stwierdził Radomir, wszak poprzedniego dnia starszy ich syn, jego i Lubomiły pierworodny, powiedział:

- Jutro idziemy na manewry. Uczyć się będziemy, jak wrogów na nasze ziemie nie wpuszczać. Odeszli, zbliżał się ku zachodowi drugi dzień, a ich nie było. I siwy Radomir patrzył ciągle na drogę.

Nagle na pagórku pojawił się jeździec. Co koń wyskoczy pędził drogą do posiadłości Radomira. Na chwackim rumaku pewnie siedział starzec siwy, jak Radomir. W nim przyjaciela dzieciństwa swojego Argę rozpoznał Radomir.

Stękając z konia zlazł siwy jeździec i szybko zaczyął mówić:

- Kto został u ciebie w posiadłości? Tylko szybko mów.

- Lubomiła krząta się przy wieczerzy i młodszy prawnuk zasypuje ją pytaniami - spokojnie Radomir odpowiedział i dodał: - Ty jakoś dziwnie, Arga, rozmowę ze mną zaczynasz od pytania, nawet się nie przywitałeś.

-Nie miałem kiedy, bardzo się spieszę. I ty bierz jak najszybciej dwa konie, produktów na trzy dni i z Lubomiłą, prawnuka z sobą wziąwszy, jedźcie ze mną.

- Dokąd?

- W lasy do drzewian. Tam jest jedna rodzina dobrze mi znana, ona nas przygarnie. W głuszy leśnej nas nie znajdą wrogowie. Miną lata, być może, opamięta się naród. Uratujesz prawnuka Radomirze a zatem, uratujesz swój ród.

- A ja liczyłem, że ty przybyłeś mi na pomoc, Arga. Jednak widzę dwa miecze wedruskie przytroczone do twojego siodła. Po co one tobie, jeżeli chcesz przed wrogami do lasu uciekać?

- Miecze tak po prostu. Czynić z nich użytku nie mam zamiaru. Ich jest mnóstwo, oni nas pokonają. Na cóż zda się bezsensowne umiranie?

- Tak wiem, ty nigdy z nikim Arga, nie walczyłeś. Nawet na ZAPUSTY w grach nie uczestniczyłeś męskich.

- Nie o to teraz chodzi. Wiesz Radomirze i ja wiem: Życie człowieka może być wieczne, a dusza może znów wcielić się w ziemskie ciało. Ale aby tak się stało, nie powinien myśleć przed śmiercią o śmierci człowiek. Myśl piękną w przyszłość kierować koniecznie trzeba. Gdzie myśl ta się pojawi tam znów odrodzi się człowiek.

- Znam wszystko to Arga, razem u guślarzy uczyliśmy się.

- Wtedy powinieneś pamiętać Radomirze w walce możesz ranny być śmiertelnie i nie zdążysz pomyśleć o nowym wcieleniu swoim.

- Pamiętam, ale z posiadłości rodowej nie będę w stanie odejść, Arga. Ona żyje, nie zrozumie, dlaczego jej gospodarz-przyjaciel nagle zdradza miłość, którą podarowała mu ta przestrzeń? Wrogowi na pastwę pozostawia.

- Żywa... nie zrozumie. Sentymentalny byłeś zawsze Radomirze i takim zostałeś. No cóż zostań.

Arga przeszedł się szybko do przodu i do tyłu, poklepał konia po kłębie i znów do Radomira podszedł. Dwaj siwi starcy stali naprzeciw siebie i milczeli. O czym serca ich biły, teraz nikt już nie powie. Myśli w różne strony mogły być skierowane u siwych przyjaciół, być może. I znów ze wzruszeniem przemówił pierwszy Arga.

- Ty zostań jeżeli zdecydowałeś tak, Radomirze. Ale … ale … oddaj mi Lubomiłę, prawnuka, konia: Niech chociaż oni uratują się. Ty pozostawaj, jeżeli z żywą swoją przestrzenią nie chcesz rozstawać się.

Na przyjaciela Radomir spojrzawszy, odpowiedział:

- Z Lubomiłą możesz sam porozmawiać, Arga. Wiem, kochałeś ją całe życie. Dlatego nie ożeniłeś się z inną kobietą i nie zbudowałeś swojej rodowej siedziby.

- Kto? Ja? Kochałem? Co za brednie! - Arga nagle znów przechadzać się szybko zaczął, jak by siebie samego przekonywał. – Jestem artystą, chciałem malować obrazy i rzeźbić posągi całe życie. Na co mi żona? Jestem przyjacielem twoim i postanowiłem pomóc ci uratować ród. A o Lubomile zupełnie zapomniałem.

- Malarzem Arga jesteś wielkim. I rzeźbiarzem najlepszym. Domy osiedli licznych przyozdabiają posągi przez ciebie wykonane. I tylko ludzie wiedzą, że wszystkie kobiety na twoich obrazach doLubomiły są obowiązkowo podobne. I rzeźby też.

- Podobne? No i co z tego? Doskonalę w obrazach typ jednej twarzy.

- Całe życie swoją miłość dokładnie ukrywałeś, Arga. Ukrywasz i teraz. Ale ja byłem pod sosną na skraju lasu. Lubiłeś często siedzieć pod nią i rzeźbić z drzewa

swoje figurki. Tam twój schowek znalazłem ostatnio, gdzie jest ukryta twoja praca. Na niej ślicznotka-dziewica poskramia gorącego konia. Tak tylko Lubomiła mogła robić i to znasz ty i ja.

- Lubił, nie lubił, rysował, wycinał. Mowa nie o tym jest teraz, zrozum - niewiele pomilczawszy, Arga zawołał, prawie krzyknął:

- Radomir! Radomir, wszyscy synowie twoi w walce zginęli, zginęły także wnuki.

Radomir zewnętrznie spokojny, patrzył na Argę i milczał.

- Ratuj się - Arga kontynuował. - Widziałem przed walką ich. Odwieść spróbowałem od nierównej walki. Twój starszy syn, twój pierworodny, on jak i ty, on jest kopią twoją …

- Zwlekasz, Arga, mów, jaką odpowiedź dał starszy syn? - Przyjaciela dzieciństwa Radomir spytał, niby nie niepokojąc się.

- On mówił: «Przyjmiemy walkę. Mnichów czarnych zatrzymamy chociaż na godzinę albo dwie». - «Dlaczego wam ginąć? Po co potrzebne wam te dwie godziny?» - Syna pytałem twojego.

«Tak nasza cała rodzina zdecydowała na radzie» - odpowiedział starszy syn twój, Radomirze On mówił: «Niech życie szczęśliwe, chociaż o dwie godziny trwa dłużej naszych rodziców – Radomira i Lubomiły».

Oni razem z dziećmi z sąsiednich osad powstrzymywali przytłaczające liczebnością wojsko i mnichów czarnych przez cały dzień. Potem dzieci mnisi wycięli i wrócili do obozu swojego, a z rana skierują się do posiadłości twojej.

Radomir słuchał przyjaciela i milczał. Arga ze wzruszeniem kontynuował:

- Przybyłem pomóc wam ród uratować. Wiem, podobnie jak ty wiesz: Znów wcielić się można na Ziemi. Ale gwarancji więcej będzie w rodzinne ciało wcielić się. Jeden tylko prawnuk wam zdolny rodzaj przedłużyć. Oddaj mi Lubomiłę z prawnukiem, ja ich …

Nagle Arga zaciął się na słowie, zamilkł i spojrzał za Radomira. W tę stronę i obrócił się Radomir. Z tyłu jego, do drzewa przytulona stała Lubomiła, z oczu spływały jej łzy a ręka przyciśnięta do piersi, drżała.

- Słyszałaś, co mówi Arga? - Zapytał Radomir.

- Tak słyszałam - odpowiedziała drżącym głosem ona.

- Zatem czemu płaczesz Lubomiło? - Do niej zwrócił się podchodzący Radomir i włosy zaczął gładzić, rękę całować. - Oddały swoje życie dzieci przez nasz szczęśliwy dzień. Nie wypada nam w smutku go spędzać.

- Nie wypada - przez łzy uśmiechnęła się Lubomiła.

- Jesteś bardzo mądra, moja żono. Mądrość większą niż inni poznałaś u guślarzy. Wymyśl, jak resztę tego dnia szczęśliwego mamy spędzić, noc i poranek.

- Pomyślę, żeby dzieci nie martwić, pójdziemy w naszą przestrzeń miłości. Tam jest nasz prawnuczek, pora go nakarmić.

I wziąwszy się za ręce, oni poszli do wejścia do posiadłości rodowej.

Arga wlazł na siodło i krzyczał w ślad za nimi:

- Szaleńcy, durnie sentymentalne wy oboje. Ratować się trzeba. Nie możecie walki z nikim podejmować. Zranieni możecie nie zdążyć wysłać w przestrzeń myśli o wcieleniu swoim. Ja teraz odjeżdżam i uratuję się. I wam ratować się proponuję.

Radomir przy wejściu obrócił się i odpowiedział przyjacielowi swojemu siwemu:

- Ratuj się sam, Arga. Skacz w leśne kryjówki, bo drogi ratowania się mamy inne.

Arga konia spiął ostrogami, dęba go postawił i pocwałował do lasu.

ONI Z GWIAZD WRÓCĄ NA ZIEMIĘ

Kiedy szli do domu, gdzie prawnuk Nikodem na ich czekał, powiedziała Lubomiła:

- Myślę Radomirze, że musimy z dzieckiem naszym zacząć grę w życie.

- Co to za gra? O takiej nie słyszałem - zdziwił się Radomir.

- Ja też w nią nigdy nie grałam. Ale w dzieciństwie słyszałam, jak dwaj starzy guślarze o niej ze sobą mówili. Gry tej sens polega na tym, że jedna osoba odgrywa z dzieckiem etapy życia a druga - w szczegółach wszystko, co o życiu wiedziała bardzo, bardzo szybko sobie przypominała. O nich opowiada dziecku myślą. I jeśli myśl opowiadającego jest mocna, wyraźna to dziecko podświadomością opowiadanie zapamiętuje. Dorastając będzie mogło w sobie znaleźć podpowiedzi mnóstwo o życiu.

- Kto będzie z wnukiem grać, jak uważasz Lubomiło?

- Ty Radomirze, ja poprowadzę w myśli opowiadanie.

- Ale jak zdążysz wszystko mądre o życiu opowiedzieć w godzinę? Przecież za godzinę nam Nikodemka spać układać pora.

- Zdążyć postaram się, ty zacznij grę, klaśnięciem w dłonie etapy życia oznaczaj.

Czteroletni Nikodem naprzeciw nim biegł, rozłożywszy ręce. Radomir chwycił go, podrzucił w powietrze na ziemię znów postawił i powiedział:

- Ostatnio interesującą grę poznałem. Chcesz pograć w nią?

- Chcę - odpowiedział Nikodem - ale jak w nią grać?

- Będę coś z życia określać słowami, a ty bez słów, chociaż cokolwiek działaniem, gestami przedstawisz. A babcia patrzeć na twoje działania i gesty będzie.

- Jakie to ciekawe – z radości w miejscu podskakiwał Nikodem - zacznijmy teraz grać od razu.

- Zacznijmy - w dłonie klasnął Radomir, przedłożył: - Na świat urodził się chłopiec Nikodem. On zupełnie mały jeszcze, zupełnie niemowlę.

Maluch na ziemię szybko położył się, rozrzucił rączki, nóżki zgiął w kolanach, «Ua, ua …» - przemówił, niemowlę przedstawiając.

W dłonie klasnął Radomir i kontynuował:

- Wstawać na nóżki zaczynał maluch.

I Nikodem na nóżki natychmiast wstał, krok zrobił jak niby po raz pierwszy, poruszył się, na czworaki opuścił się, skradał się tak metr i znów wstał, przeszedł się już pewnie.

Znów klaśnięcie w dłonie. Radomir powiedział:

- Wszystko w życiu interesowało malucha: oglądał żuczki w trawie, patrzył na niebo, jak jabłoki rosną zrozumieć próbował, dlaczego słoneczko wstaje i dlaczego jemu wśród wszystkiego tak dobrze i latem, i kiedy zima przychodzi.

Mały Nikodem nachylał się, przyglądał robaczkom w trawie, patrzył na niebo i z radości podskakiwał, potem nagle do dziadka podbiegł, objął za nogi starca i do babci pomknął, siedzącej na trawie. Chwycił ją za szyję, policzkiem do policzka przytulił się i pocałował.

W dłonie klasnął Radomir i powiedział:

- Zdarzyło się tak, że wszyscy ludzie opuścili swoje siedziby. Nie drogami odeszli, a dokąd też nie wiadomo. Być może do gwiazd, jak ptaki odlecieli. Do posiadłości, gdzie maluch jedny został, szli wrogowie, żeby palić domy i wyrąbywać ogrody.

Mały Nikodem słuchał strasznego opowiadania dziadka, nie ruszał się, niczego nie przedstawiał, potem powiedział:

- Nie podoba się mi tak grać. Tak nie powinno w życiu zdarzyć się.

- Tak w życiu nie powinno. Ale to przecież gra - prawnukowi odpowiedział Radomir.

- A ja w nią grać nie będę - tupnął nóżką prawnuk i wykrzyknął: - Nie będę!

- Zagram ja - z trawy wstawszy, oświadczyła Lubomiła. - Maluch, kiedy wrogów zobaczył, przywołał niedźwiedzia, z którym kiedy kruszynką był jeszcze bawił się. Chwycił niedźwiedzia za dolną część grzywy, jak czynił to już nie raz. Wczepił się mocno w sierść i na niedźwiedziu w las umknął.

Przy tych słowach Lubomiła krzyknęła, obróciwszy się w stronę niewielkich zarośli, w których żyły ich domowe zwierzęta:

- Hej, bury, biegnij do mnie! No dalej szybciej!

Z zarośli wyskoczył niedźwiedź i skierował się skokami do Lubomiły. Ona jego pogłaskała po mordzie, kiedy stanął obok niej. Na ucho coś poszeptała. Po kłębie podrapała, potem rękami za sierść schwyciła i na plecy niedźwiedziowi wskoczyła.

- Hej, hej! - niedźwiedziowi krzyknęła.

On biegał dookoła co sił, póki go nie zatrzymała.

- A dlaczego on na niedźwiedziu, nie na koniu uciekł w las? - Zapytał Radomir i Lubomiła odpowiedziała:

- Koń po polu szybciej biec może od niedźwiedzia. Ale w lesie bezradny konik. Niedźwiedź znajdzie w lesie jedzenie i schronienie. I najlepszym obrońcą będzie w lesie niedźwiedź. Grę możemy kontynuować.

Niedźwiedź popędził do lasu aby ukryć w lesie dziecko. Strzegł go, dopóki w lesie dorastał człowiek.

Kiedy wyrósł pewnego razu zobaczył dziewczynę w lesie, co jagody z polanki zbierała, ona mu spodobała się - on jej. Oni wzięli ślub. Znaleźli ukryte przed złym okiem miejsce na ziemi, zbudowali siedzibę rodową, urodziły się dzieci. Do niego krewni wszyscy z gwiazd gdzie kiedyś odlecieli, wrócili.

Zasypiając, Nikodemek myślał o grze: Ona mu nie podobała się.

Tymczasem Lubomiła i Radomir chodzili po posiadłości rodowej i wspominali przeżyte życie.Całe ich życie było radosne.

Dziecinnie śmiała się Lubomiła, kiedy ją w trawie wartościową dziewuszką przedstawić próbował Radomir.

- Pamiętasz? Pamiętasz, jak wtedy krzyczałaś, że jestem niegodziwcem bo dół twojej sukienki podniosłem? Ja tobie nim wycierałem łzy, a ty o hańbie mówiłaś.

- Tak pamiętam wszystko - przez śmiech odpowiedziała mu żona. - Ale pomyślałam teraz: Mógłbyś łzy otrzeć mi swoją koszulą.

- Ja mądrym chłopcem byłem. Stwierdziłem: po co koszulę brudzić, kiedy prać koniecznie trzeba sukienkę?

- Tak mądry chłopiec. A dół mojej sukienki podniosłeś niegodziwcze. Oj, patrz na naszym miejscu, na pagórku ślubnym nowe wzeszły kwiaty. O, jaki majestatyczny cedr wyrósł. Był mały zupełnie, kiedy go w dzień ślubu sadziliśmy.

Do pnia przycisnęła dłonie Lubomiła i policzkiem do niego przywarła. Zamilkła. Za plecy ją objął po dawnemu zakochany Radomir, powiedział:

- Gdzie będziemy spać dzisiaj: Tu w domu?

- Jak powiesz, ukochany.

***

Rano żołnierzy pół setki weszło do posiadłości. Wśród nich dwóch mnichów w czarnych strojach. Zobaczyli żołnierze staruszka pod cedrem. Plecami do niego przytulona staruszka. Po dwa miecze w rękach trzymali staruszkowie.

- Oto widzicie - starszy mnich krzyknął do żołnierzy. - Oto widzicie, stoją bezbożnicy. To z tych bezbożników rodziły się dzieci. Nie strzałami, ale mieczami na kawałki porąbcie ich.

Dwaj wojownicy z różnych stron do staruszków podeszli, miecze podnieśli.Starali się uderzyć, ale wybił broń Radomir wojownikowi swoim mieczem. I Lubomiła atak odbiła. Staruszkowie odbili i drugi atak i trzeci. Wtedy po dwóch zaczynali żołnierze walczyć z każdym z staruszków. Ale dwa miecze w rękach Radomira były jak błyskawice i ataki odpierał dwóch wojowników równocześnie, ale krwi żołnierzy nie przelewał.

Śmiejąc się, ataki odbijała i siwa Lubomiła.

- Wszyscy odejść - zakrzyczał starszy mnich. - Nieczysta im pomaga siła! Wszyscy odejdźcie. Strzelajcie do nich z łuków.

Żołnierze z mieczami odeszli inni łuki przygotowali, ale kiedy ujęli za cięciwy, siwi staruszkowie nagle rzucili miecze, odwrócili się do siebie i objęli. Radomir szeptał coś Lubomile i uśmiechała się ona do niego w odpowiedzi.

- Na co czekacie? Wypuszczać strzały! - wrzeszczał mnich. – To są bezbożnicy! Wy przez Boga posłani! Wypuszczać strzały albo przeklnę was!

Dwie strzały ugodziły Lubomiłę i Radomira. Ale jakby bólu nie czując, po dawnemu objęli się staruszkowie i stali nadal.

Leciały strzały. Krew ziemię skropiła. I powoli na ziemię osuwali się, a może do gwiazd odlatywali Lubomiła z Radomirem. Kiedy leżały ciała ich na ziemi, starszy mnich, kapłana wysłannik, w ich twarze wpatrując się do siebie szeptał: «Oni nie myśleli o śmierci przed śmiercią. Myśleli o życiu. Na twarzach ani strachu, ani smutku. Co zrobić, żeby nie pozwolić im wcielić się znów?». Zastanawiał się gorączkowo, ze strachem.

Nagle za jego plecami rozległ się głośny dźwięk. Mnich obrócił się i zobaczył pod jabłonią leżących sześciu martwych żołnierzy, a w ręku trzymali ogryzki jabłek. Dla mnicha wszystko stało się jasne. Wysłannik kapłana naczelnego wiedział: wedruskie ogrody wspaniałe płody przynoszą, ale jeść je można tylko wtedy kiedy gospodarz częstuje. Wedrusowie traktowali drzewa, kwiaty jak żywe istoty i one odpłacały im swoją miłością. Kiedy drzewa i kwiaty ujrzały, jak postąpili przybysze z ludźmi, którzy obdarzyli ich miłością to jabłonka z wnętrz ziemi korzeniami inne soki popędziła do owoców i nasyciła płody najsilniejszą trucizną

- Nie dotykać! Tu niczego proszę nie jeść - zakrzyknął mnich. - Mówiłem wam: To diabelskie plemię i miejsce nieczyste. Wszystko tutaj jest do wyrąbania – rozkazuję w imieniu Najwyższego.

- Patrzcie - zakrzyczał jeden żołnierz - patrzcie oto tam – wskazał ręką na wyjście z posiadłości.

Wszyscy obrócili się i zobaczyli, jak do wyjścia skrajem ogrodu ogromnymi skokami niedźwiedź podążał. Na nim, w sierść wczepiony leżał maluch. Niedźwiedź z posiadłości wybiegł i do lasu pobiegł.

- Dogonić, dogonić – zaczął wrzeszczeć mnich. - Nie wracać, póki nie porąbiecie diabelskiego nasienia na kawałki.

On wiedział, że jeśli uratuje się chociaż jeden przedstawiciel rodu wedruskiego, cały ród ponownie odrodzi się na Ziemi. O tym on nie mówił żołnierzom. O woli Boga im opowiadał.

- Dogonić! Każe Bóg wszystko co nieczyste z ziemi wytrzebić. Widzicie, jakie tu wszystko nieczyste?

Dowódca oddziału przydzielił dziesięciu wojowników do ujęcia niedźwiedzia. Mieli go dogonić a malucha zabić.

Żołnierze na konie wskoczyli, galopem pomknęli w ślad za niedźwiedziem.

Niedźwiedź pędził do lasu bardzo szybko. Ale długo takiego tempa nie mógł utrzymać. I konie galopujące go doganiały. Odległość między nim a kawalerzystami, chociaż powoli stale malała. Do lasu pozostało sto metrów, kiedy dogonił jeden z jeźdźców niedźwiedzia. Galopował równo z nim, miecz podniósł, żeby zarąbać dziecko. Ale nagle na tylne łapy niedźwiedź podniósł się i przyjął na siebie uderzenie. Koń odskoczył do tyłu i stanął dęba. Zraniony niedźwiedź znów do lasu skierował się. Zaledwie metrów pięćdziesiąt mu do lasu pozostało, a oddział jeźdźców już go prawie doganiał. Miecze w gotowości trzymali w rękach.

Lecz nagle zobaczyli żołnierze: z lasu na przeciw oddziałowi jeździec pędzi na szybkim koniu. Siwy staruszek w siodle pewnie siedział. Na wietrze włosy siwe i

broda rozwiały się. I dwa miecze trzymając w rękach, staruszek nogami kierował konia:

-Wio, wio! - krzyczał i przyspieszał galop niebywałego konia.

- On naciera na nas, przygotowywać się do walki z obłąkanym starcem – dowódca oddziału zawołał.

- Ale on jeden jest a nas dziesięciu. On jest staruszkiem czego bać się? - Wojownik jeden zaprotestował. Pościg trzeba kontynuować.

- Tak on jeden, ale to wedrus, przygotować się do walki, kto nie jest tchórzem.

Dookoła oddziału koń starca pędził. Staruszek mieczami wybijał broń z rąk znajdujących się z brzegu wojowników, popręgi zdążył przeciąć dwum koniom zanim strzała zraniła jego niezwykłego konia.

Jednak nie do lasu na zranionym koniu skierował się, wzdłuż lasu popędził, wszystkich za sobą w pościg pociągając. Na skraju lasu, pod stojącą samotnie sosną, potknął się koń jego i upadł. Starzec szybko podniósł się z ziemi i podbiegł do sosny. Zaczął trawie szukać czegoś. Oddział go dogonił.

W pierś swoją siedem strzał przyjęła sosna, ale ósma przebiła pierś Argi. Na trawie leżał wedrus, nie jęczał. Z piersi strumyk krwi spływał. Nie umiała płakać sosna drewniana, myśl Argi wzbiła się wzwyż:

«Nie zamyślę dla siebie ponownego urodzenia,
Im oddam swoją myśl dla tworzenia.
Oddaję dla ich szczęścia, dla ich natchnienia.
Wcielajcie się, spotykajcie się, żyjcie na wieki,
Radomirze, Lubomiło, jestem waszym przyjacielem, a nie wrógiem».

Na trawie leżał wedrus, nie jęczał. I chociaż osłabiony do piersi przyciskał figurkę miłą.

«Witaj» - wyszeptał do ukochanej jak w maligmie. I zapłakała sosna stareńka. Po pniu spływała żywica bardzo dziwna.

Nagle wedrus oczy otworzył, spojrzenie miał jasne. I z trudem lecz dobitnie powiedział:

- Nie martw się, sosno wszystko to bzdura. Myśl moja pokona ciężkie czasy. Znów nastąpią wieki jasności. Wszystkim boginiom ziemskim myśl moja powie: Witaj, będzie dobrze.

Nie zdołali dogonić niedźwiedzia z chłopcem żołnierze. Do lasu oni wejść spróbowali, ale okazał się dla nich nieprzyjazny. Konie pochrapywały, tropy pod nogami znikały. Wrócili żołnierze, mnichowi powiedzieli, że chłopiec jest zabity.

***

Minęło kilka lat, ludzie zaczynali mówić, że widzieli w lesie, kiedy grzybów szukali, chłopca dziewięcioletniego a może nieco starszego. On zza krzaków patrzył na nich, ale podejść bał się. I z nim stary kulawy niedźwiedź zawsze był obok.

A później dwaj chłopcy w lesie zabłądzili i do nich, przestraszonych wyszedł młodzieniec. Gestami ich za sobą zawołał i wyprowadził na skraj lasu do właściwej drogi. Sam znów w lesie skrył się. Po tym zdarzeniu przestali leśnego młodzieńca

bać się ludzie. I kiedy po upływie roku do zbierających na polanie jagody dziewczyn on wyszedł, one nie przestraszyły się i nie uciekły.

Młodzieniec był zgrabny, niebieskooki, a odzież miał uplecioną z traw. On stał na brzegu polany i patrzył tylko na jedną dziewczynę, która miała na imię Praskowia. On patrzył na nią, nie spuszczając wzroku, a dziewczęta przestawszy zbierać jagody przyglądały się młodzieńcowi.

Potem on bardzo powoli, żeby nie przestraszyć, kilka kroków zrobił do grupy dziewczyn i zatrzymał się. Zobaczywszy, że nie rozbiegają się w połochu podszedł do Praskowii stanął naprzeciw, przygładził włosy swoje i powiedział, z trudem wymawiając słowa:

- Z tobą, piękna panno mógłbym stworzyć Przestrzeń Miłości na wieki.

Praskowia niczego z tych słów nie zrozumiała, ale z jakiegoś powodu rumieńcem się oblała i z młodzieńcem zaczęła rozmawiać:

- Gdzie ty mieszkasz? Wszyscy mówią, że sam żyjesz w lesie.

- Na Ziemi tymczasem sam jestem - odpowiedział młodzieniec.

- Jeden? Ale gdzieś przecież żyją rodzice twoi? Nie może człowiek być bez rodziny.

- Żyją. Ojciec i matka moi i bracia są starsi i siostry. I dziadek mój Radomir i Lubomiła jest babcią moją.

- I gdzież oni żyją? Też w lesie?

- Oni do gwiazd odlecieli wysoko. Na Ziemię powrócą wszyscy, kiedy żonę odszukam. Miłości przestrzeń stworzę i w niej urodzą się nasze dzieci.

- Ale jak w lesie będziesz żony dla siebie szukać?

- Szukać nie będę, już znalazłem ją.

- A kim że ona?

- To ty najpiękniejsza panna wśród wszystkich. Proszę cię, pójdź ze mną do mojej przestrzeni, ja już zacząłem ją tworzyć. Zbuduję dom, muszę tylko zdobyć narzędzia. Bez narzędzi tymczasem szałas zbudowałem. Obserwowałem z dala, jak to ludzie robią.

Dziewczęta między sobą poszeptywały, z młodzieńca śmiały się, zupełnie już ośmielone.

Praskowia, na propozycję nie odpowiedziała. Odeszła od chłopca do dziewcząt.

On postał troszkę sam, potem spojrzał w niebo, rozłożył ręce, jakby tłumacząc się przed kimś i powoli poszedł z polany.

Dziewczęta zamilkły. Praskowia w ślad za nim patrzyła i nagle pewnie i głośno powiedziała:

- Czekaj na mnie jutro tutaj. Jako posag narzędzia wezmę od ojca.

Młodzieniec szybko obrócił się, do Praskowii podbiegł.

Zobaczyły dziewice, jego pierwszy uśmiech. Wszystkie oblały się rumieńcem. Uśmiech młodzieńca był niesamowity, oczy jego promieniały.

- Jaki on wspaniały! Szkoda, że nie zawołał mnie - jedna z dziewczyn szeptała.

- I ja jestem gotowa z nim iść - inna wypaliła nagle.

A młodzieniec Praskowii mówi, nie widząc nikogo dookoła:

- Zabrać ojcu nie wolno.To zły czyn.

- Zażartowałam, ojciec sam mi wszystko da.

Od tamtej pory nie widzieli ludzie ani razu leśnego młodzieńca i Praskowii. Odeszli nie wiadomo dokąd.

I W CHAOSIE JEST SENS

Życie na Ziemi trwa dalej. Ale życie jest inne. Wielka cywilizacja Wedruska, jej tradycje, obrzędy i kultura, która istniała dziesiątki tysięcy lat zostały zamienione chaotycznym barbarzyńskim ustrojem społecznym. Początkiem tego w naszym państwie stała się książęca Ruś. Zaczął się wówczas okres niewolnictwa i trwa właściwie do dzisiejszego dnia.

- A w innych miejscach na Ziemi jeszcze wcześniej była zniszczona Wedruska cywilizacja? Mówiłaś Anastazjo, pamiętam, że wedruski sposób życia funkcjonował wśród ludzi, którzy zamieszkiwali na terenie Niemiec, Anglii, Polski i w nadbałtyckich krajach.

- Tak mówiłam. To wszystko jeden naród był, jeden język, jedna kultura. Ty popatrz uważnie, Władimirze, przecież nawet zewnętrznie wszyscy oni są podobni do siebie. Bez względu na to, że w trakcie ponad dwóch tysiącleci nastąpiło zmieszanie krwi z Azjatami.

- Ale dlaczego, Anastazjo, dlaczego tak się stało? Mówiłaś - wielka cywilizacja, wielka kultura - a tę cywilizację raz-dwa i zniszczono mieczem, ogniem i strzałami.

- Nie zniszczono, Władimirze, tu to słowo nie pasuje. Dopóki chociaż dziewięć osób spośród żyjących na planecie dąży do uświadomienia sobie Boskiego życia na ziemi, cywilizacja wedruska żyje. A przecież nie dziewięciu ludzi, a setki tysięcy odkrywa prawdę w sobie i zmieniają swój sposób życia. Wkrótce będą miliony, ale przed tym setki tysięcy muszą same w sobie znaleźć rozwiązanie. Zrozumieć przyczynę katastrofy, która miała miejsce.

- A jeśli nie zrozumieją? Także w Internecie, na naszej stronie, mnóstwo ludzi już nie pierwszy rok stara się określić, jakiego błędu dopuściła się ludzkość w obrazowym okresie - wedruskim. Tam rubryka jest. Ona nazywa się «Błąd czasów wedruskich». Ale ludzie dotychczas nie określili jej – nie nazwali tego błędu.

Wersji jest mnóstwo, a ogólnej odpowiedzi nie ma. Nie będzie jej jeszcze może i przez tysiąc lat. A może, ludzie w ogóle nie zdołają błądu określić?

-Zdołają. Być może, za dzień albo za pięć-dziewięć lat. Oni go określą.

- Jesteś pewna?

- Sam pomyśl Władimirze, zupełnie niedawno wcale o niej nie mówili i nawet nie podejmowano prób myślenia w tym kierunku, a teraz mówisz mi sam, że tajemnicę stara się odgadnąć mnóstwo ludzi. Myśl jest włączona, ona jak kiełek nasionka znajdzie drogę do światła.

- Znajdzie kiedyś, być może. Ludzie zasadniczo pogrążeni są w sprawach codziennych, bieżących. Twoi dziadkowie i ty macie możliwość zastanawiać się o wiele więcej. A jeszcze do tego dysponujecie ogromną wiedzą o przeszłości i przecież też macie swoje poglądy. Dlaczego nie podzielić się nimi? Nie podpowiedzieć?

- Innymi słowy Władimirze, chcesz, żebym wyłączyła ludzką myśl?

- Dlaczego to ja chcę, żebyś wyłączyła? Dlaczego podpowiedź może to zrobić?

- Kiedy ją przyjmą jak prawdę wszyscy ludzie, którzy własną myślą starają się dzisiaj rozwiązanie znaleźć, to natychmiast zatrzymają pracę swojej myśli.

Potem będą oczekiwać innych podpowiedzi. Posypią się one niezwłocznie ze wszystkich stron. Tak dzieje się i teraz. Podpowiadają ludziom każdej godziny, co dla nich zdrowe do picia i jedzenia. Jak należy się ubierać, gdzie lepiej odpoczywać, jak żyć, gdzie szukać Boga. I co w wyniku tego? Życie staje się coraz gorsze. Bóg myślą stworzył wszechświat. On też podarował człowiekowi myśl. Ją cały czas ktoś próbuje zatrzymać.

- Znaczy, że ty znasz odpowiedzi, ale nie chcesz o ich mówić?

- Nie wiem, a tylko przypuszczam.

- No, na przykład, powiedz, jakie są twoje propozycje?

- Być może, potrzebny był okres chaosu, błędów, żeby ludzkość była w stanie je zarejestrować i nie powtarzać w przyszłości. W historii podobne sytuacje miały miejsce, kiedy ludzkość stawała u progu wielkiego odkrycia. Odkrycia na skalę WSZECHŚWIATA.

- Dobra i budząca nadzieję odpowiedź. Opowiadanie twoje Anastazjo, o rodzinie wedruskiej, Lubomile i Radomirze zakończyła się bardzo smutno. To takie nie podobne do twojego optymizmu.

- Włodzimierzu, dlaczego zdecydowałeś, że zakończyło się opowiadanie? Życie trwa, a to znaczy, że żadnej opowieści o życiu nie wolno uznać za zakończoną.

- Pamiętam, prawnuk Nikodem poszedł z Praskowją i przedłużył rodzaj, lecz mimo wszystko żal konkretnych osób: Radomira, Lubomiły i innych. O nich opowiadania przedłużyć nie można. Tylko o przedłużeniu rodzaju można mówić. Jeśli możesz coś opowiedzieć, to opowiedz jeszcze, proszę, Anastazjo.

- Dobrze, ja opowiem o tym co się wydarzy, w najbliższej przyszłości.

ZJAZDY MAŁŻEŃSKIE

Nadszedł taki czas, kiedy ludzie zaczęli rozumieć konieczność poszukiwania swoich ukochanych. Wcześniej wpajano im, że ukochanych spotyka się jakby samoistnie, niejako z woli losu. Oczywiście że tak, ale swoim losem może człowiek sam też kierować. Albo przynajmniej dać sygnał losowi, czego pragnie od niego sam człowiek.

I zaczęli ludzie w różnych miastach przedsięwzięcia organizować specjalne, które sprzyjały spotkaniu dwóch połówek. I nawet część obrzędów Wedruskich używać, troszkę przerobionych, żeby dostosować do współczesności.

A jesienią, kiedy kończyły się letnie prace, urządzali w różnych miastach wielkie zjazdy. Zjeżdżało się wtedy mnóstwo młodych ludzi, ale i starszych, którzy nie mieli jeszcze rodziny szczęśliwej.

Głównie to czytelnicy twoi, Władimirze. Ta część z nich, która starała się tworzyć siedziby, aby z nich wziął swój początek ród szczęśliwy.

Zjazdy te trwały dwa,trzy miesiące w różnych miastach się odbywały. Wcześniej o nich byli zawiadamiani czytelnicy twoi. I przyjeżdżali z różnych miejsc i krajów. Jeden przyjeżdżał na tydzień, inny na miesiąc. A wśród tych, którzy starali się stworzyć szczęśliwą rodzinę, twoi czytelnicy mieli największe szanse. Wszystkim przyjeżdżającym przyświecał jeden cel – świadome pragnienie i wyobrażenia o tym, jak uczynić szczęśliwym życie swojej przyszłej rodziny.

- Anastasja, poczekaj, a dlaczego właśnie czytelnicy mieli największą szansę? Przecież mnóstwo rodzinnych par nie tylko spośród czytelników ma ten sam cel. Oto, na przykład, artyści często tworzą rodzinne pary. Ale większość z nich rozwodzi się i to nie jeden raz. Cel jeden, dążenia jedne, a życia szczęśliwego brak.

- O różnych celach Władimirze, mówimy. Zawód nie może, nie powinien być celem życia człowieka. Jeśli tak się dzieje, człowiek niszczy samego siebie.

Oto rozważ, zawód - sprzedawca, czy właściwe jest, aby syn Boga albo córka uważali za swój życiowy cel tylko sprzedawać? Czy prowadzić samochód, prać bieliznę, albo chodzić cały czas do fabryki, do zakładu produkcyjnego, tę samą pracę wykonywać za każdym razem?

- Anastazjo, wszystkie te zawody są niezbędne , ale nie są prestiżowe. Jednak istnieją też zawody prestiżowe albo, dokładniej mówiąc – powszechnie szanowane. Na przykład, znany wszystkim chirurg albo kosmonauta, dowódca, marszałek albo prezydent kraju.

- Ich prestiż polega wyłącznie na tym, że tworzą większą iluzję ważności. Kto wie być może człowieka, który stał się dowódcą albo prezydentem, specjalnie skusili iluzorycznym znaczeniem zawodów, posad, żeby nie pozwolić rozwinąć się duchowi, zdolnemu DOKONAĆ WIELKICH CZYNÓW. Ich czyny nie są interesujące dla Boga. Ale kiedy człowiek sam własną rajską przestrzeń stworzył na Ziemi i został protoplastą najszczęśliwszego rodu, jego czyny były podobne czynom Boga i on sam bogiem się stawał.

Czytelnicy, którzy na zloty przyjeżdżali mieli jeden szlachetny cel - kobiety i mężczyźni. Ich przewaga na tym polegała, że tworzyli sposób życia swój i przyszłej rodziny w swoich marzeniach. Kiedy spotykali się razem mieli temat do rozmowy, która dla obojga była interesująca.

Przecież wiadomo ci Władimirze, jak często w rodzinach współczesnych między małżonkami zupełnie nie ma interesującego tematu do rozmowy. Nie ma wspólnych spraw i dążeń. Dwoje ludzi, pobrawszy się, wspólnie w domu zamieszkują, a każdy myśli i marzy o swoim. Tacy ludzie stają się sobie obcy, a życie wspólne irytuje ich.

Na zloty przyjeżdżali ludzie nieżonaci, ale nawet nie znając się nawzajem byli bliżej siebie aniżeli niektórzy żyjący w małżeństwie.

Oni chodzili na wycieczki, urządzali pokazy mód, w których udział brały kobiety w każdym wieku, potem mężczyźni. Na tych pokazach prezentowano odzież uszytą własnoręcznie albo kupioną w sklepach.

Wieczorami na skwerach albo na polanach, grali w gry małżeńskie w «Strumyk», na przykład, o którym opowiadałam.

I nie wstydzili się, nie ukrywali, że szukają współtowarzysza na drogę życiową. A kobiety, które z dziećmi bez męża pozostawały, na zloty małżeńskie ze sobą przywoziły swoje dzieci. Dzieciom cel przejażdżki wyjaśniały. Uczestnictwo dzieci, ich myśl pomagała w poszukiwaniu. Patrz, pokażę ci obraz co ludzie robili na zlotach.

Oto amfiteatr pod gołym niebem, widownia wypełniona po brzegi ludźmi w różnym wieku i dziećmi.

Tutaj prezentują się ze sceny. Kto był śmielszy wychodził na scenę, dostawał pięć minut albo dziesięć, żeby o sobie opowiedzieć, odpowiedzieć na pytania. Czasami oni o sobie w żartobliwej formie mówili. Mogli czastuszkę-goworuszkę zaśpiewać i zatańczyć. Wolność pełna i swoboda była w przedstawieniu siebie. Oto popatrz.

Na scenę wyszła dziewczyna dwudziestopięcioletnia. Modnie uczesana, ubrana w obcisły strój, uczyniwszy dwa kroki do mikrofonu, nagle salto zrobiła i zaśmiała się. Potem przeszła się po scenie, jak fachowa modelka. Poprawiła fryzurę, do mikrofonu podeszła i zalotnie mówi:

- Co, niezła piękność panowie?

Na sali rozległ się śmiech, oklaski a dziewczyna nadal w żartobliwej formie o sobie opowiadała.

- Nie w wyglądzie moja wartość - skończyłam z celującym wynikiem Akademię siedzib rodowych. Mogę przygotowywać jedzenie na celująco, potrafię z ciała każdą dolegliwość wywarami z ziół wypędzić, umiem posłanie przygotować niezwykłe. dzieci-bohaterów rodzić mogę … Siebie nie proponuję nikomu, ogłaszam konkurs wśród mężczyzn. I konkurs ten nie jest taki zwyczajny, niech pretendent co chce robi, żeby siebie zaprezentować. Zwycięży ten w którym się zakocham.

Po dziewczynie na scenę do mikrofonu wyszedł chłopiec, mówi:

- Dzień dobry, jestem Dima. Mam jedenaście lat. No nie zupełnie jedenaście, ale w grudniu skończę. Moja mama nazywa się Swietłana, albo Swietłana Nikołajewna. Ona jako kucharz pracuje w bardzo dobrej restauracji. Wcześniej pracowała, a teraz w restauracji nie pracuje. Najpierw ona płakała, kiedy przestała tam pracować, ale teraz ona bardzo dobre stoły robi świąteczne dla bogatych ludzi. Ona dała ogłoszenie w gazecie i do niej dzwonią przez telefon.

Uczę się w szkole. Mama mówi, że bardzo dobrze uczę się, a wiem, że dobrze. Mi po prostu nie potrzebne piąteczki, trójki mi wystarczają.

Z mamą przyjechaliśmy tu, żeby spotkać jej przyszłego męża, a dla mnie tatę. Wówczas staniemy się dobrą zgodną rodziną. Moja mama jest bardzo dobrym człowiekiem. Ona jest piękna, chociaż w żaden sposób nie może schudnąć. Ona tak czy inaczej jest piękna. Z mamą wiele wieczorów omawialiśmy jak będziemy żyć całą

rodziną. A teraz żyjemy w mieszkaniu jednopokojowym, za które trzeba pieniądze płacić. A kiedy rodziną będziemy żyć dom zbudujemy i ogród posadzimy.

Mama już dostała ziemię i tam w namiocie latem cały miesiąc mieszkaliśmy. Było nam dobrze.

Ona, moja mama, nie wyszła ze mną na scenę bo się krępuje. A ja mówię do niej: trzeba wyjść, jeśli nie wyjdziesz, to po co tu przyjechaliśmy i pieniądzy straciliśmy dużo, które na dom odkładaliśmy.

Wyjdź mamo na scenę - zwrócił się chłopiec do widowni.

Ale nikt nie podszedł do sceny i wtedy ludzie, siedzący na sali, zaczęli klaskać, wołając mamę chłopca na scenę.

Wtedy do sceny skierowała się niewysoka, nieco pulchna kobieta w wieku lat trzydziestu. Ona stanęła obok chłopca, czerwieniąc się ze zmieszania, objęła syna za ramiona, ale niczego nie mówiła. Wtedy chłopiec wyjął z kieszeni spodni karteczkę, rozwinął ją i zaczął czytać tekst na niej zapisany:

- Z mamą żyjemy w Briańskim okręgu, w mieście Nowozybkow. Tam wcześniej było promieniowanie, ale teraz jest mniejsze, a będzie jeszcze mniej. Tu na zlocie jesteśmy oznaczeni numerem 2015, jeśli ktoś zechce, może do nas napisać. To wszystko.

Mama wzięła chłopca za rękę i poszli do wyjścia ze sceny przy burzliwych oklaskach sali. Lecz na skraju sceny chłopiec nagle uwolnił swoją rękę i szybko, prawie biegiem, znów podszedł do mikrofonu:

- Jeszcze zapomniałem powiedzieć, że moja mama na gitarze gra i pięknie śpiewa chociaż smutne pieśni. Potrafi też malować. Namalowała sad i dom. Ja też pomagam budować dom. Kiedy wybory deputowanych w naszym mieście były, za pieniądze przyklejałem listy wyborców. A wkrótce znów wybory będą.

Sala znów zaklaskała i chłopiec wrócił do matki. Oni, wziąwszy się za ręce, poszli do wyjścia ze sceny i siedli na swoje miejsca.

Z sali podnieśli się natychmiast czterej mężczyźni i skierowali się do mikrofonu. Pierwszy szedł, z lekka utykając, czterdziestoletni mężczyzna. Ale z drugiej strony sceny jego wyprzedzono i on stanął jako ostatni przy mikrofonie. Mężczyźni, którzy podchodzili do mikrofonu, opowiadali o sobie, ale nie proponowali kobiecie swojej kandydatury na męża. To nie było przyjęte na zlocie taką propozycję czynić publicznie. Trzeba było napisać. Ale to, że oni wyszli, już wskazywało na ich chęć bliższego poznania kobiety i jej syna. Gdy nadeszła kolej na z lekka utykającego mężczyzny, on podszedłszy do mikrofonu i powiedział:

- Mam na imię Iwan. Żyję w Moskwie w swoim mieszkaniu. Wkrótce skończę czterdzieści lat. Jestem byłym oficerem-desantowcem. Przed trzema laty komisyjnie orzeczono mi inwalidztwo. Dorabiam w marketingu ale mam tego dosyć. U mnie zachował się marszowy namiot, siekiera i kociołek. Cały sprzęt desantowca współpracownicy podarowali mi. Marzę o tym aby postawić ten namiot w okręgu Briańskim pod miastem Nowozybkow. Obok waszego Dima. Za udostępnienie terenu na dyslokację namiotu odpracuję. Schrony podziemne wyszkolony jestem budować,

myślę, że zrąb domu będę w stanie postawić, tylko z ogrodem warzywnym nie wiem, jak dać sobie radę.

- Wiem, pokażę - krzyknął z sali Dima podskoczywszy na swoim miejscu.

Następnego dnia Swietłana Nikołajewna, jej syn Dima i były oficer-desantowiec Iwan opuścili zlot.

- Anastazjo opowiedz, proszę, jak ułożyły się losy tych trojga?

RYTUAŁ ZAŚLUBIN DLA KOBIET Z DZIEĆMI

- Dobrze ułożył się ich los. Iwan zaprosił Swietłanę z synem do siebie w gości i oni tydzień byli w jego mieszkaniu, potem korespondowali ze sobą. Kiedy przyszła wiosna, Iwan wynajął swoje moskiewskie mieszkanie lokatorom, a sam wyjechał do miasta Nowozybkow. On postawił swój marszowy namiot obok namiotu Swietłany i Dimy. Były desantowiec miał wszystko do życia w polowych warunkach. Nawet polowy grzejnik do namiotu. Iwan z entuzjazmem zaczął kopać wykop pod fundamenty przyszłego domu. Z jeszcze większym entuzjazmem pomagał mu Dima, przyjeżdżający z mamą w wolne dni. Kiedy zaczęły się wakacje, oni mieszkali w namiotach we trójkę. Każdego wieczora zbierali się przy ognisku i omawiali projekt przyszłej posiadłości.

Pewnego razu, kiedy zbliżał się czas spania i dopalało się ognisko, Dima powiedział:

- Mąż z żoną w normalnych rodzinach śpią razem w jednym pokoju, ich dzieci są w drugim. Może, pośpię w twoim namiocie Iwan, a ty z mamą w naszym?

- Ale my że jeszcze nie mąż i żona - jemu sprzeciwiła się Swietłana.

Iwan wstał, wyciągnął do Swietłany rękę, pomagając jej wstać i uroczyście, z lekkim zdenerwowaniem powiedział:

- Z tobą, wspaniała bogini i z naszym synem zuchem mógłbym stworzyć przestrzeń miłości na wieki.

Swietłana cicho odpowiedziała mu:

- My będziemy pomagać ci we współtworzeniu wielkim.

Dima podskoczył i zaklaskał w dłonie, potem pod gwiaździstym niebem dokonali obrzędu zaślubin zostając mężem i żoną, oraz obrzęd adoptowania i Dima został rodzonym synem Iwana.

- Ty chciałaś powiedzieć, Anastazjo, że Dima został przybranym synem Iwana?

- On został rodzonym synem. Iwan dla Dimy został rodzonym ojcem.

- Ale jak to możliwe Anastazjo? To się sprzeciwia biologicznemu prawu.

- Ale nie jest sprzeczne z prawami Boga. Wedrusowie znali prawa nieba. Obrzęd zaślubin dla kobiety mającej dzieci, był znany Iwanowi, Dimie i Swietłanie. Oni jego dopełnili.

- Jaki obrzęd? Skąd oni go znali?
- Opisałeś go przecież.
- Nie pisałem.
- Przecież mówię Władimirze, o zdarzeniach w przyszłości. I o rytuale jeszcze napiszesz, opowiem ci.

Najważniejszą siłę w nim stanowią myśli, życzenia trojga ludzi, aby wspólnie budować przyszłość. Rola kobiety polega na przygotowaniu tego rytuału. Kobieta powinna wytłumaczyć dziecku konieczność życia w rodzinie, konieczność posiadania ojca i wspólnego z nim tworzenia siedziby, budowania domu, sadzenia ogrodu i sadu. Kiedy w dziecku pojawi się taka potrzeba, rodzi się pragnienie, koniecznie trzeba jego wciągnąć do poszukiwania przyszłego małżonka i ojca. Każda matka zna swoje dziecko lepiej od innych. Nie ma jakiegoś jednego sposobu działania, ale każda matka wie jak postępować z dzieckiem aby osiągnąć cel. Nie wszystkie dzieci natychmiast akceptują to, że w ich domu przy mamie pojawia się obca osoba. Dopóki dziecko nie zapragnie mieć ojca i szukać go wspólnie z mamą, lepiej nikogo do domu nie przyprowadzać.

Rola matki w przygotowaniu do obrzędu zaślubin tylko na początku jest dominująca. W momencie zaślubin główną energetyczną siłą będzie myśl dziecka.

Jeśli mężczyzna i kobieta zdecydowali się wspólnie żyć, a dziecko u kobiety malutkie, oni mogą wspólnie żyć, nie dokonując obrzędu, póki dziecko nie podrośnie i nie zacznie świadomie rozumieć istoty rodzinnego życia. Do tego świadomego rozumienia potrzebne są wspólne starania mężczyzny i kobiety. Jeśli dziecko, traktuje swojego ojczyma jak rodzonego ojca, to ten rytuał zaślubin jest niezbędny. Może on spokrewnić ciałem i duchem ojca z przybranym synem albo córką. Ten obrzęd może przejawić ogromne dobroczynne oddziaływanie tylko w tym przypadku, jeśli dokonywany jest na ziemi przyszłej rodowej posiadłości. Niezależnie od tego czy mężczyzna czy kobieta zaczęła jako pierwsza ją urządzać. Ważne żeby to miejsce podobało się wszystkim a w pierwszej kolejności dziecku.

Rytuał powinien być dopełniony pod otwartym gwieździstym niebem. Powinno palić się ognisko albo trzy świece. Swietłanie i Iwanowi udało się. Po ich obopólnym wyznaniu życzenia wspólnego budowania życia nad nimi w niebie było wiele gwiazd, paliło się jeszcze ognisko i nie musieli czekać na inną noc, a wziąć ślub natychmiast. I zrobili oni wszystko poprawnie.

Iwan i Swietłana stali przed Dimą. Pierwszy przemówił Iwan, na gwiazdy popatrzywszy:

- Tu, na ziemi rodowej chcę nasz ród do szczęśliwego życia poprowadzić. Zbudować dom, ogród i sad posadzić.

Ciebie proszę, Dima, daj mi swoją zgodę, abym mógł na wieczność matkę twoją poślubić i abyś ty mógł stać się moim synem rodzonym.

- Będę bardzo zadowolony, jeśli ty, Iwanie będziesz z mamą żył i ze mną. Może nawet zacznę się lepiej uczyć. Mogę nazywać ciebie tatą?
- Oczywiście - odpowiedział Iwan.

Potem przemówiła Swietłana:

- Dziękuję ci synku, pomogłeś mi męża odszukać. Zgadzam się zostać jego wierną żoną. Żona powinna opiekować się mężem. Pozwól mi synku troską otoczyć Iwana, twojego ojca.

- Oczywiście mamo, ty musisz dbać o Iwana. I ja będę o niego dbał. Kupmy mu nową protezę. Widziałem, jak starą owijał taśmą izolacyjną.

Tych właśnie słów nie trzeba w każdym rytuale wypowiadać. W nim najważniejsza jest myśl, którą muszą usłyszeć planety, stojące w danej chwili nad ślubującą sobie parą, ich dzieckiem albo dziećmi. Dlatego należy, aby każdy z wcześniej przyniesionego naczynia z szerokim wylewem, na przykład: szklanki albo kubka, upił nie mniej niż trzy łyki i po nalaniu wody na dłoń, obmył włosy. Potem wszyscy troje kładą się na trawie, nie mniej niż na dziewięć minut, głowa przy głowie. Chwytają się za ręce i patrzą w niebo gwiaździste, w myślach prosząc planety stojące nad nimi, o pomoc w zbudowaniu szczęśliwego życia rodu i zapraszając Miłość, aby zamieszkała w ich siedzibie rodowej. I tak się stanie, jeśli myśl całej trójki będzie szczera i silna.

Miłość nie koniecznie musi być silna w momencie zaślubin. Wystarczy wzajemna sympatia czy atrakcyjność. Miłość silna i nieustająca przyjdzie do nich. Na przykład u wedrusów zawsze pojawiała się po roku albo dwóch.

Obrzęd ten jest najsilniejszy i nie jest okultyzmem. Gdy astronomowie i psychologowie przywrócą chociażby niewielką część wiedzy, którą w przeszłości ludzie władali, jego kosmiczna siła stanie się zrozumiała.

Włodzimierzu zrozumiałeś? Uczestniczą w nim rośliny, woda, Ziemia, planety i myśl ludzka. Pragnienie ludzi łączy się w jedność przyciągając ku sobie w imię dobra wszystkie żywioły i sedno Kosmosu Boskiego.

Wiesz przecież już, Władimirze, jak bardzo wzajemnie oddziaływują z planetami na niebie trawki i kwiaty, żuczki i wszystko co żyje na Ziemi. Przypływy i odpływy wody również odbywają się pod wpływem działania ciał niebieskich.

Oczywiście również życie ludzkie pod wieloma względami pozostaje pod wpływem oddziaływania planet. A w tym konkretnym przypadku, dokonując takiego rytuału, trzy osoby w jedno się łączą i kierują prośbę do planet aby spoiły ich związek. Dla planet prośba człowieka, kiedy cel jego programowi Boga odpowiada, jest wielkim darem, powodem do dumy z siebie i człowieka. Jego świadome i szczere zwrócenie się do nich wywołuje zachwyt u wielu planet i błogie przyspieszenie. Ciała niebieskie, w takim momencie stojące nad leżącymi ludźmi, zawierają między sobą niemą umowę, aby ludziom tym pomagać w ich czynach.

Odkrycia tego dokonał guślarz, a dochodził do niego przez dziewięćdziesiąt lat. Planety obserwował, zestawiał je z czynami ludzi.

Kiedy ten obrzęd uczeni-guślarze próbowali uświadomić sobie, to do wniosku doszli: Jakimś cudownym sposobem planety albo siła kosmicznych energii wymazuje z pamięci ludzkiej nieprzyjemne wspomnienia, uwalniając miejsce dla nowych, jasnych doznań. A jeszcze te energie z zachwytem w uniesieniu spokrewniają ze sobą troje ludzi.

Władimirze, mówiłeś mi o telegonii. Dla nauki nowoczesnej stało się wiadome, że pewne energie uczestniczą w formowaniu cielesnych powłok zwierząt i ludzi.

Zauważ, energie nie widziane okiem i nie zakotwiczone w materii, ale ich siła działania jest rzeczywista. Przy czym udział ich ma miejsce za przyzwoleniem człowieka. Kiedy działają one zgodnie z wolą, ich wpływ jest po stokroć silniejszy.

Ważną rzecz należy powiedzieć, że istota obrzędu polega na tym, że telegonia jest jego przeciwieństwem. Nie powoduje on swoją ingerencją przekształcenia się starego związku w nowy, tylko przepędza wszelkie energie starego związku, obdarzając nową siłą i dając życie nowe.

- Istotnie. W zasadzie króciutki ten obrzęd, a działa niezwykle. Ludzi spokrewnia.

- Króciutki? Włodzimierzu, ty uważnie pomyśl. Przygotowanie do tego, jak powiedziałeś, krótkiego obrzędu trwa nie jeden rok. Ten rytuał poprzedzają dwa inne ważne zwyczaje.

Pierwszy: Matka powinna przygotować swoje dziecko. Zwróć uwagę, Władimirze, Iwan przecież początkowo powiedział, że chce postawić namiot swój i za udzielenie miejsca proponuje odpracować w gospodarce.

To element z innego obrzędu. Każdy samotny, niemłody mężczyzna - powinien był raz w roku przez miesiąc pracować w gospodarce kobiety, wdowy samotnej albo z dziećmi żyjącej. Nie obowiązkowo cały miesiąc pracować u jednej wdowy. Stary kawaler mógł być przez tydzień u jednej, potem wynająć się u innej. Ten zwyczaj nie dla tego istniał, żeby w gospodarce samotnej kobiecie pomóc. Celem jego - zapoznawać między sobą ludzi i pomagać im rodzinę tworzyć. Mężczyzna przychodził do wdowy i mówił:

-Gospodyni, szukam pracy dla siebie. Może znajdzie się u ciebie zajęcie dla mnie?

Jeśli kobiecie już od pierwszego spojrzenia kawaler nie podobał się, ona odpowiadała: - Wszystkie prace w gospodarstwie są zrobione. A i zapłacić za pracę nie mam czym.

Jeśli mężczyzna podobał się kobiecie, ona dawała mu jakiekolwiek zajęcie na dwa albo trzy dni. Potem jeszcze zlecała inne zadania. Nieważne z jakim mistrzostwem i wprawą praca była wykonywana, najważniejsze, czy ludzie przypadli sobie do serca, czy też nie.

Jeśli spodobali się sobie, to kobieta mogła poprosić mężczyznę, aby został dłużej niż miesiąc. Jeśli zostawał po roku wspólnego gospodarowania oni ślubowali sobie albo się rozstawali.

- Powiedz, Anastazjo, czy po tym obrzędzie zaślubieni powinni pójść do USC?

- Wszelkich formalności, jeśli są one niezbędne w życiu, można dopełnić, ale one najważniejszemu w żaden sposób już przeszkodzić nie zdołają.

KOBIETY Z WYŻSZYCH SFER

Kończąc poprzedni rozdział, pomyślałem: Taki obrzęd można z sukcesem zastosować i w dzisiejszych czasach. Dzisiaj w licznych regionach Rosji ludzie, głównie to czytelnicy książek serii «Dzwoniące cedry Rosji», zbierają się w grupy,

biorą po hektarze ziemi, wysadzają tam ogrody, budują domy, urządzają tam swoją małą ojczyznę. Robią to zazwyczaj rodzinami. Ale jest w tych grupach znaczna ilość samotnych kobiet. W ostatnim roku często bywałem w osiedlu pod miastem Władimir. W osadzie tej jest około sześćdziesięciu budujących się posiadłości. Już podrastają urodzone w nich dzieci. Ale są i samotne kobiety. One, wziąwszy hektar, czasami przy pomocy swoich dzieci, a czasami samotnie, budują swoją siedzibę. Wyobrażacie to sobie? Kobieta samotnie buduje dom, sadzi ogród. Urządza nie jakąś niedużą daczę na sześciu arach, a buduje prawdziwą siedzibę. Czy jest im trudno? W materialnym sensie - tak. Znam jedną kobietę, która wynajmuje w Moskwie swoje mieszkanie i za otrzymane pieniądze buduje w polu dom.

Z powodu braku środków ona nie zawsze może wynająć fachowców i znaczną część prac wykonuje samodzielnie. I robi to z radością. Ona ma cel. Radość zbliżania się do niego, nawet jeśli powoli, rekompensuje trudności, tak że stają się niedostrzegalne.

Zapoznając się z informacjami, docierającymi z różnych osiedli, zdecydowałem się napisać książkę o nich. To będzie istotnie historyczna książka. Nasi potomni powinni wiedzieć, jak i dzięki komu zaczynała budować się ich nowa szczęśliwa cywilizacja.

A tymczasem poprosiłem o scharakteryzowanie niezamężnych kobiet i ich pracy żonę jednego z założycieli osiedla «Rodzina» Włodzimierskiego okregu i oto jej krótkie charakterystyki:

• ***Jewgienija T.*** *- Rodem z Mołdawii, 53 lata, geolog, ślicznotka - uśmiech gwiazdy filmowej, do Małachowki pod Moskwą gdzie znajduje się jej mieszkanie, nie jeździ, mówi: «Dom jest tutaj».*

Przyjechała obejrzeć miejsce w 2003 roku. Poszła do lasu na grzyby..

*«Uprzedzono mnie - opowiada Eugenia, - "Las jest specyficzny". Odpowiedziałam im: "*Jestem *geologiem, nie zabłądzę". Błąkała się w promieniu trzech kilometrów 12 godzin! Przyszła przed północą z pokaleczonymi nogami: "Moje miejsce!". Wynajęła mieszkanie w Małachowce za 10500 rub . I za te pieniądze budować się zaczęła, wynajęła dom obok swojej działki, w piecu nie palono od lat 10, dom się walił. Z rury wyciągnęła gniazdo.. Zimowała we wsi sama.. Do Koniajewa czasami chodziła w gości. Drzewo oszczędzała, paliła co drugi dzień.. Jesienią zrobiła fundament, postawiła zrąb łaźni 4 x 4m. Całą zimę uszczelniała dom pakułami. Teraz znam dźwięk spadających śnieżynek. W domu chodziła w trzech parach spodni, w trzech swetrach, kurtce i czapce. A na dworze w lekkim ubraniu pracuję. Wiosną nożem szczyściłam resztki kory na zrębie. Teraz mój dom wyheblowany. Słyszę, jak topnieje śnieg. Potrzebny zdun. Ciepło ubieram się i biorę wędkę (bez haczyka). Idę nad staw, gdzie chłopi łowią ryby. Zarzucam swoją wędkę (nie daj Boże, żeby chłopi zobaczyli moje "sprzęty"), prowadzę z chłopami rozmowę - "wyławiam" zduna. A jeśli potrzebny traktor - wychodzę na drogę i zatrzymuję pierwszy jaki się pojawi».*

W ogrodzie warzywnym u niej - porządek, wszystko rośnie. W pierwszym roku zrobiła toaletę i letnią kuchnię z plecionki. Kiedy nie ma niczego do jedzenia, je kaszę z tranem. Gotuje bardzo dobrze. Swoją aktywnością zdobyła wszystkich - od nas miejscowi uciekają - ale dom już stoi! Mówi co myśli.

• ***Luba Je.*** *- pochodzi z Dalekiego Wschodu, 58 lat, 27 lat żyła w Permie, 20 lat – w okręgu Cimlańsko Rostowskim, ichtiolog, pracowała w nadzorze rybackim, teraz jest na emeryturze. Matka lat 84 i syn 30 lat, żyje w Perm (dwóch wnuków), syn 18 lat, żyje w Cimlansku.*

W tym roku zaczęła odwrotne odliczenie czasu, mówi, teraz skończy 57. Posiadłość zaczęła urządzać' jesienią 2003 roku. Przyjechała na 10 dni, wykosiła burzan, posadziła ogrodzenie (świerki, sosny, brzozy, osiki, lipy, klony). Działka jest w idealnym porządku. Zimą przywiozła 50 000 rubli - wszystkie mamine oszczędności, postawiła zrąb, pokryła go papą dachową.. Wiosną przyjechała z byłym mężem, on zabrał ją po drodze do Permu. Pracowali na działce razem. Ona mówi: «Oto jeśli tak wcześniej byłoby, ja bym od niego nie odeszła …». Przyjechała latem, 6 lipca (bardzo śpieszyła się, chciała trafić na święto Iwana Kupały). Ona tak lubi święta, śpiewa, gra na gitarze, tańczy. Emerytury ma 2000 rub . Z pracy zwolniła się latem – pieniądzy jej wystarcza, potrzeba tylko na drogę. Pomogli z cegłą, cementem i drewnem. Sama przez miesiąc zrobiła fundament pod piec, zrobiła fundament zrębu, założyła legary pod podłogę, uszczelniła cały dom, zrobiła szopę, letnią kuchnię. Taczkami woziła kamienie, piasek i żwir, myślała nie będzie w stanie – była i dała radę! Okrzepła, schudła, zaczęła przepływać jezioro tam i z powrotem (wcześniej nie mogła). Odmłodniała o 10 lat (a marzyła o roku). Oczy świecą, uśmiech z twarzy nie znika, przyjaźni się ze wszystkimi i godzi wszystkich. Dom buduje dla siebie i dla mamy, z którą zamierza się wiosną do niego wprowadzić. Chce, żeby syn mógł przyjechać z wnukami z Permu, na razie w gościnę a potem się zobaczy. Pieniędzy nie ma, nie ma ich skąd oczekiwać. Ma stare skrzypce włoskie, które ojciec przywiózł z wojny, 15 lat temu rzeczoznawcy wycenili je w 10000-15000 $, bez renowacji. Ma nadzieję sprzedać - skrzypce do gry, nie dla muzeum. Jeśli się uda sprawy przybiorą szybszy obrót, a jeśli nie – wszystko będzie musiała robić sama. Ot ani podłogi, ani sufitów bez desek się nie położy. Martwi się, że nie ma pieniędzy, ale dom buduje. Przyjedzie w wrześniu, znowu na miesiąc. Zimą była w Perm u wnuków i tak tylko zajechała do siebie na działkę na jeden dzień: Pochodzić, postać, żeby tylko był pociąg do Rostowa …

• ***Natalia D.*** *- Rodem z Wołogdy, przyjechała z Moskwy, dwie córeczki 2 i 5 lat.*

Żyje w namiocie od końca maja. Z mężem rozwiedziona, dzieci chce wywieźć z miasta, żeby ich nie tresować w systemie. Lato jest zimne, deszczowe. Ani jednej skargi. Przywieźli stary wagonik, wszystko tam wyczyściła, bardzo chce ocieplić go. Kupuje deski. Pieniędzy brak, mąż daje dzieciom na wyżywienie, ona teraz żyje z dziećmi, zarabia pracą w polu i pomaga mężczyznom robić fundamenty. Marzy, aby zamieszkać w siedzibie, jeśli nie uda się na tę zimę, to przynajmniej na następną. Studiuje wszystkie możliwe projekty domu, które ona może zbudować sama (dom z cegły, z gliny albo ziemianka). Dzieci stały się spokojniejsze i radośniejsze.

Kiedy zachodzi do domu do Luby Je. Widzi co ta była w stanie zrobić, to mówi: «Jeśli ty byłaś w stanie, to i ja będę, ja przecież młodsza i mocniejsza». Zrobi to!

Zawsze uśmiecha się, wspaniale śpiewa. Wykształcenie ma wyższe, duszę piękną.

Wybaczcie te emocje, bardzo lubię ich wszystkich …

*• **Nadzieja Zach.** - rolnik z Białorusi. Po Czarnobylu mieszkała pod Azowem, rok w Pareckim pod Suzdalem (oczekiwała na ziemię), ostatni rok mieszkała w Koniajewie (w cudzym domu).*

Latem rozpoczęła budowę swojego domu. Dwoje dorosłych dzieci tymczasem mieszkają w Moskwie. Działki wzięła córka i siostra z Białorusi. Chcą zebrać się wszyscy razem. Mąż i dzieci pracują, Nadzieja zajmuje się gospodarką, kieruje budownictwem i sama buduje dom. Wiele lat tańczyła zawodowo w zespole, postawa baletnicy, kiedy wiezie taczkę z nawozem – zauroczysz się! W gospodarce są 2 psy, 4 kotki (na myszy), króliki, kury (smirowska rasa, zachowana od rewolucji po leśniczówkach), koza, gołębie. W domu – morze wszelkich kwiatów prostych i egzotycznych. Wiedza encyklopedyczna na wszelkie niezbędne dla niej tematy. Mąż i dzieci ją wspierają, lecz wszystko musi robić sama, oni mają tymczasem inne życie. Ona zdecydowanie i pewnie buduje przyszłość. Ostatnio złamała prawą rękę (upadła z roweru, który jej podarowały na pięćdziesięciolecie dzieci, żeby wszędzie zdążała). Przerwa - jeden dzień. Drugiego dnia już przetrząsała siano (dla zwierząt na zimę). Teraz maluje i hebluje deski. Na pytanie: «Jak?» Odpowiada: «tylko lewą». Zawsze uśmiechnięta, lubi śpiewać, dusza każdego towarzystwa, powszechna ulubienica, skarbnica wiedzy i nasz konsultant. Miniaturowa, zgrabna, podpora całej rodziny. Zdąży wszędzie: Dom, budowa, zwierzęta, ogród warzywny, zaopatrzenie, a jakie nalewki!!! Nigdzie nie ma mieszkania, dokąd mogłaby wrócić, ani domu. Do jesieni dom na wsi trzeba zwolnić, tam przyjeżdżają gospodarze. Zimować będzie w nowym domu!

Te informacje otrzymałem rok temu. Teraz wszystkie wspomniane bohaterki domy już zbudowały i odstępować od swojego celu nie zamierzają. Prawdopodobnie, właśnie o takich kobietach mówią: «Konia w galopie zatrzyma, do płonącej chaty wejdzie». A dodałbym: «Posiadłość sama zbuduje, mężczyznę w wieczność poprowadzi». Ale gdzie jest ten jej mężczyzna? Jak ona z nim spotka się, jeśli ona jest od rana do wieczora zajęta swoim wielkim dziełem?

A ile młodych kobiet w różnych zakątkach kraju marzy o stworzeniu siedziby rodowej! I dobrze, jeśli by przed jej stworzeniem znalazły swoich współtowarzyszy życia.

Pomyślałem, co by było, jeśliby zorganizować bank danych, w którym takie kobiety będą zarejestrowane a mężczyźni w charakterze sezonowych pracowników będą odwiedzać je? Może zdołają wybrać sobie małżonka. Nie mężczyźni je powinni wybierać, a one mężczyzn.

Jest takie określenie «kobieta z wyższych swer», zakładające kobietę, która należy do elitarnej sfery bogatych albo znanych ludzi. Lecz jaka to jest wyższa sfera, jeśli społeczeństwo nie ma z tego żadnego pożytku, oprócz plotek na stronach brukowej prasy? A żeniąc się z kobietą z tej sfery, jak zauważa mnóstwo mężczyzn, niczego oprócz kaprysów i nadmiernych wymagań nie otrzymujesz.

Tak więc myślę, że kobiety z wyższych sfer to te zamężne i niezamężne, które budują dzisiaj rodowe posiadłości i zbierają się w nich rodzić zdrowe dzieci albo przekazać gotowe zbudowane swoim już urodzonym dzieciom.

Z nich tylko może być pożytek zarówno dla poszczególnych mężczyzn, jak i dla całego państwa. Zrodzone z nich dzieci będą ożywiać przyszłą cywilizację.

Po tysiąckroć miał rację dziadek Anastazji, kiedy mówił o konieczności rozwiązania na szczeblu państwowym kwestii związanych z rodziną. To jak rozwiązuje się ją dzisiaj, najlepiej znają same rodziny rosyjskie i i nie tylko rosyjskie.

Niezbędne jest przedsięwzięcie pewnych kroków w celu niesienia pomocy tym kobietom, a raczej mężczyznom, aby mogli poznać te kobiety, urządzające swoją małą ojczyznę.

Zwracam się do administratorów strony «Anastazja. ru» z prośbą o zastanowienie się jak udoskonalić rubrykę zawierania znajomości na stronie. Żeby każda niezamężna kobieta i nieżonaty mężczyzna spośród moich czytelników mogli umieścić na niej swój adres i kontakt. Tym, kto nie ma komputera, przypominam, że prawie w każdym mieście są kawiarenki internetowe, w których można czytać wiadomości ze stron, a także skrzynki pocztowe, świadczące usługi przekazania informacji przez Internet.

Ze swojej strony napiszę tu tekst apelu do mężczyzn wszystkich krajów, gdzie wychodzą moje książki i poproszę wszystkich tłumaczy Europy i Ameryki aby podkreślili go szczególnie.

Szanowni Panowie, mężczyźni drodzy.

Zwracam się szczególnie do tych, którym życie rodzinne nie ułożyło się, a chciałby spotkać tę jedyną kobietę, z którą można zaznać radości wspólnego życia. Ale gdzie można znaleźć taką kobietę? Prawie jedynym sposobem jest zwrócenie się do jednej z wielu agencji matrymonialnych. Jednakże zwróćcie uwagę, prawie wszystkie one na pierwsze miejsce wysuwają zewnętrzne dane, wiek, zaledwie z lekka dotykając charakteru i życiowych dążeń. A i to «z lekka» w żaden sposób nie jest wiarygodne. A wiarygodność … Pokazały się kobiety, otwarcie proponujące swoją młodość, piękno i uśmiech, gotowe zawrzeć z wami związek małżeński pod warunkiem, że jesteście bogaci i możecie im zapewnić odpowiedni poziom materialny. W Moskwie już kawiarnie istnieją, gdzie zbierają się piękne pretendentki dla bogatych narzeczonych. Zjawisko to nie jest nowe. «Ale co w tym złego? – pomyślą niektórzy mężczyźni. - Mam dosyć środków i mogę pozwolić sobie zawrzeć małżeński kontrakt z młodziutką ślicznotką. Niech ona dogadza mnie w pościeli i niech mi zazdroszczą na światowych salonach, przecież, obcując z pannami młodymi i sam młodniejesz». Wszystko to prawda, ale jest jedno «ale». O czym myśli i marzy wasza młoda przyjaciółka? Ona jest przecież żywym człowiekiem otwartym na pasję i miłość, a obiektem jej miłości wcale nie jesteście wy. I oto pojawia się chęć uwolnić się od was jak od przeszkody na drodze do szczęścia. I niech nie ucieknie się ona do wyeliminowania was - chociaż, jak wiadomo, podobne sytuacje zdarzają się, niech nie dosypie do porannej kawy czegoś szkodliwego, wystarczy myśl, nawet

podświadoma, żeby was usunąć. Myśląc, że przyprowadzacie do swojego domu dobrą i czułą ślicznotkę, tak naprawdę sami wprowadzacie tam jadowitego węża. Różnica tylko w wyglądzie i zamiast umieścić tę żmiję w terarium z hartowanego szkła, kładziecie ją obok siebie do łóżka.

Być może, jako przeciwwaga dla zgubnych zjawisk naszego życia pojawiły się wspaniałe kobiety, zwiastunki nowej szczęśliwej cywilizacji. One, budując siedziby rodowe, tworzą nie zwyczajny dach nad głową, ale dają początek nowemu życiu. Początek!

Umierający miliarder powstanie, odzyska młodość spotkawszy podobną kobietę. Kwitnący biznesmen zmarnieje bez niej. Nie pieniądze przedłużają życie, a myśl waszej ukochanej i przestrzeń Miłości, stworzona razem z nią. Nie po prostu przedłużają, a czynią ją wiecznym, zapewniając warunki do szybkiego i świadomego ponownego wcielenia.

Jakich słów bym nie napisał, jakich bym argumentów nie przytaczał, one nie poruszą serca tak, jak może poruszyć wasze serce znajomość z tymi kobietami. Proszę spróbujcie spotkać się z ziemskimi boginiami wieczności.
I może wasze spotkanie będzie podobne do tego, o którym opowiedziała Anastazja.

SPOTKANIE PO TYSIĄCACH LAT

Któregoś dnia przyjechała na zlot dziewczyna o imieniu Luba. Miała dwadzieścia pięć lat. Ubrana była w prościuteńką spódnicę nieco poniżej kolan i bluzeczkę lnianą z haftem. Na jej ramieniu torba nieduża wisiała, strojów u Lubej niewiele było. Szła dziewczyna po ulicy w nadziei znalezienia jakiegokolwiek mieszkania w prywatnym sektorze. Podczas zlotu wszystkie pokoje w hotelach, motelach i pensjonatach wcześniej zostały zarezerwowane. A i pieniędzy nie miała na drogie hotele, dlatego szukała mieszkania skromniejszego. Jednak w domach prywatnych podczas małżeńskich zlotów nie było łatwo znaleźć pokój. Bez szczególnej nadziei na powodzenie Luba zwróciła się do wychodzącej z furtki prywatnego domu kobiety:

- Dzień dobry. Proszę powiedzieć, nie ma w pani domu miejsca na nocleg? Ja chciałabym jak najtaniej.

Kobieta odpowiedziała:

- Na próżno szukasz, dziewczyno, wszystko zajęte dawno. Wcześniej przez biuro pośrednictwa wszyscy przyjeżdżający ustalają warunki. Ty na próżno czasu nie trać, idź lepiej na dworzec, bo niedługo i tam nie będzie miejsca.

- Dziękuję za radę, pewnie tak postąpię - odpowiedziała jej Luba i poszła ulicą w kierunku dworca.

- Zaczekaj dziewczyno. Podejdź do mnie - zawołała kobieta i Luba do niej wróciła.

- Wiesz co, ty spróbuj zastukać do domu, który będzie czwarty z kolei za moim domy. Tam na furtce jest dzwonek – naciśnij go. Może i wyjdzie babka stara, podobna na baby-jagi. Ona jest Greczynką, nos ma haczykowaty. Mój mąż

powiedział: Greczynki młode wszystkie ślicznotki, a stare jak baby-jagi. Tak ty poproś ją o nocleg. Ona wcześniej, kiedy jej mąż żył wielu ludzi wpuszczała, a odkąd zmarł, już trzeci rok nikogo nie przyjmuje, ale ty spróbuj poproś, a nuż ciebie wpuści.

- Dziękuję wam, spróbuję - powiedziała Luba. I do domu podeszła, wskazanego przez kobietę. Nacisnęła guzik dzwonka jeden raz, za minutę jeszcze raz , ale nikt nie wychodził. Dziesięć minut minęło, drzwi skrzypnęły i z domu staruszka zgarbiona wyszła. Stękając, do furtki po ścieżce oplecionej winogronami podeszła, furtkę otworzyła i nawet nie witając się powiedziała:

- A ty co się dobijasz do furtki dziewczyno?

- Chcę poprosić, abym się mogła u was zatrzymać. Mi dobra kobieta, sąsiadka wasza, poradziła.

- Ona nie dobra, ona zażartowała z ciebie. Już dawno nie wpuszczam nikogo.

- Wiem, ona mi i to powiedziała. Ale przez cały dzień sobie mieszkania nie znalazłam i postanowiłam z nadzieją zwrócić się do was.

- Postanowiłaś z nadzieją. Nie znajdziesz u mnie swojej nadziei. Wy tu wszyscy przyjechaliście z nadzieją na powodzenie. Ty, jak wszyscy przyjechałaś narzeczonego szukać?

- Ja chcę spotkać swojego małżonka. Proszę wybaczyć mi że niepokoję, na dworzec teraz pójdę, przenocuję tam.

Kropić zaczynał deszczyk i starucha zamruczała:

- Jaki to najazd dziewczyn. Najazd. I jeszcze deszcz pada. Zgoda, przyjmę cię pod szopkę w ogrodzie. Tam jest hamak, ławka, gwoździe, żeby odzież wieszać. A za noc każdą po pięćset rubli będziesz mi płacić.

- Pięćset? - Zdziwiła się Luba.

- A ile myślałaś? Ty co, do krewnych w gości jechałaś?

- Zgoda na pięćset. Po prostu chciałam pobyć tu dziesięć dni. Ale pobędę pięć. Zgadzam się na wasze warunki, babciu.

- Więc pójdźmy tam, gdzie będziesz spać, popatrzysz i pieniądze mi płać za każdy dzień z góry.

Pięć dni minęło. I Luba rano zaczęła swoje skromne rzeczy dokładnie układać w torbie. Do niej stękając, laską podpierając się, starucha podeszła.

- Spakowałaś się dziewczyno? Wyjeżdżasz?

- Tak babciu, pięć dni już minęło.

- Przeszło. Bilet kupiłaś? - Starucha zapytała i siadła na ławkę.

-Tak kupiłam bilety od razu tam i z powrotem. On za pięć dni będzie ważny, ale może, zmienić uda się na dzisiaj albo na jutro.

- Nie uda się zmienić, narodu się tyle nazjeżdżało. Pomieszkaj jeszcze u mnie pięć dni do daty swojego biletu.

- Ja nie mogę pomieszkać, bo nie mam wam czym zapłacić.

- Jak nie masz czym zapłacić, no to nie płać, tak pożyj.

- Dziękuję, babciu.

- «Dziękuję» ona mi mówi, ale pożytku z twojego pobytu nie będzie.

- Dlaczego?

- Obserwowałam cię. Tak dziś narzeczonych nie szukają. Po co o świcie wstajesz, do czego? Wszyscy narzeczeni jeszcze śpią, kiedy świt. A spać kładziesz się wcześnie. Jak raz wieczorne zabawy zaczynają się, ty idziesz spać. Narzeczeni spacerują do północy. A ty śpisz już o dziesiątej. Ubrana jak mniszka, nie malujesz się zupełnie. Tak dziś narzeczonych nie szuka się.

- Ja ciało, babciu, swoje przygotowuję do spotkania z małżonkiem, dlatego staram się przestrzegać tego, co sobie narzuciłam. Nie maluję się dlatego, żeby poznać mnie mógł.

- Poznać? Oj dziewczyno masz jakieś dziwności w głowie.

- I mama mi tak mówi. Ale ja nic nie mogę na to poradzić. Mi często śnią się sny, jak szuka on mnie po całym świecie i znaleźć w żaden sposób nie może.

- Sny? Śnią się? I tu też śnił się?

- Tak już dwa razy. Jeden raz, jak ja w ogrodzie wielkim spaceruję i on tam też był, ale w żaden sposób nie mogliśmy do siebie podejść. I głos jakbym jego słyszała, ciągle woła mnie: «Gdzie ty? Gdzie jesteś?».

- Słyszała? Głos? Tobie do lekarza, prawdopodobnie, trzeba zwrócić się. I cóż trzeba sobie tak bardzo małżonkiem głowę nabijać? Że nawet głosy we śnie.

- Mi śni się czasami, jak z nim kiedyś dawno temu żyłam. I mieliśmy dzieci i wnuki.

- Żyła? Byli? Ty jego wygląd też możesz opisać?

- Mogę: On wzrostem na pół głowy wyższy od mnie, jasnowołosy. Ma brązowe oczy. Uśmiech dobry, między zębami niewielką szczelinkę. Stateczny krok.

- Szczelinka? Chód? A jeśli spodoba ci się inny?

- No i przychodzili inni. W domu mama za każdym razem na mnie krzyczy. Mówi, że moje sny zmuszają mnie do zostania starą panną.

- Zmuszają? Oczywiście, że zmuszają. Z takimi snami nie znajdziesz narzeczonego. Wiesz, dziewczyno ja tobie powiem. Dzisiaj wieczorem weź mój kolorowy szal. Narzuć na ramiona, modnie go zawiąż. I przespaceruj się po nabrzeżu wieczorem.

- Dziękuję babciu za troskę. Ale nie mogę na bluzeczkę narzucać szala. Na bluzeczce ornament wyszyłam sama. On mi się we śnie pojawił. W bluzeczce z takim deseniem kiedyś w przeszłości ze swoim mężem w ogrodzie spacerowałam.

- Z ornamentem? Spacerowałaś? No, dziewczę ty … Bóg cię osądzi. Tam na stole przy domu mleko i placków napiekłam, poczęstuj się, ja do sąsiadów idę.

Starucha oddalała się stękając. Pod nosem mamrotała: «Wzięłam na swoją siwą głowę. No głupia ja. Wzięłam, a teraz się martwię o nią. Pójdę, przekonam sąsiadów syna, niech trochę zacznie zabiegać o dziewczynę. Niech adoruje. Tylko on jest czarnowłosy, a ona chce blondyna ze szczerbą między zębami, a sąsiedzi nie mają takiego. Wzięłam sobie na głowę».

Luba z rana po skwerze pospacerowała. W porze obiadowej kupiła pierożek z ziemniakami. Kiedy koło restauracji przechodziła z drzwi wyszła grupa mężczyzn. Oni śmiali się i wesoło porozumiewali się w jakimś języku obcym. Zobaczywszy Lubą, oni do niej zwrócili się w swoim języku, ale Luba nie zrozumiała ich języka i przeszła obok. Mężczyźni natychmiast zagadnęli do innych dziewcząt.

I nagle, nie oglądając się za siebie ona poczuła: z grupy wesołych cudzoziemców oddzielił się ktoś i idzie za nią. Ona wiedziała, że idzie on właśnie za nią. Ona jego kroki liczyła, swojego nie przyspieszając i z jakiegoś powodu serce jej żywiej zabiło. Ona za sobą oddech jego poczuła i nagle idący za nią cudzoziemiec zaczął mówić do niej w niezrozumiałym języku:

- Z tobą, wspaniała bogini, mógłbym stworzyć Miłości przestrzeń na wieki.

Słowa z niemieckiego przetłumaczyć Luba nie mogła. Ale z jakiegoś powodu wyszeptała:

- Tobie ja pomagać gotowa w stworzeniu wielkim - i obróciła się do nieznajomego.

Przed nią stał mężczyzna młody, wyższy o pół głowy. Jasnowołosy, o brązowych oczach, z uśmiechem dobrym i małą szczeliną między zębami. On ręce wyciągnął do Luby i nie czując siebie, nie wiedząc co się dzieje, Luba do jego piersi przytuliła się. On objął drżące ciało, jakby wiecznie je znał.

Niewidzialne planety na wysokościach z zachwytu zadrżały: ile musiały zdarzeń stworzyć, nici losu przekładać przez wieki! Ale udało się! Spotkali się oni i objęli!

Radomir ze wspaniałą Lubomiłą. I niech nie pamiętają przeszłości - ich dusze stworzą wspaniałą przyszłość.

Na plaży ludzie dziwili się: Po co chłopak z dziewczyną rysunek jakiś tworzyli na piasku albo schemat. Mówili różnymi językami, ale jednak rozumieli się nawzajem. To omawiali to co zostało narysowane, to sprzeczali się z lekka albo nagle z czymś w zachwycie zgadzali się.

I zafascynowani rysunkiem, Lubomiła i Radomir też nie wiedzieli, że rysują na piasku projekt pierwotnej siedziby, który stworzyli pięć tysięcy lat temu.

- Tutaj powinien być staw i ma być okrągły - w języku swoim powiadamiał Radomir i wygrzebywał w piasku okrągły dołeczek.

- Zupełnie nie tak - szeptała Lubomiła - owalny powinien być - i naprawiała okrąg na elipsę.

- Tak, rzeczywiście lepiej jak będzie owalny - z nią zgadzał się Radomir, jakby przypomniawszy sobie coś.

A wieczorem oni przyszli do domu, gdzie zatrzymała się Lubomiła. Poprosiła babcię-gospodynię o pozwolenie aby jej drogi towarzysz mógł z nią przed snem pobyć. Gospodyni pozwoliła.

Z uśmiechem zasypiała Lubomiła w hamaku, on na ławie siedział, z lekka hamak kołysał i ostrożnie gałęzią odpędzał muszki. I cicho coś śpiewał.

A z okienka domu, z lekka firankę uchyliwszy, na nich staruszka do bladego świtu patrzyła.

Rano na stoliku przed domem dzban stał z mlekiem, plackami, białą tkaniną przykryty. Tam że leżała kartka, napisana starczą ręką. Ją czytała Lubomiła:

- Poszłam załatwić swoje sprawy. Mnie dwa dni nie będzie. Przenieście się do domu, żeby go pilnować, w dużym pokoju mieszkajcie. Jest w lodówce jedzenie …

Odjechali Lubomiła i Radomir razem, a dokąd? Wieki pokażą, gdzie ich ród się odrodzi.

ZAŚLUBINY ANASTAZJI

Żegnając się z dziadkiem Anastazja, powiedziałem mu:

- Proszę mi wybaczyć niewiedzę, kiedy tam, w tajdze, o celach i zadaniach partii mówiliśmy. Teraz zrozumiałem: im silniejsze są rodziny w państwie, tym więcej kochających się rodzin zacznie w tym państwie mieszkać i tym więcej ładu w społeczeństwie będzie.

Przemyślane obyczaje naszych przodków należy przywrócić. Trzeba je tylko jakoś do współczesności dopasować. W ogóle, zaczynam rozumieć, że to nawet nie obrzędy w zwykłym rozumieniu tego słowa ale wielka nauka o życiu. A guślarze są wielkimi mędrcami i uczonymi.

I jeszcze wiecie, czego teraz żałuję? Tego, że wcześniej, jeszcze przed spotkaniem Anastazji nie znałem niczego o obrzędach. O tym, że za ich pomocą planety można dla dobra rodziny wykorzystywać. Nie wiedziałem i Anastazja musiała urodzić syna, potem córkę nie zaślubiona.

Dziadek jakoś chytrze na mnie popatrzył, uśmiechnął pod siwymi wąsami i powiedział:

- A teraz oto się dowiedziałeś i zastanawiasz czy to twojego syna urodziła Anastazja i córeczkę?

- Ale nie żebym mocno zastanawiał się. Jednak mimo wszystko dobrze byłoby abyśmy z Anastazją dopełnili tego co potrzeba.

- To dobrze Władimirze, że żałujesz. Rozumieć zaczynasz istotę bytu i gdzie teraz znajduje się społeczność ludzka. Ale żal twój odnośnie Anastazji jest zbędny. Ona została zaślubiona przed tym jak noc pierwszą z tobą spędziła.

Jakiś czas nawet mówić nie mogłem, potem wydusiłem z siebie:

- Z kim? Ja przecież jej nie ślubowałem. Pamiętam dokładnie.

- Nie poślubiałeś, ale nam ona sama wystarczyła. Trzy dni ojciec nie mógł do siebie przyjść z powodu jej wybryku. Takiego wybryku, jakiego przez miliony lat nie mógł wymyślić ani jeden mędrzec. No, ale generalnie ona jest zaślubiona.

- Z kim?

- Może, z tobą.

- Ale przecież nie ślubowałem. I dlaczego «może?» Wy co, nie wiecie dokładnie?

- Tego, co ona zrobiła, Władimirze, póki co nikt nie jest w stanie ocenić. Być może, ona stworzyła największy obrzęd i tym samym możliwość, aby wszystkie kobiety mogły swoje nieślubne dzieci uczynić pełnoprawnymi. Może jeszcze coś w niebie stworzyła. A to co stworzyła, być może, guślarz jeden tylko ocenić by zdołał. Lepiej po kolei wszystko opowiem.

Kiedy pierwszy raz przyszedłeś z Anastasją na jej polankę i spać kładłeś się w jej ziemiance, my musieliśmy przyjść na polankę wnuczki.

- Po co?

- Ona nas wezwała. Poczuliśmy to i przyszliśmy do jeziora razem z moim ojcem.

Anastasja stała na brzegu, w rękach trzymała wieniec spleciony z kwiatów i była cała taka uroczysta, wystrojona jak narzeczona. Kiedy podeszliśmy do niej, ojciec surowo zapytał:

- Anastazjo, jakie zdarzenia kazały ci myśli nasze wieczorne przerwać?

- Dziaduleczki oprócz was nie mam nikogo, tylko wy jedni możecie zrozumieć mnie.

- Mów - ojciec pozwolił mój.

- Postanowiłam wziąć ślub, a was wezwałam na świadków.

- Wziąć ślub? - Wypytałem Anastazję - poślubiać? A gdzie jest twój narzeczony?

Nie powinien byłem mówić, kiedy ojciec prowadził dialog. On surowo na mnie spojrzał. Ona nie mi, tylko jemu jako starszemu powiedziała:

- Kiedy tworzy się rytuał zaślubin, najpierw pytają młodych, jak będzie życie urządzone dookoła. Jaka będzie ta stworzona przestrzeń.

Ojciec o tym wiedział, nie zakłócając reguł, zgodził się. I oto wnuczka nas „wyłączyła", jak mówi się w waszym języku, albo zaczarowała, jak we wspaniałym śnie.

Anastasja zaczęła o przyszłych sąsiadach mówić swoich. Ona umie swoją myślą hologramy budować, o tym wiesz, Władimirze.

- Tak wiem.

- Lecz tym razem niezwykle szybko zmieniała obrazy o przyszłości nad taflą jeziora. Niezwykle wyraźne i wciągające jej obrazy były.

To ludzie szli kwiecistymi alejami, statecznie uśmiechając się, pewni siebie. To dzieci do rzeczki po łące biegły do aniołów podobne. To nagle jakby z wysokości nieba my w jeziorze wspaniałym widzimy planety odbijające się.

I było mnóstwo obrazów i epizodów cudownych i widoków niezwykłej piękności.

I nagle, jakby z mgły, nad jeziorem pojawił się jeden człowiek, a wszystko inne zniknęło. Ten człowiek stał w centrum jeziora sam i patrzył na nas. Wkrótce do niego z prawej strony podszedł jeszcze jeden mężczyzna, potem dziewica niezwykłego piękna, druga, trzecia. Potem podeszli dwaj chłopcy-bliźniaczki trzymający się za ręce. Ludzi stało mnóstwo, wszyscy byli zgrabni, wysocy. Na nas oni patrzyli z uśmiechem dobrym, od tego przyjemne ciepło po ciele rozlpływało się. I w tym momencie usłyszeliśmy głos wnuczki:

- Dziaduleczki patrzcie: to prawnuki wasze rozmyślały o was z ciepłym uśmiechem na ustach. Patrz, dziadku Mojżeszu z brzegu stoi maluch, on do ciebie podobny i spojrzenie jego twoją duszą promieniuje.

Kiedy zniknęły hologramy wszystkie, a my pod wrażeniem niezwykłym pozostawaliśmy, Anastazja nagle powiedziała.

- Jak myślicie, kto może mnie poślubić?

I mój ojciec, nie czując podstępu, jak tego rytuał wymaga, zapytał:

- Kto tobie panno ślubować może?

A ona w odpowiedź:

- Ja sama ślubuję przed wami, niebem i swoim przeznaczeniem - i nałożyła sama sobie na głowę wieniec.

- A gdzie wybraniec twój? - Zapytywał ojciec.

- Do snu przygotowuje się. Ale kiedy czuwa, to też śpi. On niczego nie zna o obrzędach. Jego potem, po latach trzeba zapytać.

- Anastazjo ty naruszyłaś prawa - surowo powiedział ojciec - naukę dawnych guślarzy. W obrzędzie tym dwoje ludzi powinno uczestniczyć. Ludzie ślubować sobie mogą tylko nawzajem. Obrzęd zaślubin nie został dopełniony.

- Dziaduleczka uwierz, on został dopełniony, jestem teraz zaślubiona wobec nieba. W obrzędzie dwoje powinno uczestniczyć. Ale przecież zawsze najpierw pytają jedno, potem drugie o to czy chce wziąć ślub.

Mnie zapytano - dałam odpowiedź. A wybranek niech myśli tyle lat ile trzeba. Nikt nie podał, ile czasu winno upłynąć między pytaniami. Minuta albo dziesięć lat. Ale nawet jeśli będzie przecząca odpowiedź, ja pozostanę żoną przed sobą. I nie złamię odwiecznego nakazu.

Powiedzieć jeszcze coś chciał ojciec, on nawet zaczął mówić, ale w niebie rozległ się grzmot, słowa jego zagłuszając. I odwróciwszy się poszedł ojciec, gdzie oczy poniosą. Tak czynił, kiedy był zdenerwowany. Ledwie nadążałem za nim i słyszałem, jak szybko mówił, niby sam do siebie:

- Śmiała, butna, sprytna, mądra, jej przeciwstawić się nie natychmiast udaje się. Jej niebo wiecznie pobłaża. Ona z planetami współdziałanie wymienia. Cóż, kobiety mają teraz możliwość same brać ślub i pełnoprawnie rodzić swoje dzieci. Trzeba się zastanowić i przemyśleć to co uczyniła Anastazja, ale najpierw trzeba zwrócić wszystko w dawne prawa bytu. Nie na próżno istniały od wieków. Żeby przywrócić, trzeba stanowczo się przeciwstawić. Ale nie byłem w stanie: Ona jest sprytna, mądra, ale ja … Oto znalazłem sposób jak sprzeciwić się i znieść obrzęd.

Ojciec nagle się odwrócił i do jeziora skierował. Kiedy zbliżyliśmy się, ale jeszcze nie wyszliśmy zza krzaków, zobaczyliśmy nad jeziorem ledwie dostrzegalne niezwykłe światło. I gwiazdy odbijały się na wodzie. I spadały niczym gwiezdny wodospad. A nasza wnuczka siedziała sama na powalonej sośnie w swoim wieńcu kwiatowym, patrzyła w stronę ziemianki, gdzie spałeś i cicho śpiewała.

Mój ojciec nie wychodził z krzaków, usłyszawszy jej śpiew, potem powiedział:

- Ona jest zaślubiona - i stuknął laską w ziemię. - Nikt nie ma władzy znieść jej ślubu. Pod względem mocy nie ma On sobie równych i - dodał cicho – Niebo naszej wnuce ślubu udzieliło czy ona sama sobie - to jedno i to samo.

- A co śpiewała Anastazja? Jaką pieśń?

- A taką:

Siebie sama poślubiłam -
Więc na wieki jestem twoja.
Mój jedyny ty mężczyzno!
Na naszej błękitnej Ziemi
Wcielą się w życie nasze marzenia.
Na świat przyjdą nasze dzieci
Mądry syn i piękna córka,

Dużo dobra ludziom dadzą.
Niebo mi z tobą ślubu udzieliło.
I na wieki jestem twoja.
A wnuki nasze zamieszkają
Na pięknej dalekiej planecie.

c.d.n. ...